



TESSA DARE

*Błyskotliwe,
zmysłowe,
emocjonujące
„Romantic
Times”*

TESSA DARE

Tom 2 *Dama o północy*

Przekład
Agnieszka Dębska



Thorne od początku wiedział, że tak właśnie będzie. Ostrzegał ją wielokrotnie, że gdy go rozpozna, będzie się chciała znaleźć jak najdalej od niego, i to tak szybko, jak tylko można.

Patrzył teraz, jak cofa się ku drzwiom z wyrazem szczerzego obrzydzenia na twarzy.

– Miałabym wyjść za ciebie? Dzisiaj? – Pokręciła głową. – Oszalałeś! Chyba to skutek jadu żmii.

– Nigdy nie mówiłem, że jestem wykształcony, ale na pewno pozostaję przy zdrowych zmysłach. – Przeszedł powoli przez pokój, usiłując utrzymać równowagę, bo prawe ramię ciążyło mu, jakby było z ołowiu. – Spędziłaś u mnie noc. Sama. W mojej kwaterze.

– Przecież byłeś chory. Nie mogłam cię zostawić. Nie miałam wyboru. A poza tym nic się przecież nie stało. – Zaczerwieniła się nieco. – No, prawie nic.

Przeszedł go dreszcz, gdy przywołał w pamięci cudowne ruchy jej aksamitnego języka, ciepło i gładkość skrytych miejsc. No i te wszystkie naiwne, radosne obietnice – że go będzie kochać, trwać przy nim, że stworzy mu dom – jakby był jeszcze jednym zagubionym szczeniakiem do przygarnięcia.

Rzecz jasna, wszystko to już nie miało znaczenia.

– Wiesz równie dobrze, jak ja – powiedział – że nieważne, czy coś się zdarzyło, czy nie. Ważne jest tylko to, co ludzie sobie pomyślą. – Nie po to zabrał ją z burdelu tyle lat temu, żeby teraz miała przed sobą perspektywę uznania jej za dziwkę. – Musimy wziąć ślub. Nie masz wyboru.

– Ależ mam, oczywiście, że mam. Przekonasz się, co zrobię!

Otworzyła gwałtownie drzwi i wypadła za nie jak z procy. Patrzył w ślad za nią. Biegła ku miasteczku na oślep, niczym nietoperz uciekający przed brzaskiem, i wkrótce zniknęła mu

niemal z oczu.

Ruszył w ślad za nią, myśląc z żalem, że wolałby to zrobić, gdyby miał wcześniej trochę chleba i piwa w żołądku. Borsuk, uszczęśliwiony, dołączył do tego pościgu z uszami położonymi po sobie.

Szła pospiesznie ścieżką wiodącą od zamku do miasteczka. Obejrzała się przez ramię i rzuciła:

– Daj mi spokój, nie ścigaj mnie. Nie wyjdę za ciebie, Thorne. Ty pojedziesz do Ameryki, a ja mam zamiar pozostać w Anglii. Z moją rodziną.

Ścieżka schodziła w tym miejscu na dół mniej ostro niż gdzie indziej. Thorne przyspieszył więc kroku, zmuszając osłabione ciało niemal do biegu, aż wreszcie schwycił ją wyciągniętą ręką za ramię.

Nic sobie nie robiąc z tego, że krzyknęła z oburzenia, odwrócił ją twarzą do siebie. Ciężkie fale włosów, z których wysunęły się szpilki, opadły jej na ramiona. Wpatrywała się w niego, dysząc ciężko.

Thorne również z wielkim trudem chwycił oddech. Co ona powiedziała o sobie wcześniej? „Tak olśniewająca, że nie sposób wyrazić tego słowami”? Rzeczywiście, nic dodać, nic ująć.

– Powinnaś sobie zadać jedno ważne pytanie – powiedział. – Jeśli ta rodzina jest naprawdę twoja i rzeczywiście są to ludzie bardzo wyrozumiali... w takim razie dlaczego twoja matka nigdy się do nich nie zwróciła z prośbą o pomoc? No i dlaczego Simon przed śmiercią nikomu nie wspomniał o swoim dziecku?

– Pewnie nie zdążył. No i, jak mi wyjaśniała ciotka Marmoset, rodzice Elinor nigdy nie pogodzili się z ich miłością. A Evan był wtedy jeszcze chłopcem. Zresztą czasy się zmieniły. Gramercy także. Nie opuszczają mnie.

– A jeśli to zrobią? Jeśli zostaniesz wyrzucona z Królowej Ruby – skoro spędziłaś ze mną noc, możesz się w końcu tego spodziewać – nie będziesz miała gdzie mieszkać. Z czego będziesz żyła?

Wzruszyła ramionami.

– Mam przyjaciół. Może ty tego nie pojmujesz, ale istnieją ludzie, którzy mogliby mi przyjść z pomocą. Susanna i lord Rycliff mogą mnie wziąć do siebie.

– Na pewno. Tylko że Rycliff to mój dowódca. Jeżeli się ode mnie dowie, co się stało, sam przyzna mi rację, że musimy wziąć ślub.

Odwróciła się i wpatrzyła w zielonobłękitne morze, zrozpaczona i zgnębiona. Serce mu się ścisnęło.

– Katie – powiedział – ja próbuję się zachować, jak należy. Spojrzała ku niemu z gniewem.

– Tylko że spóźniłeś się o rok!

Wiedział, że sobie zasłużył na te słowa.

– To nie w porządku. Wiem o tym. Miałaś zbyt dobre serce, żeby mnie zostawić samego zeszłej nocy, a teraz musisz za to płacić swoją przyszłością. Tak to już jest. Za dobroć zawsze trzeba płacić.

Życie go tego nauczyło aż za dobrze.

Tylko że zrobiłby wszystko jeszcze raz, gotów byłby połknąć nawet całe gniazdo żmij, gdyby mógł w ten sposób oszczędzić jej choćby chwilowego bólu.

Chciał to wyrazić jakoś łagodniej, bez swojej zwykłej oschłości i bezwzględności.

– Chodź, pozwól mi odprowadzić cię do domu. Jesteś zmęczona.

– Owszem, jestem zmęczona. Zmęczona sekretami i łgarstwami. Ale najbardziej życiem pomiędzy dwoma różnymi rodzajami przeszłości i przyszłości. Zamierzam powiedzieć o wszystkim Evanowi. Całą prawdę o tym, co się zdarzyło i nie zdarzyło ostatniej nocy. O Ellie Rose i o burdelu w Southwark. Porozmawiamy o tym otwarcie, a potem wysłucham, co będzie miał do powiedzenia.

– Czy na tyle mu ufasz, żeby mógł o tym decydować? Znasz go ledwie kilka tygodni. On nie...

– Powiedziałam, że wysłucham tego, co będzie miał do powiedzenia – powtórzyła. – A potem podejmę własną decyzję.

Zbyt często pozwalałam podejmować je tobie, odkąd Gramercy weszli w moje życie. Płacę teraz za to, ale nie popełnię tego błędu po raz drugi.

– Ja tylko chciałem...

– Dbać o mnie? Och, tak. – Rozłożyła szeroko ręce, wskazując na zmiętą suknię. – No i ładnie się spisałeś, nie ma co!

– Miałem uczciwe zamiary.

– Co ja słyszę? – Stuknęła go palcem w pierś. – Zdradziłeś mnie, Thorne, okłamałeś mnie. Mówisz, że mnie kochasz, ale nie masz o tym pojęcia. Nie wyjdę za ciebie. Ani dziś, ani później.

Nabrał gwałtownie powietrza w płuca, a potem powoli, stopniowo je wydychał.

Ani później.

Gdy kobieta daje coś do zrozumienia w tak dobitny sposób, tylko ostatni nędznik nie zostawiłby jej wówczas w spokoju.

Podjęła ryzyko. Jeśli trzeba jej będzie pomocy, musi zwrócić się o nią do przyjaciół. Jeśli chce, by Thorne zniknął z jej życia, Thorne musi z niego zniknąć. I to już dziś.

– Wracam teraz do pensjonatu. – Obejrzała się za siebie. – Nie idź za mną.

– Muszę coś załatwić w Londynie – odparł. – Pojadę tam dziś rano.

– W porządku.

Skrzyżowała ręce na piersi, odwróciła się i odeszła ścieżką. Wiatr wiejący od morza targał jej włosami i suknią na wszystkie strony, ale nie zwolniła kroku.

Thorne patrzył w ślad za nią, póki piskliwe skomlenie nie odwróciło jego uwagi.

Borsuk stał przy nim, zawzięcie machając ogonem. Zapiszczał niespokojnie, spoglądając to na oddalającą się Kate, to na niego.

– Idź za nią – powiedział, wskazując Kate – i czuwaj nad nią zamiast mnie.

Kate doszła do rozstajów. Droga na lewo wiodła w stronę miasteczka, droga na prawo – w stronę głównego traktu.

Poszła na prawo, wpatrując się w dal. Może powinna zawędrować do jakiegoś innego miasteczka i zacząć wszystko od początku? Mogła poszukać sobie nowych uczennic albo zostać guwernantką. Lub też wsiąść na statek i popłynąć nim gdziekolwiek. Z pewnością łatwiej by jej było wyprawić się do Australii niż wyjaśniać lordowi Drewe zdarzenia zeszłej nocy.

Nie, nie. Zdusiła w sobie irracjonalny głos nagłący ją do ucieczki. Rozpoczynanie życia na nowo w jakimś obcym miejscu nie było rozsądnym wyjściem z sytuacji dla samotnej i pozbawionej wszelkiego wsparcia kobiety.

Biedna Ellie Rose, kimkolwiek była, żywiła zbyt wielkie nadzieje, gdy właśnie tak zrobiła, zabierając ze sobą dziecko. No i jak się to skończyło?

Kate zawróciła więc ku lewej drodze i ze znużeniem skierowała się ku Królowej Ruby w blasku poranka. Nie zniosłaby dłużej wszelkich wybiegów, rozczarowań i półprawd. Nadszedł czas, by wszystko to z siebie strząsnąć i mieć nadzieję na poprawę losu.

Gdy zbliżyła się do centrum miasteczka, drgnęła gwałtownie, słysząc czyjś przenikliwy szept:

– Kate!

– Kto tam?

Z mroku wysunęła się jakaś postać i narzuciła na nią coś w rodzaju ciemnej opończy. Ciężka tkanina sprawiła, że zabrakło jej tchu. Kate zaczęła odruchowo wymachiwać rękami w odpowiedzi na ten atak.

Och, co za ironia losu. Ledwie jakieś dwadzieścia minut temu odrzuciła opiekę ofiarowywaną jej przez Thorne'a, a już ktoś ją porwał i stała się czyimś zakładnikiem. Ależ by się Thorne uśmieł!

– Przestań się rzucać – odezwał się głos – bo niemal mnie...

Kate wynurzyła w końcu głowę spod tkaniny. Znowu mogła oddychać! I widzieć!

– Harry, to ty? – spytała ze zdumieniem, patrząc na piękną, ekscentryczną kobietę, którą przywykła już uznawać za kuzynkę.

Harry objęła ją ramieniem i odciągnęła w głąb ulicy.

– Och, panno Taylor! – oznajmiła donośnie. – Jakże się nam udało poranna przechadzka! Co za ożywczy spacer. A piesek też z pewnością jest z niego zadowolony, prawda?

– O czym ty mówisz? – syknęła Kate.

– Zachowuj się, jakby nigdy nic. Dopóki ludzie nie zobaczą, jak wygląda twoja suknia, nikt nie będzie niczego podejrzewał.

– O co ktoś miałby mnie podejrzewać?

Harry znów zaczęła mówić, już w tej chwili głośniejszym głosem, gdyż zbliżały się do drzwi Królowej Ruby.

– Doprawdy, co za miła przechadzka. Pogoda jest po prostu wspaniała. Gdybym lubiła kwiaty, zrywałabym je tuzinami.

Gdy weszły do środka, zatroskana pani Nichols podeszła do nich, chcąc się przywitać.

– Och, panno Taylor. Co za miłe spotkanie. Czy już się pani lepiej czuje?

– Ja... ja... – zaczęła się jąkać Kate.

– Oczywiście, że lepiej. – Harry wzięła Borsuka na rękę. – Proszę tylko spojrzeć, jakie ma zaróżowione policzki. Zawsze mówię, że nie ma nic takiego, czego żwawy poranny spacer nie mógłby uleczyć.

Nim Kate zdążyła się sprzeciwić, Harry z uśmiechem pociągnęła ją ku schodom.

– Wyszliśmy się trochę przejść przed śniadaniem, pani Nichols. Mam nadzieję, że będziemy mogły dziś rano spróbować pani wspaniałego chleba z rodzynkami?

Kiedy już weszły na schody, Harry popchnęła Kate ku jej pokojowi, weszła tam tuż za nią, postawiła psa na podłodze, a potem zamknęła drzwi i wsparła się o nie dramatycznym ruchem.

– No, udało się. – Posłała Kate konspiracyjny uśmiech. – Jak ci już mówiłam, nikt się niczego nie domyślił.

– Nic nie rozumiem. – Kate usiadła na brzegu swego wąskiego łóżka.

Jej pokój był skromną, niewielką sypialnią w samym narożniku budynku. Większe rezerwowano dla dam z obfitszą

garderobą i zasobniejszą sakiewką.

– Oczywiście, że skłamałam, żeby cię osłonić – powiedziała Harry. – Robiłam to już przedtem przez cały czas dla Calisty. Kiedy ani ty, ani Thorne nie pokazaliście się wieczorem w tawernie, wszystko było jasne jak słońce. Kiedy więc ktoś zaczął mówić, że cię nie ma, postanowiłam zamknąć mu usta. Wmawiałam każdemu, że źle się poczułaś i zostałaś w pokoju. Pofatygowałam się nawet do pani Nichols, żeby ją poprosić o proszek od bólu głowy. – Uśmiechnęła się ironicznie. – Jestem w tym bardzo dobra.

– Nie wątpię – odparła Kate. W głowie się jej kręciło.

– Muszę przyznać, że prawie ci zazdrościłam. Kiedy dwie kobiety chcą być same, bardzo łatwo się im jednocześnie gdzieś wymknąć. – Usiadła koło Kate na łóżku. – Mam nadzieję, że dobrze się tej nocy bawiłaś. Ale następnym razem bądź tak dobra i wcześniej mnie uprzedź.

– Och, Harry! – Kate ukryła twarz w dłoniach. Rozumiała, że kuzynka miała jak najlepsze chęci, ale jej inicjatywa nie nastąpiła w najodpowiedniejszym momencie. Akurat wtedy, gdy ona przyrzekła sobie, że wszystko wyzna kuzynowi! – To było zupełnie coś innego, niż sądzisz.

– Nie musisz się przede mną usprawiedliwiać, Kate. Chyba najmniej ze wszystkich mam prawo sądzić cię surowo.

– Wiem. Ale powiem ci prawdę. Daję słowo, że nic takiego się nie zdarzyło. Bo w rzeczywistości...

Urwała, zakłopotana.

Harry porozumiewawczo poklepała ją po ramieniu.

– Czy posprzeczaliście się z kapralem Thorne’em? Powiedz mi, co ten nędznik zrobił. Nie martw się, możesz go solidnie obmówić przede mną. Kiedy się pogodzicie, nigdy tego nie zdradzę. Mówię najokropniejsze rzeczy o Ames, kiedy jestem wyprowadzona z równowagi.

– Nie sądzę, żebym się z nim kiedykolwiek pogodziła. – Kate uniosła głowę. – Zerwałam zaręczyny.

– Och. – Harry przysunęła się bliżej i objęła ją. – Och, nie.

Jakże ci współczuję.

– Naprawdę? Nie sądziłam, żeby ktokolwiek z was go lubił.

– No cóż, istotnie. Ale ty go lubiałaś, więc staraliśmy się tego nie okazywać.

Kate uśmiechnęła się, mimo że z oczami pełnymi łez.

Harry podała jej chusteczkę wyciągniętą z kieszonki kamizelki. Chustka, w typowym dla niej stylu, byłaby stosowna raczej dla mężczyzny – kwadratowa, bez żadnych haftów, koronek czy monogramów.

Kate poczuła skurcz serca, widząc jej starannie obrębiony brzeg. Nienawidziła myśli, że więzy, jakie już zadzierzgnęła z rodziną, mogły się okazać kłamstwem lub nieporozumieniem.

– Czy zerwałaś z Thorne’em ze względu na nas?

– Nie, chodziło o coś całkiem innego. – Kate wysiąkała nos i otarła policzki. – Muszę porozmawiać z Evanem. Jeśli to możliwe, nawet dzisiejszego ranka. Chcę mu wyjaśnić, co się stało zeszłej nocy.

– Och, nie. – Harry spojrzała na nią oczami zaokrąglonymi z przerażenia. – Kate, nie możesz tego zrobić. Nie wolno ci powiedzieć wszystkiego o zeszłej nocy. Bo inaczej on znów będzie miał... jeden ze swoich epizodów.

– Epizodów?

– Zobaczyłaś go już w gniewie, ale nie widziałaś jeszcze, jak eksploduje. A nic go tak nie pobudza do wybuchu, jak świadomość, że jedna z jego krewnych została skompromitowana. Skłamałam zeszłej nocy nie tylko ze względu na ciebie. Polubiłam to miasteczko i za nic bym nie chciała, żeby się wyludniło.

– Wyludniło? – Harry z pewnością przesadzała.

– Uwierzyłybyś mi, gdybyś była z nami, kiedy Calista dała się zaskoczyć z Parkerem – powiedziała Harry. – Dobry Boże, to było zupełnie jak scena ze średniowiecznego gobelinu. Jeden pojedynek, dwie stajnie całkowicie spalone, przynajmniej pół tuzina doskonałych koni galopujących na oślep po wrzosowiskach. Stajennym zajęło ładne parę dni wyłapanie ich wszystkich. – Pokiwała głową. – W porównaniu z tym to, co Evan zrobił w

obronie mojego honoru, można by uznać za kilka przyjacielskich szermierczych potyczek z członkami klubu.

– A co z Claire? – Kate nie potrafiła się powstrzymać od tego pytania.

– Im mniej się będzie mówić o Claire, tym lepiej. Niech ci wystarczy to, co teraz powiem: żyje sobie gdzieś pewien dżentelmen, który już zawsze się będzie musiał obywać bez pewnych części. Części o bardzo istotnym znaczeniu.

O Boże. Kate usiłowała jakoś pogodzić te rewelacje ze swoją wiedzą o Evanie Gramercym, którego znała i zmuszona była podziwiać. A wydawał się taki opanowany i elegancki! Kiedy tamtej nocy grali razem, wyczuwała głębię i intensywność uczuć skryte pod gładką powierzchnią. Ale przemoc?

– Muszę jednak zaryzykować, tak czy inaczej – odparła. – Prawdę mówiąc, nie zostałam skompromitowana. Mam czyste sumienie.

– Kate – powiedziała stanowczo Harry – nie jestem osobą zbyt dbałą o konwenanse. Ale nawet ja zdaję sobie sprawę, że jeśli spędziłaś z Thorne’em noc, to jesteś skompromitowana. Obojętne, czy do czegoś doszło, czy też nie.

Dokładnie to samo powiedział Thorne. Jeśli dwie osoby tak krańcowo do siebie niepodobne jak Thorne i Harry, zgadzały się co do jakiejś kwestii, Kate mogła z tego wyciągnąć tylko jeden wniosek: musiało to być prawdą.

Harry ścisnęła ją za rękę.

– Błagam cię. Powiedz mi wszystko, co leży ci na sercu, jeśli pragniesz to zrobić, albo znajdź jakiś sposób, żeby wyjawić Evanowi tylko część prawdy. Jeśli nie chcesz jednak zaszkodzić Thorne’owi, nie mów Evanowi o ostatniej nocy. No i na litość boską, włóż inną suknię, zanim z nim pomówisz.

Ktoś zapukał do drzwi.

Kate gwałtownie nabrała tchu i pospiesznie wytarła oczy.

– Kto tam?

– To ja. – Drzwi uchylły się, odsłaniając uroczą buzię Lark. Gdy ujrziała Kate, otwarła je na oścież.

– Kate, co ci jest? Czy wciąż źle się czujesz?

Kate pokręciła głową.

– Nie. Wszystko już dobrze.

– Właśnie jej opowiadałam bardzo smutną, wręcz tragiczną historię. – Harry wstała. – A ona była do głębi wstrząśnięta jej morałem.

– Harriet, nie prowokuj jej w ten sposób. Przynajmniej dopóki nie włączy się w nasze grono na dobre. – Lark obróciła się w stronę Kate z uśmiechem. – Evan ma gości w tawernie. Myślę, że to doradcy prawni. Chce się z tobą widzieć.

Kate wiele razy bywała na parterze tawerny Ukwiecony Byk, ale jeszcze nigdy nie zaglądała do pokoiów na piętrze.

W ślad za Fosburym weszła tam po wąskich schodach, a potem znalazła się nagle w długim korytarzu bez żadnych okien. Zdrętwiała. Uderzyło ją podobieństwo do korytarza zapamiętanego z dzieciństwa.

Szła znów bezkresnym, mrocznym tunelem, a jej przyszłość czekała na jego drugim krańcu. Dźwięki fortepianu przenikały przez podłogę, wywołując mrowienie w stopach. Zamknęła oczy. Pod jej powiekami rozbrzmiał nagle błękit.

– Kate, czy to ty? – doleciał ją głos Evana z pierwszego pokoju po lewej stronie.

– Tak. – Wzdrygnęła się nerwowo i wygładziła na sobie czystą suknię z wzorzystego muślinu, zanim tam weszła.

– Chodź, chodź. – Evan skinął ku niej ręką. – Mam nadzieję, że dzisiaj rano czujesz się lepiej.

Znalazła się w małej, lecz wygodnie umeblowanej bawialni. Od razu się domyśliła, że to prywatny salonik państwa Fosburych. Widocznie zrezygnowali z niego na jakiś czas, by odstąpić Evanowi cały ciąg pomieszczeń uważanych przez nich za odpowiednie dla markiza.

– Panno Kate Taylor, chciałbym pani przedstawić dwóch doradców prawnych naszej rodziny, panów Bartwhistle’a i Smythe’a.

– Bardzo mi miło. – Kate dygnęła przed obydwojma mężczyznami, odzianymi w brązowe surduty tak do siebie podobne, że wyglądały prawie na identyczne.

– A to jest – Evan skierował jej uwagę na starą kobietę w spłowiałej sukni koloru indygo o fasonie od paru już lat niemodnym – pani Fellows.

Kate uśmiechnęła się i ukloniła, ale z zaskoczeniem ujrzała,

że pani Fellows nie odpowiedziała na to w żaden sposób. Nadal siedziała w wyściełanym fotelu, z twarzą zwróconą ku oknu, i patrzyła przed siebie.

– To katarakta – szepnął jej do ucha Evan. – Biedna staruszka jest prawie niewidoma.

– Och. – Kate zrozumiała teraz, dlaczego stara kobieta siedzi tak nieruchomo, i podeszła, żeby podać jej rękę.

– Miło mi panią poznać, pani Fellows.

Evan zamknął drzwi od saloniku.

– Pani Fellows mówiła nam właśnie o swojej pracy jako gospodyni w Ambervale przeszło dwadzieścia lat temu.

– W Ambervale? – Serce Kate zaczęło bić z zatrważającą szybkością. Evan wspomniał jej podczas wycieczki do Wilmington, że zamierzają przesłuchać niegdysiejszą służbę, ale nigdy do tego tematu nie wrócił.

Przysunął Kate fotel, co przyjęła z wdzięcznością. Sam także usiadł.

– Proszę powiedzieć, pani Fellows, czy za życia mego kuzyna miała pani w Ambervale pod swoim nadzorem liczną służbę?

– Nie, milordzie. Tylko ja tam służyłam i mój mąż, co już od ośmiu lat nie żyje. Mieliśmy prócz nas tylko kucharkę, no i do zmywania przychodziła jedna dziewczyna. Widzi pan, większej części domu nie używano, a i gości żadnych także nie było. Jego Lordowskiej Mości i pannie Elinor podobało się żyć we dwoje.

– Mogę to sobie wyobrazić. – Evan uśmiechnął się do Kate. – A potem panna Haverford stała się brzemienna, prawda?

Szczerłość pytania najwyraźniej sprawiła pewną przykrość pani Fellows, ale gospodyni odparła:

– Tak, milordzie.

– No i powiła dziecko. Syna czy córkę? Przypomina pani sobie?

– Dziewczynka to była. – Pani Fellows wciąż patrzyła prosto w okno, jakby uśmiechając się do drobin kurzu wirujących w powietrzu. – Dali jej na imię Katherine.

Po drugiej stronie pokoju pan Bartwhistle chrząknął i bystro spojrzął na Kate, a właściwie na jej znamię.

– Nie pamięta pani – spytał – czy dziecko nie miało jakichś... wyraźnych znaków na ciele?

– O, tak. Niebożątka miało znamię. Na samej twarzy.

Niebożątka? Po raz pierwszy w życiu Kate pomyślała o znamieniu na skroni z pewną serdecznością. Chętnie by je nawet ucałowała, gdyby mogła, ale musiałyby wtedy mieć wargi rozciągliwe jak guma indyjska.

Wyprostowała się w fotelu, słuchając uważnie.

– Powiem panu – ciągnęła pani Fellows – że musiało to być z tego wina. Mówiłam jej i mówiłam ze sto razy, że brzemiennie niewieście nie służy czerwone wino. Ale ona lubiła popijać je sobie, no i dzieciątko się urodziło z wielkim znamieniem na skroni.

– Czy może je pani opisać dokładniej? – spytał Evan. – Chociaż wiem, że od tego czasu minęło wiele lat.

Pani Fellows poruszyła się w fotelu.

– Pamiętam je, jakby to dzisiaj było. O, tutaj go miało. – Uniosła pokrytą starczymi plamami dłoń do skroni. – Całkiem jak serce wyglądało. Nie zapomniałam tego nigdy, bo oni, widzi pan, śmiali się z niego.

– Śmiali się? – spytała Kate, zapominając, że to nie ona prowadzi przesłuchanie.

– Ano tak. Tacy już oni byli, śmiali się ze wszystkiego. Słyszałam, jak lady mówi do Jego Lordowskiej Mości: „Teraz wiemy, że mała jest nasza, no nie?” Bo i on miał znamię. Ale świętej pamięci lord Drewe obstawał, że dostało się to dzieciątku po pannie Elinor. Powiadał, że skoro miała całe serce na twarzy, to i dziecię musiało je mieć.

Po drugiej stronie pokoju panowie Bartwhistle i Smythe wręcz z furiacką szybkością machali piórami, zapisując każde słowo.

Evan sięgnął po dłoń Kate i uścisnął ją.

– Wiedziałem. Wiedziałem, że jesteś z naszej krwi.

– Simon i Elinor bardzo się chyba kochali – powiedziała,

głęboko wzruszona.

– O, tak. – Stara gospodyni się uśmiechnęła. – Nigdy nie widziałam pary bardziej sobie oddanej. – Jej uśmiech szybko jednak zgasł. – Ale kiedy Jego Lordowskiej Mości tak prędko się zmarło... oj, ciężko było.

– Co się właściwie stało? – spytał Evan.

– Nigdyśmy się nie dowiedzieli – odparła pani Fellows. – Doktor mówił, że pewno położna przywlokła jakąś zarazę. Ja tam zawsze myślałam, że to przez ten obraz. Nie służy zdrowiu, kiedy ktoś jak dzień długi na takie coś patrzy. – Pokiwała głową. – No i stało się. Pan zeszedł z tego świata. Wszyscyśmy desperowali, a panna Elinor od zmysłów odchodziła. Sama została, i co gorsza, z dzieciątkiem. A pieniędzy żadnych nie było. Jego Lordowska Mość nigdy ich wiele u siebie nie trzymał; nie było sposobu, żeby cośkolwiek wziąć na kredyt.

– Co pani wtedy zrobiła? – spytała Kate.

– Ano, dom się zamknęło. A panna Elinor zabrała dzieciątko i poszła precz. Powiadali niektórzy, że wróciła do domu w Derbyshire.

Evan nachylił się ku Kate i szepnął:

– Chyba nigdy tego nie zrobiła, bo ktoś by z pewnością o tym słyszał. Może kiedyś się dowiemy, co zaszło między zamknięciem domu w Ambervale a przyjęciem cię do szkoły w Margate.

Ogarnęło ją przygnębienie. Miała już dość kłamstw i oszustw. Pragnęła poznać prawdę, ale nie wiedziała, co nią jest.

Jakże mogła teraz powiedzieć Evanowi o Ellie Rose i domu publicznym w Southwark w obecności dwóch doradców prawnych i gospodyni, która najwyraźniej szanowała jej matkę? Może to, co jej wyjawiał Thorne, nie miało większego znaczenia? Dziewczynka, którą znał, mogła być kimś zupełnie innym.

Najbardziej zaś nieznośne było to, że jej umysł został jakby zakładnikiem prawdy. Wspomnienia tkwiły w nim, ukryte gdzieś głęboko. Wiedziała o tym. Tylko że w żaden sposób nie mogła dotrzeć do końca tamtego korytarza.

– Szkoda, że nic o tym nie wiem. Jakżebym chciała pamiętać

coś z tamtych lat – westchnęła.

– Ano, Bóg ją musiał wziąć do siebie – ciągnęła pani Fellows – bo panna Elinor z dzieciątkiem nie mogła przecie gdzie indziej trafić. Sama miałam sześcioro drobiazgu i broniłabym ich ode złego zębami i pazurami.

– Nie wątpię, pani Fellows – powiedział Evan.

Kate impulsywnie uścisnęła pomarszczoną, wyschniętą dłoń staruszki.

– Dziękuję – powiedziała. – Za to, że pani się o nią troszczyła. A także o mnie.

Pani Fellows odszukała po omacku jej rękę.

– Toś ty jest Katherine? Córka Jego Lordowskiej Mości?

Kate spojrzała na Evana, a potem na doradców prawnych.

– Ja... ja myślę, że tak.

Bartwhistle i Smythe naradzali się ze sobą. Wreszcie Bartwhistle odpowiedział za obojgu:

– Zważywszy wpis w rejestrze parafialnym, uderzające podobieństwo i świadectwo pani Fellows co do znamienia, uznajemy, iż można wydać orzeczenie twierdzące.

– Naprawdę? – spytała Kate.

– Tak – odparł Smythe.

Kate opadła na fotel, do głębi poruszona. Gramercy pojawili się niespodzianie w jej życiu ledwie dwa tygodnie temu. Evan, Lark, Harry i ciotka Marmoset przyjęli ją do rodziny. Ale w oschłym, bezosobowym „tak” doradców było coś stanowczego, coś, co rozstrzygało tę kwestię w sposób ostateczny.

Była zaginionym dzieckiem. Teraz została odnaleziona. Była członkiem rodziny Gramercych. Była kochana.

Nie mogła się wręcz doczekać złożenia kolejnej wizyty pannie Paringham!

Bartwhistle ciągnął dalej:

– Sporządzimy teraz oświadczenie, które trzeba będzie podpisać, pani Fellows. Może zechce pani podać nam jeszcze trochę szczegółów? Czy była pani obecna przy narodzinach dziecka?

– O, tak – odparła gospodyni. – Byłam. A także i przy ślubie.
– Przy ślubie?

Serce Kate gwałtownie załomotało. Spojrzała na Evana, ale wyraz jego twarzy nic jej nie mówił. Był nieodgadniony.

– Czy pani Fellows powiedziała „przy ślubie”?

Po odejściu doradców prawnych i pani Fellows Kate została z Evanem w małym saloniku. Podniszczony rejestr parafialny leżał przed nią na stole, otwarty teraz na jednej z kart poprzedzającej wpis o jej narodzinach.

– „Simon Langley Gramercy – odczytała półgłosem – piąty markiz Drewe, poślubił Elinor Marie Haverford trzeciego stycznia 1791 roku”.

Trudno jej było uwierzyć w treść tych linijek, choć odczytywała je po raz nie wiadomo który.

Evan potarł podbródek.

– Zbliża to nas znacznie do prawdy, rozumiesz chyba? Choć ich związek był skandaliczny, Simon chciał postąpić, jak należało.

Kate spojrzała na kuzyna.

– Wiedzieliście o tym od samego początku?

Evan przyglądał się jej uważnie.

– Czy możesz mi to wybaczyć? Oczywiście, my zawsze zamierzaliśmy ci o tym powiedzieć, odkąd tylko...

– My? A więc Lark, Harry i ciotka Marmoset... także o wszystkim wiedziały?

– Wszyscy się o tym dowiedzieliśmy tamtego dnia w kościele St. Mary of the Martyrs. – Sięgnął po jej dłoń. – Kate, proszę cię, spróbuj nas zrozumieć. Musieliśmy się najpierw upewnić co do twojej tożsamości, żeby cię nie rozczarować... lub...

– Lub nie kusić mnie do naciągania faktów?

Skinął głową.

– W końcu wcale cię przecież nie znaliśmy. Nie mieliśmy najmniejszego pojęcia, jaką się możesz okazać osobą.

– Rozumiem – odparła. – Ostrożność była niezbędna, zresztą nie tylko z waszej strony.

– Czy nie to było w istocie przyczyną twojego pozornego narzeczństwa z kapralem Thorne'em?

Poczerwieniała, czując się winna. Jak się tego domyślił?

– Ono nie było pozorne. W każdym razie... niezupełnie.

– Ale bardzo poręczne. Podjęte bez namysłu, w saloniku Królowej Ruby. Kapral chciał cię chronić.

Znów kiwnęła głową, nie mogąc zaprzeczyć.

– Od dawna się tego domyślałem. Nie miej z tego powodu wyrzutów sumienia, Kate. Kiedy sobie pomyślę, jak cię wtedy zaskoczyliśmy... To była zdumiewająca, krańcowo nieprzewidywalna sytuacja. Dla nas wszystkich. Zarówno ty, jak i my sami skrywaliśmy coś w zanadrzu. Chcieliśmy jednak tylko tego, żeby strzec najlepiej, jak można, i nas, i tych, których kochaliśmy.

Słowa Evana przypomniały Kate jej kłótnię z Thorne'em. Rozgniewała się na niego, bo nie ujawnił przed nią tego, co wiedział – albo myślał, że wie – o przeszłości. Czyż Evan nie dopuścił się takiego samego nadużycia?

Nie zerwała się jednak z fotela i nie zwymyślała go. Nie zasypała go wyrzutami, nie obrzuciła obelgami. Nie wypadła z saloniku pełna oburzenia, przysięgając, że go nigdy więcej nie zobaczy.

Gdzież tu była różnica, zastanawiała się w duchu. Obydwaj postąpili w gruncie rzeczy tak samo. Może tylko Evan zręczniejsz niż Thorne potrafił jej wyjaśnić motywy swojego postępowania.

Może chodziło i o to, że nowiny Evana były szczęśliwe, a te wyjawiane przez Thorne'a mówiły o bolesnej prawdzie, którą wolałaby odrzucić? Jeśli tak, to potraktowała kaprała bardzo nieuczciwie.

Było już jednak za późno na żale.

Evan długim palcem o wytwornym kształcie stuknął w rejestr parafialny.

– Zdajesz sobie pewnie sprawę z tego, co to znaczy?

Odparła, choć z trudem, bo dławiono ją w gardle:

– Że moi rodzice zawarli małżeństwo, zanim się jeszcze

urodziłam. Że jestem legalnym dzieckiem.

– Tak. Jesteś legalną córką markiza. A zatem jesteś również lady. Lady Katherine Adele Gramercy.

Lady Katherine Adele Gramercy! To było zanadto wspaniałe, by w to można uwierzyć. Całkiem jak zbyt obszerna suknia pożyczona od kogoś innego.

– Twoje życie ulegnie teraz zmianie, Kate. Będziesz się obracać w najwyższych kręgach społecznych. Wśród elity. Musisz zostać przedstawiona na dworze. A prócz tego jest jeszcze spadek. Niemały spadek.

Pokręciła energicznie głową, jakby ze zgorzaniem.

– Ależ ja tego wszystkiego nie potrzebuję. Już jako wasza nieślubna kuzynka czułam się tak, jakby jakaś bajka stała się nagle czymś realnym. A co do spadku... nie chcę wam niczego odbierać.

– Ależ niczego nie odbierasz. – Evan uśmiechnął się. – Będziesz tylko miała, co ci się z prawa należy. Po prostu myśmy to sobie jedynie wypożyczyli na dwadzieścia trzy lata. Oczywiście ja zachowam tytuł, bo on nie może być dziedziczony przez dziecko płci żeńskiej.

Poklepał ją po ręce.

– Doradcy prawni załatwią to, jak należy. Rzecz jasna, będziesz musiała wiele wyjaśnić kapralowi Thorne'owi.

– Nie! – rzuciła ostro. – Nie mogę mu o niczym powiedzieć, bo wyjechał do Londynu za swoimi sprawami. A zanim tam wyjechał... zerwałam zaręczyny.

Evan westchnął.

– Przykro mi, Kate, bardzo mi przykro, bo musiało cię to chyba boleć. Ale nie mogę powiedzieć, bym wraz z rodziną czuł się rozczarowany. Rad jestem również, że stało się to jeszcze przed dzisiejszym przesłuchaniem pani Fellows, a nie po nim.

– Nie musisz się martwić – odparła. – Thorne nie jest wyrachowany. Nie chciał ciągnąć żadnych korzyści z tego małżeństwa, nawet gdy już wiedział, że zamierzasz uznać mnie za krewną. Kiedy się dowie, że zostanę lady, to go tylko ode mnie jeszcze mocniej odgrodzi.

Usłyszała znów w duchu słowa Thorne'a:

„Jakbym przez ostatni rok nie miał pani za damę, to inaczej by wszystko między nami wyglądało”.

– A ty będziesz teraz wolny od innych zobowiązań – powiedziała. – Odkąd doradcy prawni uznali moją tożsamość, nie musisz już... zapewniać mi rodowego nazwiska w inny sposób.

– Żeniąc się z tobą? To masz na myśli?

Skinęła głową. Po raz pierwszy każde z nich powiedziało o tym na głos.

– Może ty odczujesz z tego powodu ulgę – odparł ciepłym tonem – ale ja nie uważam wcale takiego zobowiązania za brzemię.

Zmieszła się. Miała nadzieję, że nie poczuł się obrażony. Evan chyba nie kochał jej na romantyczną modłę, ale... czy sądząc po wczorajszym dniu, dużo wiedziała o tym, co właściwie czują mężczyźni?

– Przepraszam – powiedziała. – Nie miałam na myśli tego, że ja... że my...

Zbył jej niezręczne przeprosiny machnięciem ręki.

– Kate, masz teraz przed sobą wiele różnych możliwości. Każde drzwi staną przed tobą otworem. Kapral Thorne jest chyba całkiem porządnym człowiekiem. Zadał sobie sporo trudu, żeby cię chronić, co dobrze świadczy o jego charakterze.

Nie masz o nim najmniejszego pojęcia, pomyślała.

Przyjął na siebie uderzenie wystrzelonym z katapulty melonem. A także ukąszenie żmii. Podarował jej psa.

– Ale – ciągnął Evan – możesz dokonać właściwszego wyboru męża. Zaslugujesz na kogoś lepszego.

– Nie jestem tego wcale pewna – westchnęła.

– Kapral Thorne! Nareszcie!

Thorne uklonił się.

– Witam panią, milady.

Lady Rycliff we własnej osobie witała go na progu swojej nowej, imponującej rezydencji w dzielnicy Mayfair.

– Może pan sobie darować te formalności. – Pasma

miedzianych włosów rozwiały się wokół jej uradowanej twarzy, gdy wybiegła mu naprzeciw. – Jak to dobrze, że pan przyszedł. Bram nie mógł się doczekać tej wizyty. Teraz, kiedy mamy dziecko, został całkowicie zmajoryzowany przez kobiety!

Z piętra dobiegało przenikliwe kwilenie niemowlęcia.

Lady Rycliff schyliła głowę i potarła nos. Gdy ją znów uniosła, uśmiechała się z rozbawieniem.

– No i oczywiście mała Victoria też strasznie chce pana ujrzeć.

– Czy ją zbudziłem? – spytał zakłopotany.

– Nie, nie. Właściwie ona prawie wcale nie sypia! – Lady Rycliff wpuściła go do salonu. – Zechce pan poczekać na Brama? Bardzo mi przykro, że muszę pana tutaj zostawić samego tuż po przybyciu, ale zamieniliśmy się obydwój w parę nianiek!

I już jej nie było, a Thorne stał niepewnie pośrodku salonu, przyglądając się panującemu w nim wielkopańskiemu nieładowi. Na posadzce leżało kilka rozrzuconych niedbale poduszek. W całym pokoju dziwnie jakoś pachniało.

Z trudem mógł uwierzyć, że to dom lorda i lady Rycliff. Rycliff urodził się i wychował w atmosferze wojskowości. Ład był dla niego czymś tak naturalnym jak oddychanie. A co do jego żony, to przecież w Spindle Cove właśnie ona komenderowała wszystkim.

Czy mają tu w ogóle jakąś służbę?

Ktoś odezwał się od drzwi, jakby czytając w jego myślach:

– Dobry Boże. W tym domu wszystko teraz stoi na głowie. Jak to możliwe, że nikt ci jeszcze nie przyniósł nic do picia?

Thorne odwrócił się i ujrzał Rycliffa.

Złożył mu ukłon.

– Witam pana, milordzie.

Rycliff zbył to powitanie ze zniecierpliwieniem.

– W tym domu jestem tylko Bramem.

Potrząsnął mocno dłonią Thorne'a, podając mu drugą ręką szklaneczkę brandy.

– Cieszę się, że cię widzę.

Thorne przyjął brandy, ale uwolnił się pospiesznie od uścisku. Prawe ramię wciąż jeszcze miał drętwe od łokcia w dół, choć stopniowo wracało mu w nim czucie.

Gdy pił, obserwował bacznie Brama, dostrzegając zmiany, jakie zaszły w nim przez kilka miesięcy po zostaniu ojcem. Jedno wydawało mu się jasne – Bram powinien był wyrzucić swojego lokaja. Wczesnym popołudniem miał na sobie tylko kamizelkę i zmiętoszoną koszulę bez mankietów. Wyglądał też na znużonego, ale Thorne uznał, że jest to znużenie pełne satysfakcji, całkiem różne od wyczerpania po bitwie.

Pojawiła się ponownie lady Rycliff z zawodzącym głośno niemowlęciem w ramionach.

– Strasznie mi przykro – powiedziała, starając się je przekrzyczeć. – Obawiam się, że to bardzo płaczliwe dziecko. Płacze przy każdym. Nasza pierwsza niania już od nas odeszła. Nikt w całym tym domu zbyt dobrze nie śpi.

– Ale przy mnie ona uśnie – powiedział Rycliff. – Daj mi ją. Żona zrobiła to z wyraźną ulgą.

– Ma dopiero dwa miesiące, a już jest oczkiem w głowie tatusia. Obawiam się, że czekają nas niełatwe chwile. – Spojrzała na Thorne'a. – Mam nadzieję, że nie przyjechał pan do stolicy na wypoczynek?

– Nie, milady – odparł. – Tylko w interesach.

A kiedy nie będzie zajęty interesami, to zapewne spędzi długie godziny na rozpamiętywaniu swojej winy i na zgryzocie. Chętnie więc witał wszystko, co go mogło od tego oderwać, nawet gdy było to kwilące dziecko.

– Wracaj do swoich spraw – zwrócił się do żony Bram. – Ja się nią zajmę. Wiem, że musisz dopilnować obiadu.

– Jesteś pewien, że nie sprawi ci kłopotu? Tylko sprawdzę, czy przygotowano już pokój dla kaprała Thorne'a.

– Ona przy mnie zawsze zasypia – odparł Bram. – Wiesz przecież. Chodźmy, Thorne. Możemy obgadać nasze sprawy w mojej bibliotece.

I niosąc płaczącą córkę na jednej ręce, a brandy w drugiej,

wyszedł z salonu. Thorne podążył za nim korytarzem aż do wyłożonej boazerią biblioteki.

Bram zatrzasnął za sobą drzwi, pchnąwszy je stopą, postawił brandy na biurku i wygodnie ułożył w ramionach małą Victorię. Chodził tam i z powrotem, kołysząc płaczące dziecko w rytmie kroków. Ponieważ kulał wskutek rany odniesionej na wojnie, był to rytm nierówny.

Gdy dostrzegł, że Thorne przygląda mu się uważnie, powiedział tylko:

– Czasami to pomaga.

Najwyraźniej jednak nie zawsze.

Gdy dziecko nadal zanosilo się od płaczu, Bram zaklął pod nosem i podwinął aż do łokci i tak już zakasane rękawy. Zmierzył Thorne'a surowym spojrzeniem.

– Wciąż jeszcze jestem twoim dowódcą. Nie mów więc Susannie o tym, co teraz zrobię. To rozkaz!

Po czym zanurzył mały palec w brandy i włożył go dziecku do buzi. Mała Victoria natychmiast się uspokoiła i z zadowoleniem zaczęła go ssać.

– Boże, dopomóż! – wymamrotał Bram, nachylając się nad nią. – Co z ciebie wyrośnie, dziewczyno, kiedy będziesz miała szesnaście lat?

Westchnął ciężko i spojrzał na Thorne'a.

– No, tak. Jesteś pewien, że tego chcesz?

– Czego? – spytał ostrożnie Thorne.

– Zwolnienia z armii z uznaniem zasług. Nie dziecka. Może robi dużo hałasu, ale nie potrafię się z nią rozstać.

– Jasne, że nie. – Thorne odchrząknął. – Tak, milordzie. Na pewno tego chcę.

– Koniec z „milordem”, Thorne. Nie rozmawiam z tobą jak pan ze sługą, a nawet jak dowódca z podwładnym, tylko jak przyjaciel z przyjacielem. – Niemowle wysunęło z buzi paluszek i zasnęło. Bram zniżył głos i znów zaczął krążyć po pokoju, ale już wolniej. – Chcę się upewnić, czy naprawdę tego pragniesz. Miałybyś szansę zrobić niezłą karierę w armii. A ja zyskałem w niej

na tyle znaczną pozycję, że bez trudu mógłbym ci zapewnić nominację na oficera, gdybyś tylko zechciał.

Słowa Brama sprawiły, że Thorne na chwilę zamilkł. Rycliff oferował mu niemałą korzyść. Gdyby przyjął nominację, zapewniłby sobie znacznie wyższą pozycję społeczną i stały dochód na całą resztę życia. Wystarczająco duży, żeby utrzymać rodzinę.

– To bardzo hojna oferta...

– Wcale nie hojna. To tylko bardzo skromna rekompensata. Uratowałeś mi życie, ocaliłeś nogę i służyłeś wiernie pod moimi rozkazami przez wiele lat.

– To był mój obowiązek i zaszczyt. Ale nie chcę dłużej żyć w Anglii. Zresztą nigdy nie chciałem. Trzeba mi większego kraju. Mniej cywilizowanego.

– Czy dlatego wybierasz się do Ameryki? Żeby zostać farmerem?

Thorne wzruszył ramionami.

– Chciałbym na początku być traperem. Słyszałem, że można na tym zarobić.

– Bez wątplenia. A także, nie przeczę, pasuje to do twoich talentów. – Bram zaczął huśtać córeczkę na rękach. – Nigdy nie zapomnę, jak wtedy w Pirenejach nie miałeś nic poza bagnetem, żeby wypatroszyć... co to było takiego?

– Świstak.

– Tak, świstak. Tłusty jak diabli. Nie powiem, żebym chciał jeszcze kiedyś jeść pieczeń ze świstaka, ale wówczas bardzo mi smakował, bo był pierwszym świeżym mięsnym posiłkiem od dwóch tygodni. – Rycliff wskazał na swoje książki rachunkowe. – Może bym ci dał jakieś pieniądze? Pozwól mi zrobić dla ciebie choćby tyle. Nazwiemy to zaliczką.

Thorne pokręcił głową.

– Mam odłożone pieniądze.

– Widzę, że się uparłeś, żeby polegać na sobie. Mogę to uszanować. Ale nalegam, żebyś przyjął jakiś prezent, jak przyjaciel od przyjaciela. – Wskazał ruchem głowy długą, błyszczącą strzelbę

nad kominkiem. – Weź ją. To ostatni model sir Lewisa Fincha.

Kiedy Thorne z powątpiewaniem uniósł brwi, Rycliff dodał pośpiesznie:

– Oczywiście profesjonalne wykonanie, po licznych próbach.

Thorne ważył strzelbę w swojej zdrowej, lewej ręce, sprawdzając, czy zdoła ją utrzymać. Była to piękna strzelba. Mógł sobie wyobrazić, jak z nią poluje w lasach. Rzecz jasna, z Borsukiem u nogi, żeby obraz był kompletny.

Do diabła. Będzie mu brakowało tego psa.

Patrzył z zaciekawieniem, jak jego przyjaciel łagodnie kołysze śpiące dziecko w ramionach.

– Kochasz ją? – spytał. – Tę małą.

Bram spojrział na niego jak na kogoś niespełna rozumu.

– Jasne, że Kocham.

– A skąd to wiesz?

– Przecież jest moim dzieckiem.

– Nie każdy ojciec kocha własne dziecko. Skąd wiesz, że ją kochasz?

Thorne wiedział, że wykracza poza granice zwykłej rozmowy, ale skoro Bram chciał wyświadczyć mu przysługę, on pragnął mu się jakoś zrewanżować.

Bram wzruszył ramionami i spojrział na śpiącą córkę.

– Może rzeczywiście należałoby o to spytać. Jak na razie, nie bardzo mam ją za co Kochać, prawda? Pozbawia mnie i swoją matkę snu, jedzenia, spokoju, a także tego, co się robi w łóżku we dwoje.

Bram położył swoje brzemie na fotelu przy biurku. Ostrożnie, żeby nie zbudzić dziecka.

– Po kąpieli pachnie piękniej niż opium, ot co. A choć nie sposób tego udowodnić, nikt mnie nie przekona, że to nie jest najpiękniejsze niemowlę w całej Wielkiej Brytanii.

– A więc jest ładna i ładnie pachnie. Nic więcej?

Gdyby tylko dlatego się kogoś kochało, to on byłby zakochany bez pamięci i na zawsze.

– Cóż tu można dodać? Nie jest jeszcze zbyt rozmowna. –

Bram pokiwał głową. – Ja nie filozofuję, Thorne. Wiem tylko, co czuję. Jeśli ci trzeba definicji, to czytaj książki.

Ułożył córeczkę na lewym ramieniu, a prawą ręką sięgnął po brandy i pociągnął spory haust.

– Czy te twoje pytania oznaczają, że plotki mówią prawdę? Zaproszyłeś sobie głowę panną Taylor?

– Czy sobie zaproszyłem głowę?...

– Susanna dostała kilka bardzo dziwnych listów ze Spindle Cove. Coś tam było o zaręczynach.

– To tylko czcze gadanie – odparł Thorne. – Nie ma w nim ani źdźbła prawdy.

Już w nim nie było prawdy.

– Jeśli tak, to skąd się wzięły plotki?

Thorne zacisnął szczęki.

– Nie wiem, co masz na myśli.

Bram znów wzruszył ramionami.

– Panna Taylor to najlepsza przyjaciółka Susanny. Chciałem się tylko upewnić, czy jest dobrze traktowana.

Thorne poczuł, że narasta w nim wściekłość. Powstrzymał ją z największym wysiłkiem.

– Milordzie, kiedy mnie zwolnią z wojska?

– Wolno ci teraz mówić swobodnie, jeśli to masz na myśli.

Thorne skinął głową.

– W takim razie wdzięczny byłbym, gdyby pan, milordzie, patrzył swego nosa. Jeśli jeszcze raz zrobi pan jakąś uwagę uwłaczającą czci panny Taylor, nie skończy się to na słowach.

Bram oniemiał ze zdumienia.

– Czy ty mi grozisz?

– Chyba tak.

Bram parsknął śmiechem.

– Dobry Boże! A Susanna i ja w głowę zachodzimy, czy ty ją choćby lubisz. Widzę, że wplątała cię w niełatwą sytuację.

Thorne pokręcił głową. Ona go nie wplątała w niełatwą sytuację, tylko właśnie go z niej wyplątała. Od co najmniej... piętnastu godzin.

Bram uniósł brwi.

– No, nie bierz sobie tego tak bardzo do serca. Mocniejszych od ciebie mężczyzn rzucały na kolana damy ze Spindle Cove.

– Co to znowu za mocniejsi? – warknął Thorne.

Ktoś zapukał do drzwi biblioteki.

– Jak ci się to udało? – spytała lady Rycliff, zachwycona widokiem córeczki śpiącej w ramionach męża. – Mimo że jesteś srogim, starym wojakiem, potrafisz czarować baranki i dzieci z niesłychaną łatwością! Kapralu Thorne, w czym się kryje ten sekret?

Bram spojrzał na niego groźnie.

„Nie mów jej. To rozkaz”.

Thorne nie chciał sprzeciwiać się rozkazowi. Ale nie chciał też pozwolić, by uwaga o mocniejszych mężczyznach pozostała bez należytej repliki.

– Chyba w... kołysance, milady.

– W kołysance? – Lady Rycliff wybuchnęła śmiechem i spojrzała na męża.

– Nigdy nie słyszałam, żeby cokolwiek śpiewał. Nawet w kościele.

– Ano, cóż – odparł Thorne. – Lord Rycliff śpiewał ją... bardzo cicho. No i miał przy tym taką minę, jakby chciał małą pocałować. Zdaje się, że była tam mowa o wrózkach i kucykach...

Bram przewrócił oczami.

– Nie ma za co dziękować.

Po letnim festynie zajęcia w Spindle Cove wróciły do zwykłej rutyny, co dla Kate, wciąż jeszcze rozgoryczonej, było pewną pociechą.

Damy z Królowej Ruby robiły teraz to, co zwykle. W poniedziałki chodziły na spacery po okolicy. We wtorki kąpały się w morzu. W środy zajmowały się ogrodnictwem.

A czwartek był dniem, kiedy uprawiały strzelectwo.

Tego szczególnego czwartku, w dość pochmurny i przygnębiający poranek, Kate zaprosiła Gramercych na zawody strzeleckie dla pań w Summerfield, posiadłości sir Lewisa Fincha.

– Zawsze chciałam nauczyć się strzelać – oświadczyła ciotka Marmoset. – Jakież to ekscytujące.

– Najpierw trzeba wymierzyć do celu, a dopiero potem strzelić. – Kate zademonstrowała, jak się ładuje jednolufowy pistolet. – Należy starannie podsypać prochu z rożka – wyjaśniała. – Potem włożyć nabój, a następnie przybitkę. O tak, widzisz?

Gdy już włożyła na miejsce nabój i przybitkę, wyczuła, że ciotka jest zniecierpliwiona.

– To wszystko bardzo ciekawe, moja droga, ale kiedy ja w końcu wystrzelę?

Kate uśmiechnęła się.

– Lepiej będzie, żebyśmy zrobiły to po raz pierwszy razem, dobrze?

Stała z tyłu za starszą panią i pomogła jej unieść pistolet w wyprostowanych rękach, kierując lufę ku celowi.

– Musisz przymknąć jedno oko – powiedziała. – Żeby dokładnie wycelować. A potem odwieść kurek w ten sposób. Kiedy zaś już wycelujesz, trzymając ręce nieruchomo, wtedy pociągniesz powoli za...

– Och! – krzyknęła jedna z pań. – Idzie tu lord Drewe!

– Evan? Gdzie on jest? – Ciotka Marmoset odwróciła się

raptownie, pociągając za sobą Kate. Obydwie zatoczyły koło, trzymając naładowany pistolet w wyciągniętych rękach, niby igła kompasu wskazująca północ.

Wszystkie panie zamarły z przerażenia i skuliły się, chowając głowy w ramiona.

– Opuść lufę! – zawołała Kate, usiłując odzyskać kontrolę ruchów.

– Evan, spójrz! – krzyknęła ciotka Marmoset. – Uczę się strzelać!

Evan, zdając sobie sprawę, że znalazł się na linii strzału, zamarł bez ruchu.

– Nadzwyczajne!

Kate błyskawicznie opuściła kciukiem kurek do bezpiecznej pozycji.

– Ciotko Marmoset, proszę cię... – jęknęła, szarpiąc za wąty nadgarstek staruszki, póki lufa nie skierowała się w dół. Mimo że serce waliło jej jak szalone, usiłowała mówić spokojnie. – Może na razie odłożymy strzelanie? Lord Drewe najwyraźniej chce nam coś powiedzieć.

Evan oprzytomniał.

– Istotnie. – Zatarł szybkim ruchem dłonie. – Przynoszę wszystkim ważne nowiny.

– Cóż to takiego? – spytała Charlotte Highwood.

– Sir Lewis pozwolił mi wynająć wielką salę na jeden wieczór w przyszłym tygodniu. Moje siostry i ja – po tych słowach zrobił pauzę dla większego efektu – wydamy tam bal.

Wszystkim damom odebrało wprost mowę. Wymieniły między sobą nerwowe spojrzenia. Kate odniosła wrażenie, że słyszy modlitwę bez słów.

– Czy pan... – odchrząknęła – czy pan powiedział „bal”, lordzie Drewe? Tutaj, w Summerfield?

– Tak, bal. To będzie nasz sposób odwdzięczenia się Spindle Cove za serdeczną gościnność okazywaną nam podczas letniego pobytu. Zapraszamy straż miejską i wszystkie rezydentki z Królowej Ruby. Będziemy się wspaniale bawić!

Milczenie pań najwyraźniej nie było reakcją, jakiej Evan oczekiwał. Rozejrzył się wokoło. Wszystkie damy miały miny raczej niewyraźne i niewesołe.

– Nie rozumiem. Czyżby panie nie lubiły balów?

– Ależ lubimy – zapewniła go Kate. – Tylko że bale w Summerfield... no cóż, dwa ostatnie z nich skończyły się totalnym chaosem i scenami pełnymi grozy. Zeszłego lata bal skończył się zresztą, zanim się jeszcze zaczął, wskutek tragicznej eksplozji. A w Boże Narodzenie francuski przemytnik wdarł się nieoczekiwanie do sali balowej i przez całą noc przetrzymywał biedną pannę Winterbottom jako zakładniczkę. Dlatego jesteśmy, jak pan zapewne już rozumie, nieco uprzedzone do balów w Summerfield. Niektórzy uważają, że na tym miejscu ciąży klątwa.

– No, ale tym razem będzie inaczej. – Evan przybrał niesłychanie wielkopańską, stanowczą pozę.

– Oczywiście, że inaczej – odezwała się Lark – skoro to Gramercy wydają ten bal!

– Och, jak najbardziej – poparła ją Harry. – Znani jesteśmy z tego, że zapewniamy gościom niezapomnianą zabawę.

Kate mogłaby na to odrzec, że obydwie poprzednie bale w Summerfield też były na swój sposób niezapomniane.

Diana Highwood zdobyła się na uśmiech, ratując wszystkie panie dzięki swej przysłowiowej uprzejmości.

– Mama będzie zachwycona, a ja oczekuję tego balu z niecierpliwością. Co za wspaniały pomysł, lordzie Drewe. Doprawdy, traktujecie nas państwo bardzo miło...

Evan skłonił się przed nią.

– Dziękuję, panno Highwood. Cała przyjemność po naszej stronie. – A zwracając się do Kate, dorzucił: – Panno Taylor, czy nie zechciałaby się pani przejść ze mną i z moimi siostrami po ogrodzie? Chcielibyśmy zasięgnąć rady co do muzyki.

– Doskonale – odparła. Rozładowała i rozebrała pistolet, a potem odłożyła go w bezpieczne miejsce, po czym szepnęła do Diany: – Proszę cię, nie pozwól już ich ciotce dotknąć kiedykolwiek broni.

Diana zaśmiała się dyskretnie.

– Nie obawiaj się. Nie pozwolę jej.

Nim Kate udała się do ogrodu, odebrała Borsuka od dozorca Summerfield. Choć przypuszczała, że pies myśliwski powinien być oswojony z hukiem strzałów, uznała jednak, że mądrzej będzie zostawić go jak najdalej od miejsca zawodów.

Kiedy za żywopłotem zniknęła w końcu z pola widzenia pozostałych dam, zwróciła się do całej rodziny:

– Strasznie mi przykro z powodu incydentu z pistoletem. Naprawdę. Nie wybaczę sobie, że w ogóle mogłam dać go ciotce Marmoset do ręki. Nie miałam pojęcia, że kochana staruszka okaże się tak pełna entuzjazmu.

– Nie przejmuj się – odparł Evan. – Sir Lewis właśnie mi pokazywał swój zbiór średniowiecznych zbroi. Wierz mi, żaden nędzny pistolet nie zdoła napędzić mi strachu po obejrzeniu tych okropieństw. Ale chcieliśmy pomówić z tobą na osobności z całkiem innego powodu.

– Z innego powodu? – zdumiała się. – Na pewno?

– Chodzi o ten bal – wyszeptła z przejęciem Lark. – Musimy pomówić z tobą właśnie o nim. Rozumiesz, wydajemy go dla ciebie. Tylko dla ciebie.

– Dla mnie?

Lark była niesłychanie przejęta.

– Ależ tak, oczywiście...

Harry przerwała jej.

– To, co mówił Evan o okazaniu naszej wdzięczności, jest oczywiście prawdą. Ale my chcemy wprowadzić cię w świat, Kate. Zapewnić ci debiut, jakiego wcześniej nie miałaś.

– Przecież mam już dwadzieścia trzy lata. O wiele za dużo jak na debiut.

– Debiut, ukazanie się w pełnym świetle... – powiedział Evan – ...jest wprowadzeniem do towarzystwa. Właśnie o to nam chodzi. Chcemy, żeby cię poznała cała Anglia, Kate. A wydaje się rzeczą właściwą, by to nastąpiło właśnie tutaj, w Spindle Cove. Ucieszą się wszystkie twoje przyjaciółki.

– Proponuję dramatyczne oznajmienie o północy – poparła go Harry. – Wszyscy będą drzeć z przejęcia!

Kate zadrżała z innego powodu. Pomyślała, że to może być przerażające.

Nie rozumiała jednak, dlaczego czuje taki lęk. Zostanie przecież ogłoszona odnalezioną lady podczas wydanego na jej cześć balu! Wszystko to mogłoby przypominać niezwykle sen, być chwilą bajecznego triumfu dla dziewczyny opuszczonej kiedyś i wyrzuconej poza nawias. Z pewnością jej przyjaciółki przyjmą to entuzjastycznie, może tylko z wyjątkiem pani Highwood, gotowej raczej dostać apopleksji z zazdrości.

Nurtował ją jednak jakiś niepokój. Skoro ma zostać wobec wszystkich przyjaciół i sąsiadów uznana za lady Katherine Gramercy...

Kate pragnęła mieć pewność, że sama bez zastrzeżeń w to uwierzy i że wszystko sobie wtedy przypomni, a jakiś drobny szczegół może jej nawet w tym pomóc. Z każdym dniem nabierała coraz większej pewności, że ta chwila jest bliska bardziej niż kiedykolwiek przedtem. I że wystarczy tylko mieć dość odwagi, by odblokować pamięć.

Gdy byli już w innej części ogrodu, Borsuk rzucił się nagle w pogoń za zabląkaną pawicą, przeskakując przez grządki. Kate odłączyła się od pozostałych. Przystanąła przy wielkiej, różowej róży i dotknęła palcem jej płatków. Wrażenie aksamitnej miękkości było tak dojmujące, że zamarła w miejscu. W jej pamięci pojawiła się i zaczęła narastać odruchowo, jak oddech, zapamiętana melodia i słowa.

Spójrz, w ogrodzie piękne kwiatki...

W tej piosence kryło się coś wyjątkowego. Coś ważnego. W przeciwnym razie nie zapamiętałaby jej na zawsze.

Wbiła obcas w wypielęgnowaną, wysypaną jasnym żwirem ścieżkę.

– Czy mogę prosić, żebyście wrócili do miasteczka beze mnie? Bo... bo zapomniałam o czymś. A Borsuk musi się wybiegać.

Nie czekając nawet na odpowiedź, odwróciła się i pospiesznie odeszła. Borsuk popędził za nią.

Sama nie wiedziała, dokąd idzie. Ale istotnie o czymś zapomniała.

Postanowiła iść bez przerwy przed siebie, póki sobie wszystkiego nie przypomni. Póki nie znajdzie się wreszcie na drugim końcu ciemnego korytarza.

A kiedy już do niego dotrze, tym razem zdoła otworzyć znajdujące się tam drzwi.

– Nie spaceruj zbyt długo, Kate! – zawołała za nią Lark. – Znosi się na deszcz.

Thorne nie mógł sobie wybrać gorszego dnia na podróż. Nie zajechał jeszcze zbyt daleko na południe, gdy niebo pociemniało i zasnuło się mrocznymi chmurami. Chwilę później zaczęło padać.

I już nie przestało.

Przekłete drogi hrabstwa Sussex nawet po lekkim deszczyku zmieniały się ze względnie przejezdnych w obrzydliwe błotniste koryta. Posuwał się po nich powoli, cały przemoknięty. Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby wcale nie wracał do Spindle Cove, tylko ruszył od razu do Ameryki, tuż po otrzymaniu dokumentów potwierdzających jego zwolnienie ze służby w wojsku. Musiał jednak zabrać swoje osobiste rzeczy i przekazać komendę straży komu innemu.

Musiał też zobaczyć Kate. Tylko ten jeden raz, choćby z daleka. Chciał jedynie spojrzeć na nią, żeby się upewnić, że jest szczęśliwa, bezpieczna i kochana.

Zasługiwała na bycie kochaną przez ludzi, którzy przeczytali dosyć książek, żeby zrozumieć, co znaczy cała ta przekłeta miłość.

Wreszcie zjechał z głównego traktu i skierował się ku Spindle Cove. Od tego miejsca nawet wrzosowiska i łąki były łatwiejsze do przebycia niż poryte koleinami drogi, wolał więc jechać tymi pierwszymi.

Spoza zasłony mgły wyłonił się widmowy zarys Rycliff Castle na odległym, stromym cyplu, zmieniając kształt wraz z każdym podmuchem wiatru. Z tyłu za nim mroczny szary tuman

przesłaniał morze. Wszystkie odgłosy codziennego wiejskiego życia – beczenie owiec, śpiew ptaków – tłumił zacinający nieustannie deszcz. Cała ta sceneria robiła niesamowite wrażenie. Skóra mu ścierpła pod przemoczonym płaszczem, halsztukiem i koszulą.

Wyteż wzrok, powiedział sobie w duchu.

W najniższej położonej części łąki – tuż przed miejscem, gdzie zaczynał się wznosić skalisty cypel po drugiej stronie – Thorne zwolnił tempo jazdy, przechodząc na powolny trucht. Rozglądał się uważnie, chcąc bezpiecznie przejechać przez tę okolicę. Kilka wieków temu była tu głęboka fosa, jeszcze jedna osłona stojącego powyżej zamku.

Po setkach lat fosa zarosła, ale wciąż jeszcze tu i ówdzie można było natrafić na miejsca, gdzie łąka ugiwała się pod stopą, a okrągłe głązy zdawały się tylko czekać, by człowiek za ich przyczyną osunął się nawet o kilka jardów niżej, wpadając w jakąś jamę.

Usłyszał niespodziewanie dziwny, przenikliwy dźwięk przebijający się przez gęsty deszcz. Rozpoznał go od razu.

– Borsuk?

Zsiadł z konia. Wałach sam już wiedział, gdzie jest. Przez cały rok pasł się codziennie na tych łąkach.

Nie miało sensu gwizdanie na psa podczas takiej ulewy. Przyłożył więc dłonie do ust i huknął:

– Borsuk! Do mnie!

Szczekanie dolatywało właśnie od strony jednej z takich głębokich jam na łące. Co pies tutaj robił?

– Żeby to tylko nie był kolejny wąż – mruknął pod nosem i podszedł bliżej, chcąc się samemu przekonać.

To nie był wąż, tylko kobieta.

Jego Katie, wciśnięta pod torfowy nawis, przemoczona do suchej nitki i drżąca z zimna w błotnistej norze.

– Jezu Chryste.

Zbliżył się do jamy, wsparł jedną stopę na wystającej kamiennej krawędzi i wyciągnął ku niej zdrowe ramię.

– Katie, to ja. Chwyć mnie za rękę.

– Przyszedłeś tu? – Twarz miała bladą jak płótno, a głos roztrzęsiony. – Czułam, że mnie odnajdziesz. Zawsze mnie odnajdujesz.

Ramię, po które sięgnął, wyglądało tak, jakby należało do widma. Bał się, że kiedy go dotknie, Katie rozwieje się we mgle. I że utraci ją wtedy na zawsze.

Ale kiedy zacisnął na nim palce, natrafił na ciało z krwi i kości. Co prawda upiornie zimne, ale zawziął się, że ją stamtąd wydobędzie, póki jest jeszcze żywa.

Kilkoma mocnymi szarpnięciami i przy pewnej, choć słabej pomocy z jej strony wyciągnął ją z tej dziury. Osunęła się na niego bezwładnie. Chwyił ją w objęcia.

– Katie. – Patrzył na nią ze zgrozą. Cienka, muślinowa suknia przemokła na wskroś i przylgnęła jej do ciała, zmieniając się w zabłocony łachman. – Nic ci się nie stało? Nie złamałaś sobie czegoś?

– N... nie. Tylko... tak mi strasznie zimno.

Postawił ją, ale potem puścił, żeby zdjąć z siebie płaszcz. Przekłete rękawy były aż za dobrze dopasowane, a tkanina cała mokra. Musiał się szamotać z płaszczem, choć z każdą chwilą Kate coraz mocniej się trzęsła. Kiedy wreszcie mu się udało go ściągnąć, zdołał już wyczerpać cały zasób znanych sobie przekleństw, mamrotanych przez zęby.

– Co tu, u diabła, robisz?

– Ja... ja wcale nie miałam zamiaru tam włązić. Puściłam tylko przodem Borsuka, żeby się wybiegał, i zaskoczył nas deszcz. Nie miałam pojęcia, że on go tak nie cierpi. Myślałam, że psy lubią deszcz.

– Ale nie psy gończe.

– Te... teraz już wiem. Jak tylko zaczęło padać, od razu tam wskoczył. Nie mogłam go z tej jamy wywabić, ale nie chciałam też odejść i zostawić go w niej samego. Postanowiłam więc, że razem z nim przeczekałam tam deszcz. Ale on wciąż padał i padał. Póki nie zelżał, ca... cała zlodowaciałam.

Zarzucił jej płaszcz na ramiona i owinał ją nim mocno. Jak na letni deszcz, ten był wyjątkowo zimny, a Bóg jeden wie, od kiedy mokła w tej jamie. Wargi miała przeraźliwie sine i wyglądała tak, jakby nie bardzo zdawała sobie sprawę, co się wokół dzieje.

– Widzisz, czułam, że muszę iść przed siebie. Iść, wciąż iść, póki nie znajdę odpowiedzi. Nawet gdyby to miało trwać dzień i noc. Musiałam wiedzieć. Ale teraz już wiem.

Zęby jej szczękały. Patrzyła tępo gdzieś przed siebie.

– Muszę cię dokądś zanieść i ogrzać.

Spojrzała mu w oczy. Jej oczy rozbłysły nagle.

– Przypomniałam sobie wszystko, Samuelu.

O Boże. Gdy wymówiła jego imię, serce o mało mu nie wyskoczyło z piersi.

Wsparała się bezwładnie na nim, chwytając kurczowo całą dłoń za jego koszulę. Poczł jej oddech na swojej skórze.

– Przypomniałam sobie ciebie – wyszeptała. – Ciebie, muzykę i piosenkę. I tamtą noc. Wszystko.

Przypomniała sobie wszystko.

Thorne wolał nie myśleć, co się kryło za tymi słowami. Musiał ją przenieść w jakieś suche miejsce, i to możliwie najszybciej. Wszystko inne mogło poczekać.

Zamek stał ledwie o ćwierć mili dalej. Mógł ją tam zawieźć na koniu, ale zwierzę było zmęczone po przedzieraniu się przez błoto podczas całego popołudnia. Mógłby co prawda sam iść obok, ale nie trwałoby to wcale krócej, niż gdyby ją niósł.

Postanowił ją więc nieść. Przynajmniej rozgrzeje się ciepłem bijącym od jego ciała.

Objął ją jedną ręką w krzyżach, a drugą wsunął pod uda. Wyteżył mięśnie i z wysiłkiem dźwignął ją na nogi, a potem uniósł ku górze. Była znacznie cięższa niż wtedy, gdy robił to poprzednim razem. Ale i on był wówczas silniejszy.

Pochylił głowę, chcąc zetrzeć krople deszczu z twarzy, i ruszył. Błoto chlupotało mu pod nogami, opóźniając tempo marszu. Gdy dotarł do cypla, poczuł wreszcie pod stopami twardy grunt.

Rzecz jasna, musiał jeszcze wnieść ją na górę.

Zatrzymał się na chwilę, żeby wygodniej ująć jej ciało.

– Mogłabyś mnie objąć rękami?

Usłuchała, otaczając zziębniętymi ramionami jego szyję.

Pomogło. Gdy tylko poczuł na sobie jej dotyk, serce zaczęło mu bić szybciej. Dodało mu to siły.

Wniósł ją energicznym krokiem prosto do zamku, kierując się ku swojej kwaterze.

Gdy już się tam znalazł, zapalił lampę i przyjrzał się Katie dokładniej. Przeraził go jej stan, wiedział jednak, co robić. Ustalił w myśli kolejność czynności. Po pierwsze – suche odzienie i kołdra. Po drugie – ogień. Po trzecie – jakaś strawa.

Borsuk otrząsnął się, rozsiewając dokoła błotniste krople.

Thorne rzucił mu starą derkę. Pies natychmiast na nią wlaź i obrócił się w kółko.

– Tylko tyle mogę w tej chwili zrobić dla ciebie – mruknął do niego. – Ona jest teraz ważniejsza.

Zakasał rękawy i wziął się do roboty. Nie było nic zmysłowego w sposobie, w jaki pomógł jej ściągnąć przemoczoną i zabłoconą suknię. Zrobił to szybko, usiłując nie dostrzegać nic poza sinym kolorem, jakiego nabrała jej skóra, i drżącym ciałem. Czerpanie z tego przyjemności byłoby czymś wstrętnym i niegodziwym.

Gdy skuliła się przy kominku z kolanami pod brodą, wytarł jej do sucha włosy i pomógł włożyć jedną ze swoich koszul. Ze względu na obyczajność nałożył ją na nią najpierw przez głowę, a dopiero potem ściągnął jej koszulę. Uważał, żeby szorstkimi palcami nie zadrasnąć gołego ciała. Odwrócił oczy od widoku zsiniałych piersi, zdejmując z niej jedną część ubrania po drugiej. Gdy ściągnął pachnący mydłem, zmięty batyst z jej brzucha, wołał nie patrzeć na smukłą, dziewczęcą sylwetkę w blasku lampy.

Nie całkiem mu się to udawało. Co za podła z niego bestia.

Wolałby, żeby zrobiła wszystko sama, ale nie była do tego zdolna.

Rozpalił ogień, a ona wpatrzyła się w niego tępo, bez słowa, i wciąż jeszcze drżała. Sądził, że może wstrząsnęło ją przypomnienie sobie Cieplarni i tamtejszego plugastwa. Może też doświadczała teraz bólu, uświadamiając sobie nagle utratę matki.

W żadnym wypadku nie chciał zmusić jej do mówienia. Wykorzystał tylko sposobność, by się nią zająć, bo miał po temu prawo i był za to odpowiedzialny właśnie on, a nie kto inny. Cieszył się, że na razie patrzyła tylko w ogień. Kiedy oprzytomnieje, bez wątpienia spojrzy na niego tymi orzechowymi oczami z pogardą. Może też po raz ostatni dane jej będzie wtedy patrzeć na niego.

– Masz – powiedział, nachylając się nad nią z parującym kubkiem herbaty, solidnie posłodzonej i zaprawionej brandy. – Wypij to. Pomoże ci się rozgrzać.

Wcisnął jej kubek w dłoń. Wzięła go, ale tylko rzuciła okiem na jego zawartość.

– Wciąż... się trzęsę... i nie mogę przestać.

Sięgnął po drugą kołdrę.

– Nie. – Odwróciła ku niemu głowę, wpatrując się w jego twarz. – Chcę ciebie, Samuelu. Chcę, żebyś mnie objął. Pro... proszę cię.

Te słowa – i tylko one – wypełniły bolesną lukę w jego duszy. Do diaska, próbował zachowywać się honorowo. Gdyby wziął ją w ramiona, nie był pewien, czy zdołałby ograniczyć się do opiekuńczości.

– Muszę zająć się twoją suknią – powiedział. – Już prawie wyszła, ale trzeba ją jeszcze...

– Suknia może poczekać. – Drżącymi rękami postawiła kubek z herbatą na podłodze. – A ja nie mogę. – Kolejny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. – Trzeba mi ciebie.

Z ociąganiem siadł koło niej na małym, wytartym dywaniku. Jedną nogę wsunął z tyłu za nią, tak by mogła się oprzeć na zgiętym kolanie. Drugą wyciągnął w stronę kominka. A potem objął Katie obiema rękami. Osunęła się w jego objęcia, przytuliła do piersi. Jej zimny policzek znalazł się tuż przy jego bijącym szybko sercu.

– Mocno – wyszeptała. – Obejmij mnie mocno.

Usłuchał, wyężając mięśnie ramion.

Czuł cały jej fizyczny dyskomfort własnym ciałem. Wszelki dreszcz, który ośmieliłby się nią wstrząsnąć, musiałby odczuć również i on. Miał w sobie jednak dość ciepła i siły za oboje.

Nachylił głowę i zanurzył twarz w jej włosach, pozwalając, by jego ciepły oddech ogrzewał jej ucho i kark.

Schwyciła znów kurczowo jego koszulę. Trwali tak bez ruchu przez kilka minut. Wpatrywał się w jej dolną wargę. Gdy poróżowiła i przestała drżeć, odczuł wręcz triumf, ale nie było to rozumne. Przez chwilę uważał, jakie to nierozsądne, że zrobił dla niej coś dobrego.

Potem jednak dotarło do niego, kim każde z nich jest i

dlaczego się tu znaleźli. Uświadomił sobie, że to już koniec wszystkiego. Że widzi ją po raz ostatni.

Wtulił twarz w jej szyję, wdychając woń cytryny i koniczyny. Chętnie trzymałby ją w ten sposób, póki tylko zdoła.

– Dziękuję – szepnęła. – Tak jest lepiej.

Gdy uniósł głowę, puściła jego koszulę.

– Zapamiętałam coś i opowiem ci teraz – szepnęła. –

Zabawną historyjkę z czasów twojego dzieciństwa, bo, jak ci już mówiłam, każdy coś takiego pamięta. Była sobie raz dziewczynka, która razem z tobą sypiała na strychu. Nieznośna mała, co ciągnęła cię za rękaw, kiedy wolałbyś raczej wałęsać się w towarzystwie innych chłopców z sąsiedztwa. Późną nocą, kiedy nie mogła zasnąć, pozwalałaś jej wdrapywać na siebie, a ona wtedy śmiała się i śmiała. Bawiliście się w różne gry, w teatr cieni, dawałaś jej też słodczyce wykradane z kuchni na dole. Pewnej nocy nałożyłaś na nią wszystkie ubranka, jakie miała, płaszczyk i szaliki, mówiąc, że zabawią się teraz w cyganów i że spotka ich wielka przygoda.

Spojrzała na niego rozszerzonymi oczami w słabym świetle kominka.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi wszystkiego, Samuelu?

Wyjawiałeś mi prawdę o mojej matce, ale nie o sobie. – Dotknęła jego policzka. – Czemu nie przyznałeś się, że mnie uratowałeś?

Przełknął z trudem ślinę.

– Wcale cię nie uratowałem.

– Myślę, że jednak to zrobiłeś. Albo przynajmniej coś w tym rodzaju. Powiedziałaś mi już, że sobie to w końcu przypomniałam.

Spojrzała zamyślona w ogień.

– Przez całe życie zachowałam w pamięci mętne wspomnienie. Idę długim, mrocznym korytarzem, i słyszę, że gdzieś niżej ktoś gra na fortepianie. Słyszę piosenkę, zawsze tę samą krótką zwrotkę o ogrodzie. A potem coś niebieskiego błyska w ciemności i ktoś mówi: „Bądź dzielna, moja Katie”.

Zaczął go dławić w gardle. Nie mógł wykrztusić ani słowa.

– To byłeś ty, prawda? Żyliśmy na strychu, a potem

ucieśliśmy stamtąd.

Zmusił się do odpowiedzi.

– Tak.

– Wzięłeś mnie za rękę i otwarłeś drzwi. Zbiegliśmy ze schodów i już nigdy tam nie wróciliśmy. To ty mnie zaprowadziłeś do szkoły w Margate.

– Dlatego że twoja matka tego chciała. Przed śmiercią wyraźnie powiedziała, czego sobie życzy. Byłaś bystra, każdy to widział. Przeczytała o Margate w jakiejś gazecie i wiedziała, że przyjmują tam również podrzutki. Pragnęła posłać cię do tej szkoły.

– Ale tak się nie stało, prawda?

Pokręcił głową.

– Potem Ellie Rose umarła...

– Dlaczego nie mogę sobie jej przypomnieć? – przerwała mu zgnębiona. – Przypominam sobie wyłącznie ciebie, a i to tylko po trochu. Choć bardzo się staram, wciąż nie pamiętam niczego, co się z nią wiązało.

– Może sobie więcej przypomnisz po jakimś czasie. Nie ma w tym twojej winy. Musieliśmy uciec jak najdalej od tego życia, bo inaczej znaleźlibyśmy się na ulicy, uznani za zbędny balast. W każdym razie od jej śmierci minęło wiele tygodni, a potem miesiące i zrozumiałem, że ani myślą oddać cię do tej szkoły. Nawet o tym nie wspomniano. Wolały, żebyś tam została, bo chciały z ciebie, o wiele za wcześnie, zrobić jedną z nich. Na Boga, nauczyły cię nawet tej piosenki!

Żołądek mu się wywracał na samą myśl o niej.

– One mnie nauczyły tej piosenki? Jakie one?

– To miejsce... – westchnął ciężko. Nienawidził tego, że musi jej zdradzić obrzydliwe szczegóły, ale skoro już zaszli tak daleko... Trzeba, żeby dowiedziała się wszystkiego. – To był jakby teatrzyk muzyczny, dziewczyny tańczyły tam na scenie. A te inne rzeczy działy się na piętrze. Przezywano to miejsce Ciepłarnią, a wszystkie tancerki kwiatkami.

– Jak Ellie Rose – powiedziała, zaczynając coś rozumieć. –

Zamiast Elinor Haverford.

– Lily Belle, Sally Bratek, Molly Polna Różyczka. –
Skrzywił się. – A ten wierszyk, który zapamiętałaś, śpiewały dla
mężczyzn na początku każdego występu.

– A więc przyuczały mnie...

– Do tego, żebyś została potem jedną z nich. Tak. Stroiły cię
jak lalkę, wypychały na scenę. Z początku tylko po to, żebyś
śpiewała i śmiała się do widzów. Ale licho wie, czy długo by
trwało, zanim zażądałyby, żebyś robiła coś więcej.

– Och. – Gdy znaczenie tych słów dotarło do niej, pobladła. –
Och, to okropne.

– Wiem, że okropne. Wiem. Dlatego musiałem cię stamtąd
zabrać. Dlatego nie chciałem, żebyś się o tym dowiedziała. –
Przejechał gwałtownie ręką po włosach. – Katie, nie pytaj mnie o
to nigdy więcej.

– Dobrze. Pomówmy w takim razie o czym innym. –
Sięgnęła ku jego prawej dłoni. – Co z twoją ręką?

– Lepiej. Wciąż jeszcze jest drętwa, ale się jej poprawia.
Jeżeli cię kiedyś uratowałem, to wczoraj ty mi się odwzajemniłaś.
Wyrównaliśmy rachunki.

– Wątpię. – Sięgnęła ku rozpiętemu kołnierzowi jego koszuli.
Pociągnęła za brzeg gorsu, odsłaniając twardą powierzchnię piersi.

Powiodła końcami palców po największych tatuażach.
Wstrzymał dech, starając się, żeby jej dotyk nie podziałał na niego.
Ale było już za późno. W pachwinie czuł sztywność iście
kamienną. Jakie to obrzydliwe, jakie grzeszne, że musiało się tak
stać w chwilę po opowiedzeniu jej tego wszystkiego.

– Ciekawią mnie – szepnęła. – Gdzie ci je zrobiono?

– W rozmaitych miejscach – odparł z lekceważeniem. – O
żadnym z nich nie warto mówić.

– Ale ja chcę o tym wiedzieć.

Wyswobodziła się z jego uścisku, coś stanowczego błysnęło
w jej oczach. Powiodła znów dłonią po gorsie koszuli, a potem
obnażyła jego tułów.

Mięśnie brzucha sprężyły mu się i stwardniały.

– Co ty robisz?

– Nie chciałbyś nazywać mnie Katie? Lubię to. Lubię groźny pomruk w twoim głosie, kiedy to mówisz. – Ujęła obiema rękami za jego koszulę i uniosła ją.

– Katie... – stęknął głucho.

Uśmiechnęła się.

– O, właśnie tak. Czuję wtedy ciepło w całym ciele, choć jednocześnie ciarki chodzą mi po grzbiecie. A teraz unieś ramiona.

Nie mógł jej odmówić niczego. Wiedziała o tym. Zamierzała z tego skorzystać.

Ściągnęła mu koszulę przez głowę, a potem odłożyła ją lekkim ruchem na bok. Przekręciła się w drugą stronę, chcąc siedzieć dokładnie naprzeciwko niego. Spojrzenie jej wędrowało po jego nagiej piersi z lękiem i fascynacją jednocześnie. Wolałby ukryć przed nią tatuaże, ale może byłoby lepiej, żeby zobaczyła je i zrozumiała.

– Powiedz mi – zażądała.

– Co chcesz wiedzieć?

– Który z nich był pierwszy?

– Ten. – Obrócił ku niej ramię i wskazał na mały, podobny do róży kwiatek.

– Kiedy ci go wytatuowano?

– Po mojej ucieczce z Londynu.

– Ze mną. Po tym, jak uciekłeś stamtąd ze mną i oddałeś mnie do szkoły w Margate?

– Tak. Rzecz jasna, nie mogłem już wrócić do Cieplarni. Nawet gdybym chciał. A ja nie chciałem. Włóczyłem się po wsiach, czasami coś robiłem tu i ówdzie, ale zazwyczaj spałem w stogach siana i żywiłem się tym, co mogłem złapać w sidła. Odkryłem, że łatwo mi to przychodzi, na całe nieszczęście. Żyłem jak dzikie zwierzęta i zacząłem być do nich podobny. Czuję koło siebie zająca, zanim go zobaczyłem, wiedziałem też, gdzie będzie uciekał. Myślę, że to życie na swobodzie i na świeżym powietrzu dobrze mi zrobiło po tych wszystkich latach w zakopconym Londynie. Byłem biedny i obszarpany, ale w tych miesiącach

zaznałem chyba czegoś na kształt szczęścia.

Kiedy nadeszła zima, przystałem do szajki kłusowników. Nosilem na sprzedaż to, co złapali, a oni już zadbali, żebym miał gdzie spać i w co się odziać. Po tym znaku – powiódł palcem po niezdarnym zarysie kwiatka – poznawali się nawzajem. Żeby nie było trzeba żadnych nazwisk.

– Ani przyjaźni – powiedziała. – Ani żadnych ludzkich więzi.

– Miałem psa.

– Naprawdę? – spytała z uśmiechem. – Jak się wabił?

Odpowiedział dopiero po chwili.

– Łatka.

– Och, Samuelu! – Pokręciła głową. – Jaka byłam głupia!

Przepraszam cię.

Wzruszył ramionami.

– Nie trzeba. Borsuk też do niego pasuje.

Wskazała na rząd cyfr pod jego lewym ramieniem.

– A to?

– Ach, to następny rozdział w życiu kłusownika. Więzienie.

– Więzienie? Och! Ile wtedy miałeś lat?

– Chyba z piętnaście.

Przesunęła palcem po tatuażu.

– Czy to twój numer więzienny?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Sam go zrobiłem, w pierwszym miesiącu. To dzień, kiedy mieli mnie wypuścić. Nie chciałem ryzykować, żeby został zapomniany.

– Przez strażników?

– Przeze mnie. Sam nie chciałem o nim zapomnieć.

Nie chciał też zapomnieć o tym, że przedłużyłby sobie karę, zgadzając się na różne udogodnienia. Wygodniejsze wyrko, lepsze żarcie, klucze do kajdan – wszystko można tam było mieć za pieniądze, a strażnicy skrupulatnie zapisywali sumy w rejestrach. Sześć pensów tygodniowo za to, szyling za tamto. Pod koniec kary więzień mógł mieć u nich dług idący w dziesiątki funtów, a nie wyszedłby na wolność przed jego spłaceniem. On wolał raczej

zrezygnować z lepszego jedzenia i derki niż godzić się na takie szaleństwo.

– Jak długo byłeś w więzieniu?

– Skazali mnie na siedem lat, ale odsiedziałem tylko cztery.

Słowo „tylko” przeczyło prawdzie. Tylko cztery lata sypiania na słomie tak starej, że niemal rozpadała się w proch, i tak pełnej robactwa, że ruszała się jak żywa. Tylko cztery lata życia o suchym chlebie. Tylko cztery lata siedzenia w kajdanach, które wrzynały mu się w ciało, bo choć z każdym miesiącem rósł, nigdy ich nie zmieniano.

O tak, „tylko” cztery lata przemocy, głodu, wszelkiej ohydy i traktowania go gorzej od zwierzęcia.

– Czy sąd złagodził ci karę?

– Gdzie tam. Anglia bardziej potrzebowała wtenczas żołnierzy niż więźniów. Wypuścili mnie pod warunkiem, że się zaciągnę do wojska.

– A więc to... – dotknęła medalionu po prawej stronie piersi – symbol twojego regimentu?

– Częściowo. – Piers mu się zatrzęsała od hamowanego śmiechu. – To nic szczególnego. Wypiłem wtedy trochę za dużo rumu w portugalskiej tawernie, kiedy wylądowaliśmy na Półwyspie.

Ręka Kate ześlizgnęła się niżej, na lewo, dotykając miejsca tuż nad jego sercem. Skrzywił się, bo sprawiło mu to przyjemność.

– A to? – spytała. – „B” i „C”. Kim ona była? Może egzotyczną pięknoscią z wielkim biustem? Czy spotkałeś ją w tej samej tawernie? Czy... zależało ci na niej?

Patrzył na nią, usiłując stłumić w sobie śmiech.

– Mam nadzieję, że na twoje szczęście była kimś dobrym. Ale czy była dla ciebie dobra, czy nie, czuję do niej niewytłumaczalną niechęć. Nazwałam ją w duchu Batszebą Cabbagewort.

Nie mógł dłużej wytrzymać, parsknął śmiechem, a potem śmiał się długo i cicho.

– No cóż, może i wynikło z tego coś dobrego – powiedziała,

przymykając oczy. – Bo ja bardzo chciałam usłyszeć twój śmiech. Było więc tak, jak się spodziewałam? – Dotknęła jego policzka. – Podczas śmiechu robi ci się tu dołeczek. Powiedz mi, że Batszeba nigdy go nie zobaczyła!

Ujął ją za dłoń i przesunął końcami jej palców po obu literach na swoim boku.

– B.C. oznacza co innego – powiedział. – Nie chodzi o kobietę. To skrót od słów „Bad Character”, „Zły Osobnik”. Tak piętnowano żołnierzy karanych za przestępstwa kryminalne.

– Przestępstwa kryminalne? Co takiego zrobiłeś?

– Lepiej byłoby spytać, czego nie zrobiłem. Rabunek, kradzież, bójki, zaniedbywanie obowiązków, niesubordynacja. Wszystko prócz gwałtu, mordu i dezercji, choć gotów byłem i do niej. Rząd Jego Królewskiej Mości wytlukł już wtedy ze mnie wszystko, co ludzkie. A potem posłali mnie na wojnę. Nic już nie miało wtedy dla mnie znaczenia, Katie. Nie było we mnie ani wierności, ani honoru, ani moralności. Stałem się bardziej bydlęciem niż człowiekiem.

– Ale zmieniłeś się przecież. No i pozostałeś w armii, bo inaczej nie znalazłbyś się w Spindle Cove.

Kiwnął głową.

– Kiedy mnie mieli ukarać, trafiłem do lorda Rycliff. Wtenczas był dopiero podpułkownikiem Bramwellem. Od niego zależało, co mnie czeka – więzienie, śmierć czy coś jeszcze gorszego. Ale jemu wystarczyło na mnie spojrzeć i już wiedział, że byłby głupcem, pozbywając się z wojska kogoś z moją krzepą i siłą. No i nie pozwolił na to. Zrobił ze mnie swojego ordynansa. Czyli sługę.

– Postąpił bardzo porządnie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo porządnie. Po raz pierwszy od lat ktoś mi zaufał. Rycliff nie był dużo starszy ode mnie, ale potrafił komenderować. No i nie był podobny do moich sierżantów. Dbał o ludzi ze swojego regimentu. Dumny był z naszej misji. Trzymałem się go i może coś z tej dumy na mnie przeszło. Zacząłem rozumieć, że to zaszczyt dobrze pełnić

obowiązki, choćby nawet te małe. Krochmalic kołnierze, łatać dziury, przyszywać guziki. Ale najbardziej – dbać o buty.

– O buty?

Przytaknął.

– Te jego buty więcej dla mnie znaczą od żołdu. A nawet więcej od życia, tak mi się teraz przynajmniej zdaje. Służyłem w piechocie. Codziennie marsz, kopanie okopów, bitwy. Pod wieczór na butach pełno było kurzu, błota, krwi i jeszcze gorszego paskudztwa. Pucowałem je potem długo, żeby znowu błyszcząły. Żeby rano, kiedy na nie spojrzę, wiedział, że dobrze zrobił, zatrzymując mnie przy sobie. A kiedy już skończyłem z jego butami, nie mogłem pójść spać, póki tak samo nie oporządziłem własnych.

Bardziej byłem wierny jemu niż angielskiej armii – a może jeszcze bardziej tym jego butom. Kiedy dostał kulą w kolano, nie mogłem pozwolić, żeby mu tę nogę urznęli. Nie ma nogi, to nie ma i buta! Straciłbym połowę tego, co mnie trzymało przy życiu. – Potarł twarz i wpatrzył się w ogień. – Obiecał, że mi się teraz wystara o nominację oficerską.

– Lord Rycliff?

Przytaknął jej ruchem głowy.

– To wielki zaszczyt, Samuelu. Nie chcesz go?

Znów kiwnął głową.

– To nie dla mnie. Nie mam głowy do tego, inaczej niż Rycliff. Najlepiej mi się żyje na polach, na swobodzie, od samej młodości. To dla mnie najwłaściwsze miejsce. Gdzieś w głuszy, między stworzeniami, co mają pazury, wyją i warczą. Bez żadnych tam zaszczytów.

No i masz. Wywalił jej wszystko, jak kawę na ławę. Swoją burzliwą przeszłość, pełną występków i przemocy. Wszystkie przyczyny, dla jakich chciał opuścić Anglię i znaleźć się z dala od niej.

A wtedy ona powiedziała najstraszliwszą rzecz, jaką mógł sobie wyobrazić.

– Nie wzięłbyś mnie czasem ze sobą?

Ze sobą? – powtórzył. – Do Ameryki?

Kate przytaknęła bez słowa. Wydało się jej to całkiem rozumne. Przecierpiał dwadzieścia lat przemocy i nędzy, żeby zapłacić za jej marzenia. Wytrzyma z nim jakoś w tej prostej chacie.

Zmarszczył czoło.

– Nie. Nie.

Patrzyła, jak wstaje z dywanika przed kominkiem i przechodzi do przeciwległej części małego pokoju, zdejmując jej suknię z parawanu, na którym ją powiesił, żeby wyschła, i napełnia żelazko węgielkami.

Ano cóż. Nie była to odpowiedź, której się spodziewała.

– Nie możesz mnie zostawić – powiedziała. – I tak byśmy się gdzieś znowu spotkali. Nie widzisz tego? Jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Nie. Ty jesteś córką markiza. Zawsze nią zresztą byłaś, nawet i przedtem. A ja zawsze byłem nisko urodzonym prostakiem. Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

– Nie chcesz, żebym była szczęśliwa?

– Jasne, że chcę.

Rozłożył jej suknię na stoliku, starannie wkładając ją między dwie warstwy płótna. Mięśnie lewej ręki uwydatniły się i napięły, gdy przesuwał gorące żelazko po tkaninie, starannie, pewnymi ruchami. Nigdy sobie nie wyobrażała, jak bardzo podniecający może być widok masywnego mężczyzny z gołym torsom prasującego suknię. Nie mogła myśleć o niczym prócz tych dłoni przesuwających się po jej ciele, rozgrzewających i wygładzających w niej to, co było połamane i poszarpane.

– Katie, ja chcę, żeby ci się dostało wszystko, do czego masz prawo – zamożność, wpływy, dobre towarzystwo. Rodzina, którą zawsze chciałaś odnaleźć. Teraz masz to, jest twoje, a byłbym

podły, gdybym to zniszczył. – Odstawił żelazko na bok. – Nie możesz żyć z kimś takim jak ja. Spójrz tylko na mnie. Ten twój kuzyn mógłby mnie sobie wynająć na lokaja.

Skoro tak uważał, wołała mu na razie nie zdradzać całej prawdy o swoim dziedzictwie. Jeszcze nie teraz. Uznałby, że to tylko powiększa dzielącą ich przepaść.

Choć w istocie nie chodziło o żadną przepaść. Dzielili ich tylko wyimaginowana linia. Ktoś musiał się zdecydować na jej przekroczenie i Kate wiedziała, że tym kimś powinna być ona.

– Chodzi o nas oboje, Samuelu. O nikogo innego. – Owinęła się kołdrą i wstała. Musiała zwalczyć jego upór. Poczowała przypływ odwagi.

– Jestem tylko sobą, Katie. Twoją Katie, jak mnie kiedyś nazywałeś. Wiem, że masz do mnie słabość.

Odstawił znów żelazko, z irytacją.

– Już ci mówiłem niejedyn raz, że to tylko...

– Tylko pożądanie. Wiem, że tak mówiłeś. Ale wiem też, że kłamałeś. Chodzi o coś głębszego.

– Nic głębszego. – Nozdrza mu się rozděły. Uderzył pięścią w pierś. – Nic. Rozumiesz?

– Wiem, że to nie...

– Spójrz na te litery. – Wskazał jej B i C po lewej stronie torsu. – Wiesz, jak to robią?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Biorą deskę, o, mniej więcej taką – pokazał jej wymiar rękami. – Nabitą gwoździami, z których się składają te litery. Przykładają potem deskę gwoździami do skóry i tłuką mocno w drewno. Najczęściej pięścią. Albo biją w nią młotkiem.

Kate się skrzywiła. Chciała podejść do niego, ale powstrzymał ją, unosząc otwartą dłoń.

– A potem, kiedy już zrobią te nakłucia, biorą czarny proch – wiesz tyle o broni, żeby rozumieć, że on jest żrący – i wcierają go w ranę, żeby powstał ten znak.

– To musi być tortura.

– Niewiele czułem. Tego też nie.

Odwrócił się, pokazując Kate plecy. Żołądek podjechał jej do gardła na widok krzyżujących się blizn.

– Chłosta – powiedział. – Sto batów za moje niezliczone przewinienia. Rozcinały mi ciało do kości, ale słowo ci daję, nie czułem tego. Bo się nauczyłem, jak niczego nie odczuwać. Bólu, smutku, wszelkiego uczucia. Niczego.

Lzy zakręciły się jej w oczach. Nie mogła rozstrzygnąć, czy świadomie nie mówi prawdy, czy sam sobie to wmawia, ale nie potrafiła tego słuchać.

Ten człowiek czuł, i to czuł głęboko.

– Samuelu...

– Wiem, o czym myślisz. Dzisiaj przypomniałaś sobie chłopca, którego dawniej znałaś. Lubił cię bardzo, był dla ciebie miły i kiedyś oddał ci znaczną przysługę. Ale tego chłopca już nie ma. A jakim się stałem mężczyzną, możesz poznać po tym. – Zaczął wskazywać tatuaże na swojej skórze, jeden po drugim. – Złodziej. Więzień. Żołdak ukarany za pijaństwo. Osobnik zły do szpiku kości. W środku umarłem dawno temu i nic już nie czuję.

Podeszła do niego powoli, krok po kroku, jakby się zbliżała do dzikiego zwierzęcia, nie chcąc go spłoszyć.

– A czujesz to? – Nachyliła głowę, żeby go pocałować w szyję. Jego zapach sprawił, że zapragnęła go nieprzytomnie.

– Katie...

– A to? – Wyprostowała się ponownie, żeby pocałować go w policzek, zatrzymując wargi na kancie podbródka. – Albo...

Chwycił ją za ramiona i odepchnął.

– Przestań.

Przyjrzała się kolejno wszystkim znakom i bliznom na jego piersi, nagromadzonym tam od ich rozstania w dzieciństwie – a część z nich znalazła się na niej z jej przyczyny, choć nie bezpośrednio. Były tak przerażające, że przewyższały wszelki znany jej strach czy żal. Ledwie mogła pojąć ogrom jego cierpienia, ale usiłowała się na to zdobyć. Poświęcił dla niej wszystko, łącznie z jedynym domem, jaki miał. Kupił jej pogodną, szczęśliwą przyszłość za cenę własnej wolności.

Jakże ona mogła go nie kochać? Jakże on mógł zaprzeczać, że ją kocha?

– Przez całe życie – zaczęła drżącym głosem – zachowałam w pamięci kilka drobiazgów. Obojętne, jak ciężko mi się żyło, te niejasne wspomnienia dawały mi nadzieję, że ktoś się kiedyś o mnie troszczył. Zawsze też wierzyłam w głębi duszy, że pewnego dnia ktoś mnie znów pokocha.

– Ano cóż, odnalazłaś Gramercych. Oni będą...

– Ciebie. Odnalazłam ciebie. – Położyła mu dłonie na piersi.
– Gramercy są wspaniałymi ludźmi. Ogromnie ich polubiłam, a oni polubili mnie. Ale nigdy nie wiedzieli o moim istnieniu. A moja biedna matka... najpierw przeżyła chyba zbyt wiele zmartwień, a potem była zanadto chora, żeby dać mi dużo miłości. Nikt z nich nie miał w sobie tej siły, którą przez cały czas w sobie niosłam, która podtrzymywała mnie przez lata. To byłeś ty. Tylko ty.

Łza spłynęła jej po policzku.

– „Bądź dzielna, moja Katie”. Przypomniałam sobie, że to były twoje słowa. Nigdy nie zrozumiesz, co one dla mnie znaczyły, a także twój głos przez wszystkie te lata. A jeżeli...

Zamknął oczy. Wsparł głowę o jej czoło.

– Katie, proszę cię, dla twojego własnego dobra, przestań.

– A jeśli temu teraz przeczysz... – Uniosła ręce, by ująć w nie jego twarz. – Jeśli zaprzeczysz temu, że się o mnie troszczyłeś, zmienisz całe moje życie w kłamstwo.

Zaprzeczył temu.

– Wymyślasz sobie coś albo ci się mąci w głowie. Może za wiele dzisiaj przeszłaś. Chyba nie chcesz powiedzieć, że wszystko byś dla mnie rzuciła – Gramercych, bogactwo, przyjaźnie?

– Dla mężczyzny, którego kocham? Jak najbardziej.

– Nie. – Objął ją ramieniem i przycisnął do ściany. – Nie mów tak. Nie możesz mnie kochać.

– Wątpisz w moją szczerłość? A może zabronisz mi cię kochać?

– Jedno i drugie.

Przeszył ją gniewnym spojrzeniem lodowato błękitnych oczu. Tak bardzo błękitnych, że nagle poczuła niesłychaną radość, rozumiejąc nareszcie, skąd się w jej wspomnieniach wziął ten zapamiętany przez nią błękit.

To był on. Zawsze on.

Zacisnął szczęki.

– Nic ci nie mogę dać. Nic a nic.

– Mogę to uznać za prawdę jedynie dlatego, że ty już i tak dałeś mi wszystko, co tylko można komuś dać. Uratowałeś mnie, Samuelu. Nie tylko wtedy. Wiele razy. Nie pozwoliłeś temu woźnicy wysmagać mnie batem. Przyjąłeś na siebie uderzenie melonem. Zabiłeś żmiję gołą ręką, kochany szaleńcze.

– Zrobiłem to dla psa.

– Dla psa, którego pozwoliłeś mi zatrzymać, choć go cenieś.

– Poglądziła go po policzku, pragnąc, żeby złagodniał wyraz jego twarzy. – Wiem, że o mnie dbasz. Wiem też, że mnie pragniesz.

Nie próbował zaprzeczyć. Pożądanie w jego wzroku było tak jawne, że mogły ugiąć się od tego kolana.

– Kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, czuję się niezwykle piękna.

– Przecież jesteś piękna. – Westchnął głęboko. Poglądził niezręcznie jej ramiona. – Cudownie piękna.

– Ty także. – Położyła mu dłoń na nagiej piersi, wodząc nią po kantach jej muskulatury. – Jak diament. Twardy i lśniący, wspaniale oszlifowany. A wewnątrz niego płonie czysty, świetlisty ogień.

Objęła go za szyję, zanurzając palce w miękkich jak aksamit, krótkich włosach palce. Wyczuła nimi ich ostro przycięte końce i wrażenie to przeniknęło całe jej ciało. Przyciągnęła ku sobie jego głowę tak blisko, że nie widziała już nic poza wargami, mocnymi i zmysłowymi. Zamknęła oczy i dotknęła ich ustami, delikatnie, w samych kącikach, chwytając to jedną, to drugą z nich.

Nic nie dzieliło ich piersi prócz cienkiej warstwy bielizny, która szybko stała się ciepła i miękka. Piersi nabrzmiały jej boleśnie, sutki sprężyły się i uniosły. Potarła nimi o jego tors w

nadziei, że zmniejszy tym sposobem ich bolesność, ale zwiększyła tylko własne pożądanie.

Najwyraźniej z nim działa się podobnie.

Swoim zdrowym, lewym ramieniem nadal obejmował ją w pasie. Wyteżył mięśnie i uniósł ją nieco wyżej, tak że zetknęli się biodrami. Wyczuła na sobie twardość jego erekcji z rozkoszą wprost oślepiającą. Ogłuszającą. Paraliżującą. Całkiem jakby wszystkie jej zmysły zbiegły gdzieś w dół, żeby zogniskować się w tym miejscu cudownego nacisku między jej nogami.

Przywarła do niego biodrami. Nie mogła zrobić inaczej. A potem pragnęła już tylko tego, żeby zrobić tak jeszcze raz.

Jęknął głucho i chwycił wargami za koniuszek jej ucha.

– Katie, pragnę cię. Nie umiem prawić pięknych słówek, zawsze będę mówić po prostaku, bo takie to wszystko w końcu jest. Chcę cię mieć w łóżku, pod sobą. Chcę, żebyś mnie obejmowała. Chcę wbić się w ciebie głęboko moim kutasem.

Zaczerwieniła się, słysząc te obcesowe słowa, ale wyjąkała:

– Ja... ja też tego... chcę.

Wolałaby wyrazić się jakoś zręcznie, ale to, co powiedziała, wystarczyło, by doznała pocałunku – dzikiego, namiętnego, gwałtownego pocałunku – a potem porwał ją wir żaru i pożądania.

Wtargnął w jej usta językiem zaborczym i gorącym, zmuszając ją do instynktownej odpowiedzi. Rytm jej serca przyspieszył, a towarzyszyło mu jak echo pulsowanie w miejscu złączenia ud.

Gdy przestał ją całować, dyszał ciężko.

– Powinnaś stąd odejść. Zostawić mnie.

– Nigdy.

– Jeżeli zostaniesz, to wezmę cię do łóżka. A jak się w nim znajdziesz, to będziesz już moja. Na zawsze. Musisz to wiedzieć.

– Wiem. – Przeszył ją gwałtowny dreszcz. – Niczego bardziej nie pragnę.

Gwałtownie nabrała tchu, gdy oderwał ją od podłogi i zaniósł na materac. Jedną ręką! Jakby ważyła tyle, co piórko.

Kiedy już tam legła, cofnął się i zaczął mocować z zapięciem

spodni. Robił to lewą ręką, szło mu niesporo. Po dłuższej chwili nie mogła znieść wyczekiwania.

– Pozwól, żebym ci pomogła.

Uklękła na łóżku i sięgnęła ku guzikom. Skóra kozłowa, z której uszyto spodnie, była miękka, ale naprężona jak powierzchnia bębna. Zaszło jej w ustach, gdy siliła się, by odpiąć pierwszy rząd guzików, odsłaniając z jednej strony to, co znajdowało się pod spodem. Potem zajęła się małym rządkiem zapięć umieszczonym pośrodku. Wsunęła koniec palca pod pas, żeby sobie pomóc. Gdy zawadziła nim o jego brzuch, wzdrygnął się nerwowo.

Z uśmiechem rozpięła jeden guzik, a potem drugi, obnażając linię włosów, coraz gęstszych w miarę jak posuwała się coraz niżej.

Jakoś nie potrafiła spojrzeć na to, co znajdowało się tam wewnątrz – aż do chwili, gdy schwyciła za ostatni z guzików. A potem w ogóle nie była już w stanie patrzeć na nic.

Spojrzała w górę i spostrzegła, że on patrzy teraz na nią. Rysy miał ściągnięte, oczy pociemniałe z pożądania. Gdy wreszcie odpięła ostatni guzik i skierowała wzrok prosto na jego twarz, wsunęła dłoń do środka, badając tkwiące tam gorące, stwardniałe ciało.

Zachwyciła się nim. Jego masywnością, jego gładkością i intrygującą strukturą.

No i jego wielkością.

O Boże. Czy to wszystko miało się znaleźć wewnątrz niej?

Gdy patrzyła wciąż na niego, przymknął oczy, odchylając głowę w tył, a potem podał się cały ku przodowi, ku jej dłoni, ze zduszonym jękiem. Spodobało się jej zmysłowe zapamiętanie widniejące na jego twarzy, ale zaniepokoiła ją potęga tego żaru. To zaś, czego dotykała, zdawało się wciąż powiększać, a ona coraz bardziej wątpiła w realność tego, co robi.

Może mylił ją własny zmysł dotyku? Może gdyby patrzyła na to z góry, nie wydawałoby się jej aż tak onieśmielające?

Spuściła oczy i zesunęła spodnie niżej, odsłaniając nagle

kępę ciemnych włosów. Gęstą, mroczną krzywizną czystego nieprawdopodobieństwa.

Czy wszyscy mężczyźni byli tacy?

Znów go dotknęła, co najwyraźniej mu się spodobało. To, co trzymała, pęczniało w jej uścisku, i to niebagatelnie. Nagle zapragnęła gorąco, żeby przerwać całe to interludium i udać się jak najprędzej z wizytą do niektórych z jej zamężnych przyjaciółek. Wróciłaby potem mądrzejsza, bardziej świadoma, a także z jakimś rodzajem łagodzącego kataplazmu przydatnego na później.

Chwycił ją za rękę i ścisnął mocno.

– Dosyc.

– Czy zrobiłam coś źle?

– Nie. Nie. Aż za dobrze. Nie wytrzymałbym dłużej.

Skoro wątpiła, by mogła wyrwać się stąd po naukę i ziołowe remedia, szybkie zakończenie tego epizodu wydało się jej całkiem niezłym wyjściem.

– Nie przeszkadza mi wcale szybkie tempo – powiedziała niepewnie.

Po raz drugi w ciągu godziny usłyszała, jak on się śmieje. Był to tak urzekająco szorstki, gardłowy dźwięk, że nawet nie sprawiło jej przykrości, iż on się śmieje z niej.

– A powinno. – Ściągnął z siebie spodnie i odłożył je na bok.

Poczuła się strasznie głupio. Samuel miał już przecież wiele kobiet, bez wątpienia doświadczonych w tej materii. Bardziej biegłych w sprawach łóżka niż w graniu arpeggiów.

– Przepraszam. Nie mam żadnego doświadczenia. Może mi powiesz, co ci sprawi przyjemność?

– Ty mi ją sprawiasz. – Usiadł koło niej na materacu i odsłonił jej ramię, ściągając z niego swoją koszulę. Powiódł ustami wzdłuż jej szyi.

– Chyba nie wytrzymuję porównania z innymi.

Uniósł głowę. Oczy mu błysnęły.

– Nie ma porównania. Żadnego.

Wsunął dłoń pod koszulę, żeby ująć jej pierś. Silnymi palcami ugniatał ją, modelując jej kształt.

Jęknęła, gdy potarł lekko sutek kciukiem.

– Samuelu...

– Tak. – Głos miał zachrypnięty, gdy ściągnął z niej koszulę przez głowę. – Tak, mów mi po imieniu.

– Samuelu – szepnęła, zadowolona, że wyraźnie dał jej do zrozumienia, jak ma mu sprawić satysfakcję. – Samuelu, tęskniłam za tobą każdego dnia, odkąd mnie zostawiłeś. Strasznie tęskniłam.

Nakrył ją swoim ciałem. Cieszyło ją, że czuje je na sobie – twarde, ciężkie, porośnięte ciemnymi włosami, tak bardzo odmienne od jej ciała. Całując ją, wsunął udo między jej nogi i jego naga skóra zetknęła się z jej skrytymi miejscami. Cała się sprężyła.

Zataczał powoli językiem kręgi wokół jej piersi, cudownie jedwabiste i ciepłe. Ujął wargami jeden z jej sutków i zaczął go mocno ssać, wsuwając cały jego czubek do ust. Aż krzyknęła z rozkoszy, bezwstydnie trąc łonem o jego twarde udo.

Gdy przeszedł do drugiej piersi, przekręcił się na bok.

Jęknęła, bo pozbawiło ją to tych doznań, ale wtedy musnął palcami dół jej brzucha, odnajdując tam wąskie wgłębienie. Rozgarnął miękkie kędziorki, głaszcząc obie nabrzmiałe fałdy, nim delikatnie je rozchylił i wślizgnął się wewnątrz palcem. Najpierw zagłębił się w nie bardzo nieznacznie, a potem zaczął to robić raz za razem, zręcznie i błogo. Odczuła niesłychaną wprost pełnię, gdy odnalazł kciukiem wrażliwy pączek na samym skraju, zataczając wokół niego iście diabelskie kręgi. Wkrótce zaczęła poruszać biodrami, chcąc wyjść naprzeciw każdemu ruchowi jego palca. Uwielbiała sposób, w jaki jego dłoń uderzała lekko o jej ciało.

– Samuelu, to jest zbyt... Ja już nie mogę...

Szczyt nadszedł szybko i ostro. Wygięła się na łóżku w łuk, ocierając się wciąż o jego rękę, i krzyknęła z rozkoszy.

Wewnętrzными mięśniami uchwyciła jego wdzierający się w nią palec, bezwstydnie błagając o więcej.

Gdy przetaczały się przez nią ostatnie fale rozkoszy, cofnął dłoń. Wsparł biodra o zagłębienie pomiędzy jej udami. Jego sprężone przyrodzenie wcisnęło się twardym, gorącym klinem w

jej pulsujący nieustannie rdzeń.

– Czy mnie chcesz? – spytał.

– Bardziej niż czegokolwiek innego.

– Chcesz tego? Na pewno?

– Tak. – Uniosła ku niemu biodra, skwapliwie przyjmując go w siebie. – Weź mnie teraz, proszę.

Wziął ją.

Pierwsze uderzenie było słabe. Poczowała tylko, że coś ją piecze wewnątrz rozciągających się ścianek, lecz niezbyt dotkliwie.

Może to nie będzie takie znów okropne, pomyślała.

– Katie – jęknął – jesteś po prostu niebiańska.

Wcale nie takie okropne, powtórzyła sobie w duchu.

Ale drugie pchnięcie okazało się czymś wprost upiornym. Wtuliła twarz w jego ramię, by powstrzymać szloch. Kiedy zaczął zagłębiać się w nią rytmicznymi, płynnymi ruchami, ból nieco zelżał. Nie na tyle jednak, by mogła zdobyć się na przekonującą odpowiedź, gdy ją zapytał, czy jest jej dobrze.

Zaklął.

– O co chodzi? – zapytała. – Czy zrobiłam coś nie tak?

– Jesteś idealna. Tylko czuję wściekłość na siebie, że zadaje ci ból. Że musiało tak być i że nie mogę już tego cofnąć.

– Ale we mnie to wcale nie budzi złości. Już mnie zresztą zanadto nie boli. Uwielbiam mieć cię w sobie. Uwielbiam świadomość, że możesz być równie blisko mnie. – Odgarnęła włosy z jego czoła i zajrzała mu w oczy. – Samuelu, ja cię kocham.

– Nie mów tak – odparł, ale mimo to zaczął się znów w niej poruszać. Powoli docierając coraz głębiej, w sposób, który uznała za prowokacyjny raczej niż dręczący.

– Dlaczego mam tego nie mówić? – spytała z uśmiechem. – Czy się boisz powiedzieć mi to sam?

Wygiął się cały, wślizgując się w nią bardzo głęboko.

– Kocham cię – szepnęła.

Cofnął się. Zmarszczył brwi z wahaniem, jakby się zastanawiając, czy rozkosz, którą mogło dać mu kolejne pchnięcie,

zrównoważy należycie słowa, których nie życzył sobie wysłuchiwać.

Nie chciała pozwolić na to, by ją onieśmielał groźnymi spojrzeniami. To było coś w rodzaju wymiennej transakcji. Jeśli pragnął jej ciała, winien był też zgodzić się w zamian na jej serce.

Zacisnął zęby i wniknął w nią ostro i twardo.

– Kocham cię – wyszeptała, chwytając go kurczowo za ramiona.

Przyspieszył tempo, uderzenia stały się wręcz desperackie. Całkiem jakby chciał zmusić ją do tego, by załamała się i cofnęła wypowiedziane słowa.

Na próżno.

Otoczyła nogami jego biodra i objęła go mocno za szyję. Te słowa stały się jakby śpiewnym akompaniamentem do jego pchnięć. Gotowa była mozolić się ciężko nawet przez całą noc nad tym, by zburzyć mury obronne, które sam wznosił w swoim wnętrzu.

– Kocham cię – jęknęła. – Kocham. Kocham cię.

Twarz miał wykrzywioną, jakby poddawano go jakiejś torturze – udręce rozkoszy lub może rozkosznej udręce. Jego brwi to unosiły się ku górze, to znów osuwały w dół i łączyły w zaciętą, zdecydowaną linię.

A potem oderwał się od niej.

Uwolnił się od jej ciała, obrócił na bok i wylał te ostatnie, piękne momenty namiętności na lniane prześcieradło. Starła się nie okazać, że sprawiło jej to przykrość. Z całego mnóstwa powodów byłoby czymś bardzo niefortunnym, gdyby zaszła teraz w ciążę. Dobrze, że brał pod uwagę jej zdrowie i reputację nawet w momencie dzikiego zapamiętania.

Nie mogła jednak ukryć pewnego rozczarowania, bo wolałaby przeżyć razem z nim wszystko do samego końca.

Zmęczony i wyczerpany osunął się na materac. Obróciła się ku niemu, biorąc go w ramiona. Gładziła jego piękne, choć poznaczone bliznami plecy, czekając, by jej w końcu coś powiedział.

Po długiej chwili wsparł się na łokciu i zaczął się jej przyglądać, wciąż jeszcze dysząc. Oczy miał mroczne i niezglębione, gdy głaskał ją po włosach nad czołem i delikatnie przesuwał palcem po jej policzku.

Wreszcie wynagrodził jej nerwowe wyczekiwanie, wypowiadając jedno jedyne słowo głębokim, dźwięcznym głosem:
– Katie.

Wystarczyło ono, by serce jej wezbrało, a w oczach błysnęły łzy błogości. Wystarczyło też, by rozpaczliwie zapragnęła jego pocałunku. Przygarnęła go mocno do siebie, tak by jego usta przybliżyć do własnych, biorąc go w swoje posiadanie.

Z tym mężczyzną nigdy nie zazna poetyckiego rozmarzenia, nie pójdzie z nim na zbyt wiele przyjęć, nieczęsto razem zatańczą. Nigdy też nie zasiądą wspólnie przy fortepianie, żeby zręcznie zagrać duety.

Przez całe życie nie doczeka się zapewne, by zdołał znaleźć odpowiednie słowa do należytego wyrażenia swojej miłości.

Ale za to miał tę miłość wypisaną na twarzy.

I to jej wystarczało.

A potem zasnęła.

Thorne nie spał.

Nie mógłby spać, nawet gdyby chciał. Zbyt wiele myśli kłębiło mu się w głowie. Leżał więc, obejmując ją opiekuńczym ruchem, wpatrzony w dym unoszący się nad kominkiem i znikający w ciemności.

A więc stało się coś nieodwracalnego. Postanowił dać jej wszystko, na co zasługiwała. Ale tylko tyle, na ile było go stać.

Zaczęła się ruszać przy jego boku, na wpół rozbudzona. Przyłgnęła do niego, zarzucając mu ramię na pierś. Bawiła się leniwie porastającymi ją włosami, sunąc palcami wśród kępek sprężystych kędziorów i unosząc je jakby dla żartu.

A potem dotknęła go niżej. Gdyby nie to, że był już gotów, gdy tylko zaczęła tak robić, to na pewno zeszywniałby cały jak skała.

– Będiesz się jeszcze raz ze mną kochał? – spytała szeptem.

Spojrzał na nią zaskoczony, odgarniając niesforne pasmo włosów z jej twarzy.

Czyż nie zrobili tego ledwie godzinę temu? Mieliby się znów kochać? Kochać się? Z pewnością wypowiedała te słowa tyle razy, jakby to był rodzaj zaklęcia. Utkwiły w nim na dobre, ale wciąż nie wiedział, co właściwie ma z nimi począć.

Podobała mu się nazwa, jaką nadała temu, co razem robili. Słowa „kochać się ze sobą” sprawiały, że to, co czuł, stawało się jakby czymś konkretnym, zrozumiałym. Jak coś, co można sporządzić wedle przepisu: weź dwa pełne pożądania ciała i potrzyj je mocno o siebie, a substancję zwaną miłością otrzymasz wówczas w sposób oczywisty – tak oczywisty, jak skrziesanie iskry dwoma kawałkami krzemienia.

Niestety, Thorne nie sądził, żeby to był akurat odpowiedni moment po temu.

– Jeszcze nie teraz – powiedział. – Będiesz obolała. Nie chcę zrobić ci krzywdy.

– Zgadza się, jestem obolała. Ale czy nie ma innych sposobów?

Uniósł z powątpiewaniem brwi.

– A co ty wiesz o innych sposobach?

Roześmiała się.

– Doprawdy, Samuelu, kobiety rozmawiają o tym ze sobą. Niejedna dwuznaczna powieść krążyła wśród mieszkanek Królowej Ruby.

Thorne prychnął szyderczo. Bohaterowie tych powieści z pewnością nie przypominali takich mężczyzn jak on. Obojętne, czego ją te nieprzystojne książeczki nauczyły, bez wątpienia jednak ukazywały uszlachetniony i upiększony obraz żądy. Jawnie o tym świadczył sposób, w jaki dotykała jego przyrodzenia – lekko i delikatnie. Mógłby jej dać wyraźnie do zrozumienia, żeby robiła to mocno, szybko i bez przerwy, póki on nie mruknie głucho i nie rzuci się na nią niczym dzika bestia. Mógł kazać jej, żeby stanęła na czworakach, i wziąć ją po zwierzęcemu, zagłębiając się w nią od tyłu bez żadnych hamulców raz za razem.

Wątpił, czy w choćby jednej z tych podejrzanych powieści były takie właśnie sceny, które z całą pewnością nie miały nic wspólnego z kochaniem się.

Własna obcesowość przygnębiła go, jak jeszcze nigdy dotąd. Inaczej niż wszystkie kobiety, z którymi dotąd sypiał, Katie potrafiła zniweczyć jego samokontrolę. Kiedy dochodził w niej do szczytu, było to coś, co przypominało mu zbliżanie się do skraju przepaści. Właśnie dlatego nie chciał tego w tej chwili robić. Znalazł się zbyt blisko tej granicy i nie wiedział, co czeka go po drugiej stronie. Mogło to być jakieś mroczne miejsce, w którym, jak się obawiał, przepadłby bezpowrotnie, gdyby się tylko w nim znalazł.

Mógł jej wyrządzić krzywdę.

Założył ręce pod głowę i splótł ze sobą mocno ich palce tylko po to, żeby nie sięgać nimi gdzie indziej. Już same jej lekkie

dotknięcia były dla niego doznaniem silniejszym, niż się spodziewał, i wystarczały mu zupełnie.

– Śpij dalej – powiedział.

– Kiedy nie mogę. Jestem zaręczoną od niedawna kobietą i zanadto mnie zaprzęta robienie planów na przyszłość. Jak sądzisz, czy moglibyśmy wziąć ślub w kościele św. Urszuli? On jest taki piękny! Zawsze marzyłam, żeby to się stało właśnie tam.

Nie był tego pewien.

– Nie przypuszczam, żebym był akurat tym mężczyzną, z którym stałaś w marzeniach przed ołtarzem.

– Nie mam kompletnej pewności. Mógłbyś to być równie dobrze ty. Nie widziałam wyraźnie jego twarzy, ale czułam, że jest wyjątkowo przystojny. – Dźwignęła się na łokciu i spojrzała na niego uważnie. – A czy ty nigdy nie śniłeś o mnie?

– Czasami – przyznał niechętnie i tylko dlatego, że najwyraźniej spodziewała się usłyszeć jego „tak”. – Staraniem się tego nie robić.

– Dlaczego?

Wpatrzył się w mrok ponad swoją głowę.

– Bo te moje sny nie miały nic wspólnego ze ślubem w kościele.

– Och – mruknęła i dotknęła zuchwale jego piersi w samym jej środku.

– Czułem, że to nie byłoby w porządku wobec ciebie.

– Co za bzdura.

Położyła się na nim, tak że zetknęli się ze sobą ściśle ciałami, objęła go rękami i przesłoniła cały mrok, w który się wpatrywał, swoją pogodną, uśmiechniętą twarzą. Włosy jej opadły nisko, osłaniając sobą ich oboje podczas pocałunku.

O Boże. Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Że ona tu jest, że należy do niego. Niemalże czuł lęk, że Katie rozwieje się i zniknie, gdy tylko jej dotknie, trzymał więc uparcie ręce pod głową i pozwolił się jej jedynie całować – tak długo i mocno, jak sobie tego życzyła.

– Samuelu – powiedziała w końcu – pozwalam ci marzyć o

mnie, ile tylko chcesz i jak tylko chcesz. – Siadła na nim okrakiem i pchnęła go końcem palca w mostek. – Ale pod jednym warunkiem: musisz mi o wszystkim opowiedzieć, kiedy już się z tych marzeń otrząsniesz, żebym mogła na jawie urzeczywistnić twoje fantazje.

– Nie mów tak. Nie masz pojęcia, do jakich bezceństw zdolna jest wyobraźnia mężczyzny.

– No, to mi je wyjaw.

Objęła go obydwoma rękami i położyła się na nim. Drobne piersi prowokująco podała do przodu, a kręte włoski na łonie musnęły mu brzuch. Przyrodzenie wyprężyło mu się i wyprostowało, spragnione jej miękkości i ciepła. Po jednym, szybkim, mocnym ujęciu jej za biodra mógłby je w niej zagłębić. A potem zagłębiałby się w nią coraz dalej.

Wydał cichy pomruk, ale nadal trzymał ręce pod głową.

– Wyjaw mi je – szepnęła – wyjaw swoje najbardziej wyuzdane pragnienia.

– Trzeba by na to tygodnia.

Uśmiechnęła się przekornie.

– Nie szkodzi.

Pokiwał głową. Nieważne, że uśmiechała się z taką satysfakcją i tak bardzo była z siebie zadowolona. On wiedział, jak niedawno utraciła niewinność.

Usiadła wyprostowana, odrzuciła włosy do tyłu i spojrzała na niego.

– Mówię poważnie, Samuelu. Nie chcę, żebyś traktował mnie jak panienkę z morskiej pianki i skrywał swoje najgłębsze pragnienia, marząc o kimś innym. Jestem o te marzenia zazdrosna. Nie chcę ukazywać ci się w nich wyłącznie jako zjawą. Pragnę też stać się w nich odtąd jedną jedyną kobietą.

Wpatrywał się w nią, nadal z rękami pod głową. Nigdy nie zapatrywał się na to w taki właśnie sposób.

Jeśli rzeczywiście pragnęła poznać któreś z jego najbardziej mrocznych pragnień... no, to chyba musi wyświadczyć jej tę przysługę! Chciał jednak ograniczyć się tylko do tych fantazji,

które nie wiązałyby się dla niej z żadnym ryzykiem.

Do takich, które mogłaby sama kontrolować.

Wyciągnął dłonie spod głowy. Powiodł nimi wzdłuż jej rąk, poczynając od ramion, póki nie uchwycił za nadgarstki. Ujął je i uniósł jej dłonie na wysokość własnego torsu, a potem położył je na tych gładkich piersiach o jasnej skórze.

– Potrzyмай je dla mnie – powiedział.

Po czym opadł na poduszkę i ponownie założył ręce pod głowę.

Spojrzała rozbawiona najpierw na niego, a potem na swoje piersi, ściskając je lekko w dłoniach.

– Co mam z nimi robić?

– Wszystko, co chcesz.

– A ty będziesz tylko leżał i patrzył?

Skinął głową.

Zmarszczyła czoło.

– Czy naprawdę tak wyglądają męskie fantazje?

– Z reguły.

Zaśmiała się i trochę zaczerwieniła, jak zwykle robią kobiety, gdy są czymś zażenowane. A on nadal leżał z rękami pod głową i ani myślał się z tego tłumaczyć.

Wzruszyła w końcu ramionami.

– Zrobię, jak sobie życzysz.

Uniosła lekko piersi, obejmując je dłońmi. Przesunęła końcami palców po obwódkach każdego z sutków. A potem zakołysała obydwoma ostrożnie niby dwiema szalami wagi, naciskając kciukami ich spęczniałe końce.

– Czy tak? – spytała. – W ten sposób?

Znów kiwnął głową. Nie był w stanie niczego powiedzieć, bo język przylgnał mu do podniebienia.

Gdy nadal robiła to samo, zaczęła się rumienić jeszcze bardziej. Najpierw zaczerwieniły się jej piersi, a potem cała skóra aż po samą szyję. Rozchyliła wargi, nabrzmiałe i poróżowiałe. Przesunęła po nich językiem.

– Weź je w palce – wychrypiał z trudem.

Westchnęła głęboko i usłuchała go, ściskając nabrzmiące, czerwone jak jagody czubki sutków między kciukiem i palcem wskazującym. Gdy to robiła, przymknęła oczy i wygięła plecy, tak że piersi wysunęły się ku niemu. Otarła się o jego sprężony brzuch.

Była już w tamtym skrytym miejscu cała wilgotna. A on boleśnie stwardniały.

– Robiłam coś takiego pewnego razu – szepnęła, otwierając oczy. Wzrok miała zamglony i uśmiechała się niepewnie. – Dotykałam się właśnie w ten sposób i próbowałam sobie wyobrazić twoje usta na moich.

Dobry Boże. Nigdy w całym swoim życiu nie słyszał czegoś tak podniecającego. Wsunął kurczowo we włosy palce zgięte jak szpony, ale ani drgnął. Nie ośmielił się wyciągnąć rąk ku niej, bo wtedy, nim zdążyłaby szepnąć coś ostrzegawczo, wbiłby się w jej delikatne ciało jak dzika bestia.

A jednak nie mógł oprzeć się chęci, by pragnąć jeszcze czegoś więcej.

– Przynieś je – powiedział. – Przynieś mi je. Daj ich spróbować.

Uśmiechnęła się.

– Tak jest, kapralu.

Ta zuchwała odpowiedź sprawiła, że wszystko w nim zawrzało. Zazwyczaj nie dbał o takie zabawy w sypialni. Nienawidził choćby najlżejszej myśli, że mógłby wciągnąć w nie swoją rangę wojskową. To było niegodne.

Ale ona się temu nie podporządkowała. Bawiła się jego kosztem, mówiąc szorstkim, wojskowym tonem. Wiedziała, że w ten sposób doprowadza go do ostateczności. Wiedziała, że właśnie w ten sposób sobie z nim poradzi, i zaczynała się w niej już budzić świadomość własnej zmysłowej potęgi.

Do diaska, szybko się uczyła. Co za bystra z niej dziewczyna.

A z niego – co za szczęśliwy mężczyzna.

Jedną ręką chwyciła za ramę łóżka, żeby się na niej wesprzeć i utrzymać równowagę. W drugą ujęła jedną z piersi i pochyliła się ku przodowi, tak że nabrzmiaty sutek znalazł się ledwie o jakiś cal

od jego warg. Zapach i ciepło jej skóry były wprost odurzające. Drażniła się z nim w ten sposób, czekając, żeby wyciągnął ku niej rękę.

Co za przewrotna bestyjka. On też jednak mógł się z nią drażnić.

Dmuchał przez stulone wargi, posyłając strumień powietrza prosto w sutek. Dostała od tego gęsiej skórki i przez całe jej ciało przebiegł zachwycający dreszcz, a drugi wstrząsnął potem jego ciałem.

Wysunął koniec języka – och, tylko sam jego koniuszek – i musnął nim czubek sutka.

Potem zaś dmuchnął jeszcze raz.

– Samuelu!

Boleśnie wręcz pragnął złączenia się z jej ciałem i odprężenia, ale jej zduszony głos też sprawił mu satysfakcję, choć w inny, głębszy sposób.

Nachyliła pierś niżej, ocierając jej jedwabistą skórę o jego nieogolony policzek. Zamknął oczy, gdy delikatna jagódka jej sutka przesunęła się wzdłuż jego dolnej wargi. Uśmiechnął się – co robił rzadko – w ledwie widoczny sposób. Dzielił ich teraz trochę większy dystans.

Przez kilka minut bawili się tak, muskając tylko swoje ciała i nęcąc się wzajemnie. Jakby uznali, że mogą igrać tak ze sobą przez całe życie, nie ma więc powodu do pośpiechu.

Powoli dotknął ustami obydwu jej piersi po kolei. Schwyciła obręcz za ramę łóżka i przysunęła się do niego bliżej, by mógł do woli przenosić wargi z jednej piersi na drugą. Oddychała coraz szybciej, a powietrze przesyciła piżmowa woń. Gdy dotknął językiem sutków, zaczęła kołysać się w powolnym, stałym rytmie, ocierając się o jego brzuch. Ujął wówczas czubek jednego z sutków wargami i zaczął go mocno ssać, póki nie usłyszał, że jęknęła cicho.

Odwzajemniała mu wszystko z niezwykłą naturalnością. Mógłby ją traktować w taki sam sposób, ale teraz już by mu to nie wystarczyło. Ten jęk sprawił, że przekroczył pewną granicę i

pragnął czegoś więcej.

Wreszcie przysunął się tuż do niej i przyciągnął jej ciało ku swoim ustom. Zesztywniała.

– Samuelu...

– Chciałaś podobno poznać inne sposoby.

– Tak, ale...

– Pragnęłaś poznać wszystkie moje mroczne, wyuzdane fantazje.

Westchnęła.

– Wiem. Ja tylko...

Urwała gwałtownie, bo uniósł ją, obejmując w pasie, i ułożył tak, że jej kolana znalazły się po obydwu stronach jego szerokich barków. W tej pozie rozchyliła się przed nim cała. Była tam różowa, wilgotna i przepiękna. Może nie należało posuwać się aż tak daleko i tak szybko. Był jednak na wpół przytomny z pożądania i nie zaznałby spokoju, gdyby nie poznał jej smaku.

Całego jej smaku.

– Trzymaj się teraz mocno łóżka – zażądał.

– Czy jesteś pewien, że tak będzie dobrze?

– Najzupełniej. – A potem wymruczał bardziej gardłowo: – Jesteś doskonała.

Rozchylił jej ciało kciukami, otwierając je na pocałunek. Czuł potrzebę dotknięcia jej tam ustami, a potem i ona się do tego przekonała.

Zaczął to robić powoli, całkiem tak samo, jak z jej piersiami. Najpierw muskając ją oddechem, potem przesuwając lekko językiem wzdłuż obydwu fałd. Spenetrował tam w ten sposób każdy załom i skryty zakątek. Kiedy skoncentrował swoje działania na nabrzmiałej perełce u szczytu, aż zaszlochała z rozkoszy.

Czuł triumfalne pulsowanie w żyłach. Ujął ją jedną ręką mocno za biodra, utrzymując jej ciało tuż przy sobie w taki sposób, by trwało tam nieruchomo. Drugą sięgnął ku własnemu, tętniącemu przyrodzeniu.

Uznał, że łatwiej będzie dokonać tego właśnie w taki sposób.

Gdyby zabrał się do rzeczy sam jeden, nie kusiłoby go, żeby zrobić z nią wszystko tak jak przedtem, po raz wtóry. W ten sposób mógł kontrolować swoje niskie instynkty.

Nie trwało to długo u żadnego z nich. Gdy zajmował się samym sobą, podtrzymywał wciąż szybki, nieustanny rytm pociągnięć językiem. Z pewnym wysiłkiem odnalazł właściwy kąt i tempo, które jej odpowiadały i sprawiały, że dyszała, wyginając się cała ku jego otwartym ustom.

Tak, myślał. Poruszaj się razem ze mną. Dojdz do końca razem ze mną.

Jej jęśliwe westchnienia doprowadzały jego podniecenie do zawrotnego szczytu. Nigdy w całym swoim życiu nie zaznał czegoś podobnego. Była tak ufna, tak całkowicie na niego otwarta i bezbronna. Tak dziko oddawała się jego językowi, wprost topniejąc z pożądania go. Właśnie jego. Może nie zdołałby doprowadzić jej do tego, by stała się pełna żaru, ale mógł sprawić, że dyszała.

Dyszała i wzdychała. I jęczała.

To dopiero była fantazja! Gdy spoglądał ku górze, mógł dostrzec, jak kołyszają się jej piersi. Drżała z błogości tuż przy jego podbródku, a on wiedział, że resztki powściągliwości, jakie mu jeszcze pozostały, z pewnością wkrótce znikną. Dzika, zwierzęca potrzeba skryta tuż pod jego skórą pragnęła ulgi.

Uchwycił swoje przyrodzenie jeszcze mocniej, zaczął manipulować nim jeszcze szybciej. Już był blisko.

– Samuelu! – wydyszała. – Samuelu, ja już nie mogę...

Krzyknęła głośno i opadła na niego, wstrząsając tak gwałtownie ramą łóżka, że całe się zatrzęsło.

Gdy usłyszał swoje imię wypowiedziane jej pełnym pożądania głosem, doszedł do szczytu z głuchym pomrukiem i zadygotał, rozlewając nasienie strumieniem.

Później słyhać było tylko trzask ognia, odgłos deszczu i schrypnięte oddechy ich obojga wydobywające się z otwartych ust.

No, cóż. Chciała tego doświadczyć.

Gdy tylko wróciło mu nieco sił, przekręcił ją na bok i pomógł

jej ułożyć się na materacu. Przywarła do niego z zamkniętymi oczami, wciąż jeszcze oddychając z trudem.

Leżała nieruchomo tak długo, że zaczęło go to niepokoić. Do diabła, widocznie przedobrzył. Będzie tego później żałowała, zdumiewając się, z jaką to bestią miała do czynienia.

Pogładził ją po włosach, rozplątując ich zwilgotniałe pasma palcami.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – odparła. – Całkiem dobrze. Nie jestem tylko pewna, jak się odważę po tym wszystkim spojrzeć na ciebie.

Po chwili namysłu spróbował jej podsunąć odpowiednie wyrażenie.

– Z dumą?

Zaśmiała się, kryjąc twarz w poduszce.

– Mówię to całkiem poważnie. Jesteś absolutnie doskonała.

– Jakie masz przewrotne poczucie humoru. Zawsze mnie rozśmieszasz w najbardziej nieoczekiwanych momentach.

– Czy to dobrze?

– Wspaniale! – Wsparała podbródek na jego piersi. – To jedna z tych rzeczy, które najbardziej w tobie lubię. Upewnia mnie też, że będziemy razem szczęśliwi. Nie jesteśmy najdoskonalszymi z ludzi, ale możemy śmiać się wspólnie i przyznawać do popełnionych błędów. A także i to nas łączy. – Wskazała ruchem głowy na rozburzoną pościel i poczerwieniała.

Niewątpliwie to także.

– Po tym, co teraz zrobiliśmy – powiedziała – nie sądzę, żebym mogła mieć przed tobą choćby jeden sekret.

– Zanadto się zapędziłem. To przecież twój pierwszy raz. Powinienem był okazać się bardziej czuły, bardziej...

– Nie przepraszaaj za to, że dałeś mi tyle rozkoszy. Tylko że... jak na dziewczynę rodem z fantazji nie za wiele dokonałam. – Z uśmiechem dotknęła jego bezwładnie leżącego przyrodzenia. – Chciałabym przyszłym razem lepiej się postarać.

Zaśmiał się gardłowo.

– To się da zrobić. Już wkrótce.

– Czy nie moglibyśmy najpierw trochę porozmawiać?
Usiadł na łóżku i przeczesał włosy palcami, nim sięgnął po butelkę.

– Po jakichś kilku minutach. Nie jestem już młodzieniaszkiem.

Borsuk, słysząc jej gwizd, porzucił swoją derkę i wskoczył na łóżko. Obrócił się na nim w kółko dobre pięć razy, nim wreszcie usadowił się między nimi, merdając ogonem w łącie szaleńczym tempie.

– No i jesteśmy jakby małą rodziną – powiedziała. – Będzie nam ze sobą bardzo dobrze w Ameryce.

Thorne pociągnął łyk z butelki. Nie chciał jej mówić, że dzięki tym kilku prostym słowom urzeczywistniła jego najzuchwalsze fantazje. Wolał zachować tę świadomość dla siebie, póki nie minie co najmniej kilka takich nocy jak ta.

Spuściła wzrok i chwytając za rąbek prześcieradła, powiedziała:

– Nie jestem nieślubna.

Zakrztusił się łykiem whisky.

– Co takiego?

– Evan i jego doradcy prawni odnaleźli dowód zawarcia małżeństwa. Widocznie Simon i Elinor, moi rodzice, pobrali się potajemnie. A gospodyni z Ambervale rozpoznała mnie po znamieniu. Co oznacza, że jestem nie tylko Gramercy, ale...

Och Jezu. Nie mów tego, pomyślał.

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

– ...i lady.

Cały pokój zachwiał się, a potem jego ściany zaczęły wirować wokół niego.

Lady.

– Proszę cię, nie przejmuj się tym tak bardzo – powiedziała błagalnym tonem. – To niczego nie zmieni między nami.

Pociemniało mu w oczach. Była córką markiza. Lady. Jakże mogło to niczego nie zmienić?

Do diabła. Całkiem jakby za każdym razem, gdy decydował

się po nią sięgnąć, jakieś mściwe bóstwo wydzierało mu ją zaraz z rąk. Gdyby nawet przedostał się przez ten tor przeszkod, to jaka będzie następna? Kim się ona jeszcze okaże? Może księżniczką albo syreną?

– Tak czy inaczej, weźmiemy ślub i pojedziemy do Ameryki – powiedziała. – Chcę tylko być razem z tobą. Jako twoja żona.

Legalnie urodzona córka markiza miałaby zostać żoną trapera i żyć w prymitywnej chacie z nieobrobionych bierwion. I to gdzieś w Indianie!

Lady Katherine z Prerii. No, rzeczywiście!

– Nie gniewasz się na mnie?

– Za co miałbym się na ciebie gniewać? Za co? – Mimo że tak powiedział, wyraźnie czuł, że w jego słowach... no cóż, słychać było złość.

Znowu zmusił się do energicznego nabrania w płuca powietrza, a potem do powolnego, stopniowego wydechu.

Przyznał jej słusność: to było bez znaczenia. Nie miało już znaczenia po tym, co wcześniej obydwójce zrobili. Muszą się pobrać, choćby nawet była sprzątaczką albo też królową wrózek. Nie mógł marnować czasu na to, by czuć się kimś bezwartościowym lub robić w myśli przegląd wszystkich rozstrzygnięć, które nie były dla niej dość dobre.

Kimkolwiek ona się okaże... on musiał być tym mężczyzną, którego jej było trzeba.

Przejechał ręką po włosach, próbując oswoić się z usłyszaną wiadomością.

– Jasne, że jesteś lady – rzekł w końcu i sięgnął po jej dłoń. – Zawsze nią dla mnie byłaś.

– Jeszcze nikomu o tym nie mówili – powiedziała. – Tylko rodzina i doradcy prawni to wiedzą. Evan i sir Lewis zaczęli już przygotowania do tego, żeby za tydzień wydać w Summerfield bal. Ma to być jakby pożegnalny prezent dla Spindle Cove, ale Gramercy zaplanowali sobie, że właśnie tej nocy ogłoszą mnie oficjalnie swoją kuzynką. A potem zamierzają pojechać ze mną do Londynu. – Teraz ona z kolei sięgnęła po jego dłoń. – Ale ja im

wyjaśnię, że pogodziliśmy się i zamierzamy wziąć ślub najprędzej, jak tylko można.

Uniósł rękę, żeby zamilkła, i zaczął nadśłuchiwać.

– Deszcz zelżał. Nie jest jeszcze bardzo późno. Możemy się ubrać, odprowadzę cię do pensjonatu. A później wyjaśnię wszystko lordowi Drewe.

Kate zbladła.

– Och, nie. Nie możemy tak po prostu pójść do niego. Nie dzisiejszego wieczoru. On jest znany z porywczosci. Nie wiadomo, co zrobi, kiedy się dowie, że my...

– Niech sobie będzie, jaki chce, ale na pewno już cię zaczął szukać. W każdej chwili ktoś może tutaj załomotać do drzwi.

– W takim razie muszę już iść.

Ześlizgnęła się z łóżka, narzucając na siebie jedno z prześcieradeł, żeby nie uchybić skromności.

On również wstał z łóżka, tylko że nie dbał ani trochę o skromność.

– Katie, nie pozwolę ci wracać do domu samej.

– Musisz. Inaczej wszyscy się domyślą, co zaszło między nami, a Evan by... – Nałożyła koszulę przez głowę. – Samuelu, całkiem możliwe, że próbowaliby cię zabić.

Zabić go? Thorne zbył to śmiechem. Niech tylko Jego Lordowska Mość spróbuje!

– Pozwól mi, żebym ja im o wszystkim powiedziała, w ostrożny sposób – oznajmiła, desperacko usiłując poradzić sobie z guzikami. – Proszę cię.

Zaklął, gardząc sobą za to, że przyczynił jej tak oczywistych zmartwień. Rzecz jasna nie można wszystkiego walnąć prosto z mostu, bo nie było sposobu, żeby rodzina arystokratów – nieważne, że ekscentrycznych i nieco dziwaczkowych – ucieszyła się perspektywą ślubu ich prawowicie urodzonej kuzynki z mężczyzną takim jak on.

Nawet i jego nie cieszyła ta myśl. Prowadził ze sobą wewnętrzną walkę – jedna jego połowa pragnęła dla niej wszystkiego, co tylko najlepsze, a druga po prostu pragnęła jej

samej.

Włożył podniesione z ziemi spodnie.

– Myślę, że będę teraz miała jakieś pieniądze – powiedziała, naciągając na nogę zrolowaną wełnianą pończochę i przytrzymując ją zwykłą podwiązką. – To dobra wiadomość. Możemy sobie za nie kupić niezły kawałek Ameryki.

Odebrał jej wysuszoną na parowanie suknię, po którą już sięgała z uśmiechem.

– Stań do mnie tyłem – zażądał – i unieś ręce do góry.

Pomógł się jej w nią ubrać, choć dopiero po dłuższej chwili zdołał sobie poradzić z guzikami i tasiemkami. Prawą ręką wciąż jeszcze nie władał z należytą sprawnością.

Kiedy skończył, objął ją w talii.

– Katie, czy ty naprawdę pragniesz takiego prostego życia i mnie?

Odwróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Jakże mogłabym chcieć kogoś innego?

Owszem, teraz mówiła różne nadzwyczajne rzeczy, ale obawiał się, że z czasem poczuje do niego niechęć. Samotne życie na amerykańskich rubieżach pozostawi jej zbyt wiele czasu, by mogła żałować wszystkiego, co tu zostawiła: wygodnego, wytwornego domu, wszelkich udogodnień, jakie można sobie zapewnić za pieniądze, uczennic, przyjaciółek. Rodziny, którą przez całe życie pragnęła odnaleźć.

– Będzie ci wielu rzeczy brakowało.

Kiwnęła głową.

– Owszem, ale za to będę szczęśliwa z tobą. Jedno starczy za drugie.

Nie wiedział, co mógłby powiedzieć, żeby temu nie zaprzeczyć, więc tylko nachylił się i pocałował ją.

Ale to, co na początku było jedynie czułe, szybko stało się namiętne i gorączkowe. Przygarnął ją mocno do siebie i wsunął język między wargi. Otworzyła się na niego chętnie, bez śladu nieśmiałości czy powściągliwości, a on całował ją tak mocno, jak tylko mógł. Badał, szukał. Desperacko chciał zyskać pewność,

która pozwoliłaby jego nieszczęśliwej, udręczonej poczuciem winy duszy zaznać nieco spokoju.

Pozwól mi uwierzyć, że mogę cię uczynić szczęśliwą, myślał. Przekonaj mnie o tym. Rozjaśnij mi życie.

Kiedy oderwali się od siebie, była cała zaczerwieniona, a wzrok miała półprzytomny. Nie mógłby jednak uznać, że promieniała. Niech to licho.

– Samuelu, nie mogłabym powiedzieć, że łatwo jest cię kochać. Ale nie jest to także tak ciężki trud, jak ci się może zdawać. – Wyciągnęła rękę ku jego twarzy i dotknęła końcem palca miejsca pomiędzy brwiami. – Chciałabym wygładzić tę głęboką bruzdę. Przestań się marszczyć.

– Ja się nie marszczę. Mężczyźni tego nie robią.

Mężczyźni działali. Gdy dostrzegał jakiś problem, budził się w nim autentyczny mężczyzna. Podejmował wielkie ryzyko, dokonywał zmian, które mogły przeobrazić całe życie.

– Puszczę cię dziś wieczór do domu i do Gramercych – powiedział – ale pod jednym warunkiem. Nie mów im o tym, co się stało.

– Ależ ja muszę...

Uciszył ją, kładąc dwa palce na jej miękkich, różowych wargach.

– Ani słowa. Jeszcze nie teraz. – Poglaskał ją po policzku. – Chcę się o ciebie oświadczyć, jak należy. Muszę sam pomówić z Drewe'em, Katie. Jak mężczyzna z mężczyzną. Nie możesz mi tego odmówić.

Kiwnęła głową.

– Rozumiem. Czy przyjdiesz do miasteczka jutro?

Zaprzeczył jej stanowczo.

– Muszę wrócić do Londynu. Trzeba mi trochę czasu, żeby poczynić pewne przygotowania.

– Długo to potrwa?

– Kilka dni, nie więcej.

Oczy jej rozbłysły.

– Przyrzekasz mi, że wrócisz?

– Masz moje słowo.

Miała jego słowo, jego serce, jego duszę, jego życie.

Wszystko.

A on miał kilka dni. Tylko kilka dni, żeby odmienić swoje życie i zawrzeć szaleńczy, dziki zakład z przyszłością.

Kate stała przed lustrem w Królowej Ruby, marszcząc brwi. Samuel mógł sobie mówić, że mężczyźni tego nie robią. Ale doprawdy, postępował okrutnie, dostarczając jej tak wielu powodów, żeby to sama czyniła. Od ich nocy w zamku upłynął już prawie tydzień, a on nie dawał znaku życia. Skoro zaś nie miała powodu wątpić w jego intencje, im dłużej milczała o wszystkim wobec Gramercych, tym bardziej czuła się kłamczuchą.

Przez cały ten tydzień Gramercy robili plany. Co do Ambervale i Londynu. Co do przyjęć, jakie chcieli wydać. Co do miejsc, gdzie chcieli ją zabrać. Co do ludzi, którym miała być przedstawiona. Kate próbowała ograniczyć swoje odpowiedzi do niewiele mówiących kiwnięć głową i uprzejmych uśmiechów, lecz wiedziała, że w ten sposób robi na nich wrażenie osoby zamierzającej spędzić z nimi całą resztę życia.

Nadeszła noc balu. Już za kilka godzin miała być oficjalnie uznana za lady Katherine Gramercy wobec całego Spindle Cove. Wprawdzie nie chodziło tu o najbardziej elitarne kręgi angielskiej socjety, ale wieść o wszystkim dotrze do Londynu, i to dotrze szybko. Czy jej ucieczka do Ameryki z żołnierzem zaciężnym ledwie kilka tygodni później nie będzie dla Gramercych czymś mocno kłopotliwym?

A gdyby jej powiązania z Ciepłarnią stały się ogólnie znane... Gdyby londyńscy plotkarze dowiedzieli się kiedykolwiek, że markiza Drewe żyła niegdyś w Southwark jako tancerka teatryku muzycznego...

Byłby to skandal najgorszego rodzaju. Mógłby zagrozić pozycji rodziny i zniszczyć wszelkie widoki na przyszłość Lark.

Kate wiedziała, że może im tego oszczędzić, wyjeżdżając po cichu z Thorne'em. Odziedziczony majątek nic dla niej nie znaczył. Wyjazd musiałby jednak nastąpić przed publicznym ujawnieniem jej tożsamości.

Nie mogła dłużej czekać na Samuela. Musiała pomówić z Evanem dzisiejszej nocy.

Obróciła się wokół własnej osi przed małym lustrem i przyjrzała uważnie odbiciu. Kolor stroju doradziła jej Lark – był to jedwab o nasyconym, kobaltowym błękicie, obszyty ciemniejszą koronką w odcieniu indygo – kreacja odpowiednia dla niezamężnej damy, a Gramercy chcieli, by pokazała się w niej przed ludźmi. Zawsze uważała, że najbardziej jej do twarzy w błękicie.

– Och, Kate, jak ty ślicznie wyglądasz!

Do pokoju weszła ciotka Marmoset w długiej, drapowanej fioletowej sukni i rękawiczkach dobranych do koloru. Gładko zaczesane, przerzedzone już nieco włosy zdobiło strusie pióro.

Kate borykała się z niesfornym lokiem na skroni, próbując ułożyć go tuż nad znamieniem.

– Nie potrafię sobie z nim poradzić.

– Pozwól, może ja spróbuję. – Ciotka wzięła szpilkę do włosów z gotowalni i kazała Kate pochylić głowę.

– O, już.

Kate wyprostowała się i znów spojrzała w lustro. Ciotka upięła lok, odsuwając go z jej twarzy ku tyłowi.

– Nie zakrywaj znamienia, moja droga, bo właśnie ono czyni cię jedną z nas.

– Wiem. Przepraszam. Zrobiłam tak z nawyku; nic nie poradzę, jestem dzisiejszego wieczoru nerwowa – wyznała.

Stara dama stanęła tuż przy niej i objęła ją w talii. Strusie pióro sięgało Kate ledwie do ramienia.

– Lark zawsze lubi, żebym stała przy niej – powiedziała. – Mówi, że w ten sposób wydaje się sobie wyższa.

– Nie wiem, czy wydaję się teraz wyższa, ale czuję się pewniej, kiedy jesteś blisko. – Kate ujrzała w lustrze swój nieco wymuszony uśmiech.

– Ach – powiedziała ciotka – wiedziałam, że coś w twoim wyglądzie nie jest takie, jak trzeba, ale nie potrafiłam dostrzec co. Brak ci było tego uśmiechu.

– Dziękuję, że pomogłaś mi go uzyskać.

– Tylko że tobie wcale na tym nie zależało. Ja zaś zamierzałam ci coś dać.

Ciotka Marmoset rozchyliła kruchą, gruzłowatą dłoń i wyjęła z niej cienki złoty łańcuszek. Na jego końcu zwisał brelok.

– Och Boże. – Kate zapało dech.

Szybki rzut oka na portret matki potwierdził, że to był ten sam ciemnobłękitny kamień oszlifowany w kształcie łezki, cały w złociste i białe żyłki, łatwy do rozpoznania dzięki jasnym i ciemnym warstwom następującym na przemian po sobie. Przypominało jej to skrzydełka motyla, które sir Lewis pokazywał kiedyś damom przez szkło powiększające.

– Skąd go wzięłaś? – spytała zdumiona.

– Prosiłam, żeby służba zapakowała i przysłała mi na bal moją biżuterię z Ambervale. Widocznie pokojówka znalazła go gdzieś w gotowalni i uznała za mój. Ale on wcale nie należy do mnie, tylko do ciebie.

– Nadzwyczajne.

– Włóż go. – Ciotka Marmoset zawiesiła Kate łańcuszek na szyi.

Kate znów spojrzała w lustro. Brelok w kolorze indygo wisiał już nad jej piersią.

– Jaki śliczny – powiedziała ciotka Marmoset.

– To prawdziwy cud. – Kate nachyliła się nisko i pocałowała ją w policzek. – Ale twoja życzliwość więcej dla mnie znaczy niż wszelkie klejnoty. Nie podziękowałam ci należycie za to, że pomogłaś mi poczuć się tutaj jak u siebie, ale...

– Bzdury. – Ciotka Marmoset machnęła gwałtownie ręką. – Przecież jesteś wśród Gramercych u siebie. Kiedyż się z tym pogodzisz?

Nie wiem, pomyślała Kate. Nie wiem.

W duchu wierzyła już, że jest Katherine Adele Gramercy. Wiedziała też jednak, że jest również córką nieszczęsnej prostytutki z Southwark, a także ubogą sierotą wychowaną na koszt szkoły. Zapewne wszystko to można by jakoś pogodzić ze sobą w jednej egzystencji, ale...

Ale przede wszystkim była dziewczyną o imieniu Kate, po raz pierwszy w życiu zakochaną.

Kochała Samuela. Tęskniła za nim rozpaczliwie.

– Proszę pań, karety zajechały!

Gdy były już na korytarzu, Kate zaskoczył widok olśniewająco pięknej kobiety w czerwonym stroju, która wyszła z pokoju obok. Na pewno nigdy tej damy wcześniej nie widziała. Wysoko upięte ciemne włosy opadały w dół zmysłową kaskadą loków. Szyję o wytwornej linii otaczał ciężki złoty naszyjnik z rubinami.

Kobieta odwróciła się.

Kate zapało dech, gdy ją rozpoznała.

– Harry? Czy to naprawdę ty?

Kuzynka uśmiechnęła się.

– Oczywiście, moja droga. Czy sądziłaś, że pojawię się w spodniach na wielkim balu, podczas którego nastąpi twoja prezentacja?

– Chciałabym, żebyś była tylko sobą – odparła Kate w nadziei, że kuzynka czuje to samo względem niej.

Harry wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Czasami chętnie wkładam czerwoną suknię. Lubię nieraz przypomnieć ludziom, czego im brakuje.

Lark ukazała się w ślad za siostrą, śliczna i świeża w przejrzystej bieli.

– Och, Lark! Nie wiedziałam, że ty też dołączysz do nas, skoro jeszcze nie bierzesz udziału w przyjęciach.

Lark zaśmiała się i zarumieniła.

– Evan zrobił dla mnie dziś wieczór wyjątek. Pod warunkiem, że nie będę tańczyć.

Lojalność Gramercych była wzruszająca. Spójrz, ile dla ciebie zrobili, pomyślała sobie Kate, choćby tylko dzisiejszego wieczoru. Harry wystroiła się we wspaniałą suknię, Lark gotowa była zrezygnować z ekscytacji, jakiej zaznałaby na własnym debiucie. A wszystko to na zakończenie letnich wakacji, których plany całkowicie zmienili tylko po to, by móc spędzać czas razem

z nią.

Nie spodziewali się wcale, że Kate zamierza ich opuścić już za kilka dni. Czy zdołają zrozumieć jej motywy, czy też poczują się zdradzeni?

Bez wątpienia będzie za nimi tęskniła. Ale musiała trwać przy Samuelu. Nie mogła zostać w Anglii. Jemu trzeba było otwartych przestrzeni i możliwości, których Anglia nie mogła lub nie chciała dać człowiekowi niskiego pochodzenia z kryminalną przeszłością. Wiele przeszedł, a teraz z kolei ona musi być gotowa na poświęcenia. Zrobi to chętnie.

Zawdzięczała mu wszystko. Wszystko. Bez niego...

Nie zniosłaby życia bez niego. Nie dopuszczała do siebie takiej myśli. Samuelu, gdzie jesteś? – pomyślała.

Ale to Evan stanął w drzwiach Królowej Ruby, patrząc, jak schodzą na dół. Przyłożył rękę do piersi, udając, że wprost pada z zachwyty.

– Co za olśniewający orszak dam!

On sam też wyglądał olśniewająco. W czarnym fraku i haftowanej złotą nicią kamizelce był w każdym calu markizem. A jego czarne rękawiczki... Och, on zawsze miał najelegantsze, świetnie dopasowane rękawiczki. Jego dłonie wyglądały w nich na zdolne do wszelkich działań – miłosiernych, zmysłowych, bezlitosnych.

Gdy Kate stanęła u stóp schodów, podał jej ramię.

– Wszystkie pozostałe panie pojechały już powozem sir Lewisa. Zostały tylko dwie karety dla naszej rodziny.

Wyszli do ogrodu przed domem. Istotnie, czekały tam dwie karety z herbami rodu Drewe, z dwoma zaprzęgami doborowych koni czystej krwi.

Evan pomógł wsiąść ciotce Marmoset, Harry i Lark do pierwszej z nich, a potem dał stangretowi znak, żeby ruszać.

– Czy pojedziemy razem tylko we dwoje? – spytała zaskoczona.

– Czy masz coś przeciwko temu? – spytał z kolei on, pomagając wsiąść jej, a potem usiadł naprzeciwko, tyłem do

kierunku jazdy, starając się nie nadepnąć na jej suknię. – Miałem nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać w cztery oczy. Przed balem.

– Och – odparła, gdy powóz ruszył. – Jak to dobrze. Ja też miałam taką nadzieję.

Uśmiechnął się.

– Miło mi, że się zgadzamy.

– Bo...

Obydwoje powiedzieli to jednocześnie. A potem obydwójce wybuchnęli śmiechem.

Uniósł dłoń w rękawiczce.

– Proszę, ty zaczynaj.

– Evanie, nie jestem pewna, czy powinienes mnie dziś publicznie przedstawić jako kuzynkę.

Milczał przez chwilę i Kate pomyślała już, że zrujnowała wszystko.

– Ja również tak sędę – odparł w końcu.

– Naprawdę?

– Wolałbym przedstawić cię jako moją przyszłą żonę.

Zdumienie odebrało jej mowę.

– Co takiego?

– Właśnie dlatego chciałem z tobą porozmawiać na osobności. Zamierzam poprosić cię o rękę.

– Ależ... dlaczego? Przecież nie możesz... – Urwała, lecz po chwili znów zaczęła mówić: – Evanie, chyba nie żywisz względem mnie uczuć?

– Bardzo cię lubię, Kate. Mamy wspólne zainteresowania i dobrze nam ze sobą. Gdybym nie uważał, że możemy szczęśliwie spędzić razem całe życie, nigdy bym ci tego nie dawał do zrozumienia.

– Ale jest jeszcze coś – domyśliła się. – Jakiś inny powód twoich oświadczyn.

– Owszem. Nie chciałbym ci uchybić, przemilczając go. – Nachylił się ku niej. – Mówiłem ci już, że w grę wchodzi pewien spadek.

Kiwnęła głową.

– Ale nie wyjaśniłem dokładnie, jak znaczny.

– No, a jaki on jest? – Zauważyła, że Evan ma przygnębioną minę. – Ile dokładnie wynosi?

Spojrzał jej w oczy.

– Dostanie ci się wszystko, Kate. Wszystko. Zatrzymam Rook's Fell, jedyny majorat związany z tytułem markiza. Prócz niego cała fortuna Gramercych przypada tobie. Osiem posiadłości. Kilkaset tysięcy funtów.

Kate schwyciła kurczowo za skraj siedzenia.

– Ależ... ja nie chcę tego. Co bym robiła z takim bogactwem? Musiałabym zajmować się nim przez cały czas, a przecież to ty dotąd o nie dbałeś. – Przymknęła oczy. – A co z dochodem Harry? Z posagiem Lark? Z czego by żyła ciotka Marmoset?

– Tak czy inaczej, wszystko byłoby twoje. Odłożyłem pewne sumy na funduszach powierniczych, ale straciłyby one ważność. Pod względem prawnym te pieniądze nigdy nie były moje, nie mogę więc nimi rozporządzać.

– Och, Evanie...

Uniósł rękę i potarł grzbiet nosa.

– Rozumiesz więc teraz, że ten kłopot spędza mi nocami sen z oczu.

– Nęka cię to – szepnęła.

– Tak, nęka. – Opuścił rękę i uśmiechnął się do niej z goryczą. – Nie potrafię dłużej udawać, że jest inaczej. Zawsze bardzo mnie obchodziła przyszłość rodziny. Nie moja, tylko rodzeństwa. My, Gramercy, byliśmy wprawdzie nieco dziwni, ale na tyle majątni, że wybaczano nam naszą ekscentryczność.

– A to by się skończyło?

Kate nie była doradcą prawnym, ale rozumiała dylemat Evana. Gdyby wyszła za Thorne'a, cała fortuna wymknęłaby się Gramercym z rąk. Evan nie miałby środków, by chronić i wspierać rodzinę. Byliby od niej zależni, a gdyby wyszła za mąż – od Thorne'a.

Byłaby to kłopotliwa sytuacja.

– Gdybym tylko wcześniej wiedział o tobie! – odezwał się, patrząc w okienko. – Mieliśmy inne majątki, po mojej matce. Przeważnie w dalekich krajach. W Indiach, w Indiach Zachodnich. Ale potem Bennett pojechał tam, żeby się im przyjrzeć, i wrócił... odmieniony. Sprzedałem ze stratą wszystkie te ziemie już całe lata temu, nie chcąc mieć więcej do czynienia z plantacjami i z niewolnictwem. Tego, co mieliśmy w Anglii, i tak było moim zdaniem dosyć.

– Miałaś rację i postąpiłaś słusznie – powiedziała. – Wyzbądź się obaw. Nie pozwolę, żebyście wszystko tracili z mojego powodu. Znajdziemy jakieś inne wyjście. Czy nie mogę zrzec się spadku albo go wam zwrócić?

Uśmiechnął się.

– Obawiam się, że nie byłoby to takie proste.

– A gdybym wyjechała? – To by rozwiązało obydwa problemy. Mogła pojechać do Ameryki z Thorne'em, a wtedy Evan pozostałby głową rodziny. – Mogłabym opuścić kraj. Albo pozostać tu, w Spindle Cove. Nikt nie musi wiedzieć, że ja istnieję.

– Ale ja o tym wiem. Wszyscy zresztą wiemy i nie byłoby to w porządku, Kate. Pragnę zapewnić przyszłość rodzeństwu, ale nie chcę, byśmy mieli na sumieniu występki. Nie możemy tak po prostu zaprzeczyć twojemu istnieniu. Zaprzeczyć się wzajemnej miłości naszych krewnych. Zaprzeczyć się ich miłości do ciebie. Nie chciałabyś przecież tego.

Nie. Chybaby nie chciała.

– My też byśmy tego nie chcieli – ciągnął. – A co więcej, Kate, doradcy też o tobie wiedzą. Wdrożono już prawne postępowanie. Gdybyś teraz zniknęła... musielibyśmy odczekać siedem lat, żeby wszystko załatwić w sądzie, a potem uznać cię oficjalnie za zmarłą. – Skrzywił się. – A zatem, proszę cię, nie myśl nawet o tym.

– Ależ to byłoby niesprawiedliwe! – powiedziała. – Byliście dla mnie tak hojni i życzliwi, a musielibyście za to zapłacić straszną cenę.

– Przecież ty też cierpiałaś niesprawiedliwie – upierał się. – Nie zapominaj o tym.

– Czy wiedziałeś o wszystkim od początku? Czy nawet gdy tu przyjechałeś, żeby mnie znaleźć, wiedziałeś, że mogę odziedziczyć całą fortunę?

Skinął głową.

– Podejrzywałem.

– Ale przybyłeś tu po mnie, tak czy inaczej. Bez wahania.

– Oczywiście. – Uniósł brwi. – Rodzina przede wszystkim.

Tak robią Gramercy.

Był uczciwy i dobry. Kate w innych okolicznościach szalałaby z radości, mogąc poślubić takiego mężczyznę. Ale pokochała Samuela. Oddała mu się. Spędziła z nim noc. Nie było już sposobu, żeby wyszła teraz za Evana.

Wziął ją za rękę.

– Kate, jeśli mnie poślubisz, przyrzekam ci, że poświęcę wszystko, żebyś tylko mogła zyskać życie, na jakie zasługujesz. Na jakie zawsze zasługiwałaś. A we dwoje możemy pomóc rodzinie. – Uśmiechnął się na wpół żartobliwie. – Gdyby nie ty, musiałbym znaleźć sobie jakąś okropną córkę wzbogaconych prostaków.

Nie byłoby mu jednak łatwo znaleźć wzbogaconych prostaków skłonnych wspierać odbiegającą od standardów Harry, zgrzybiałą ciotkę Marmoset lub Bennetta wędrującego gdzieś po Hindukuszu. A biedna Lark straciłaby posag ledwie na kilka miesięcy przed własnym debiutem.

Kate z rozpaczą wyjrzała przez okienko powozu, gdy wjeżdżali na podjazd przed pałacem w Summerfield. To było nie do zniesienia. Odnaleźć rodzinę po tylu latach, czuć się kochaną i akceptowaną przez nią... a potem zniszczyć ich życie i szczęście?

– A więc – ciągnął Evan, gotów już wysiadać z powozu – jak będzie? Czy o północy mam cię ogłosić lady Kate? Czy też przyszlą lady Gramercy?

– Ewanie, ja...

– Potrzeba ci trochę czasu – dokończył zdanie za nią. –

Oczywiście, rozumiem to. Przyjdę do ciebie przed północą.

A potem wysiadł z karety, wyciągając dłoń, żeby jej pomóc, i skończyło się ich sam na sam, nie mogli więc ciągnąć tej rozmowy. Przed nimi lśnił od złocistego światła pałac w Summerfield. Patrzyło na nich mnóstwo zaciekawionych oczu.

– Uśmiechnij się – szepnął, podając jej rękę. – I baw się dobrze. To twoja noc.

Gdy Kate weszła do sali balowej, rozglądała się po wszystkich jej zakątkach. Serce zaczynało jej bić gwałtownie za każdym razem, gdy ujrzała przelotnie coś czerwonego. Mógł tu się znajdować pewien członek straży miejskiej, którego wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu miała nadzieję zobaczyć.

Nie dostrzegła go, ale za to ujrzała coś, na czym prawie tak samo jej zależało.

– Kate!

– To my. Chodź do nas!

Określiła się na pięcie, uradowana znajomymi głosami.

– Susanna! Minerva! Och, jak się cieszę, że was widzę! – Uściskała serdecznie przyjaciółki. Dopiero w ramionach Susanny Kate zrozumiała, jak bardzo pragnęła czyjś uścisku.

Mogła też skorzystać z przyjacielskich rad.

– Nie miałam pojęcia, że tu będziecie – mówiła, wodząc wzrokiem od jednej do drugiej.

Susanna, teraz lady Rycliff, miała ogniście rude włosy i piegi; Minerva, brunetka o ciemniejszej karnacji i w okularach, środkowa z sióstr Highwood, wyszła niedawno za lorda Payne.

– Przyjechałyśmy obydwie z Londynu – wyjaśniła Susanna.

– Papa nie mógł się doczekać, kiedy ujrzy pierwszą wnuczkę.

Minerva dodała:

– A ja wiedziałam, że nie mogę zbyt długo pozbawić mamy widoku jej nowego zięcia. Ale szczerze mówiąc, to nasi mężowie namówili nas do tego wyjazdu.

– Naprawdę? – spytała Kate z niedowierzaniem. – Lord Rycliff i lord Payne chcieli przyjechać tutaj? Do Spindle Cove?

– Myślę, że po cichu tęsknią za nim, ale nigdy by się do tego

nie przyznali – powiedziała Minerva.

Susanna skrzywiła się nieznacznie.

– Co ci jest? – spytała Kate.

– Och, nic. Jestem tylko trochę znużona, i to wszystko. Kiedy małej nie niańczy się choćby przez krótki czas, bywa nie do wytrzymania. – Wzniosła oczy do góry. – Chyba się na chwilę wymknę do pokoju dzieciennego.

– Czy możemy pójść z tobą? – spytała Kate. – Po prostu umieram z chęci ujrzenia małej Victorii, a także... bardzo chętnie bym z wami pomówiła.

– Jaka śliczna – szepnęła Kate. – Ma zupełnie takie same włosy jak twoje.

– Po raz pierwszy jest spokojna – powiedziała Susanna, patrząc na zajęte ssaniem niemowlę. – Bo kiedy indziej bywa taka tylko wtedy, gdy weźmie ją na ręce ojciec. Bram ma jakąś tajemniczą metodę usypiania małej, ale za nic nie chce jej zdradzić. Okropny człowiek!

– Jakże się cieszę, że Colin woli poczekać na dziecko – powiedziała Minerva. – Ostatnio przejął kontrolę nad majątkiem. A ja mam mnóstwo pracy naukowej. Nie jesteśmy jeszcze gotowi do tego, żeby zostać rodzicami.

– Ależ Min, w jaki spo... – Kate urwała. – Skąd możesz mieć pewność, że nie zajdziesz w ciążę?

– No cóż, całkowitej pewności mieć nie można, ale ja podjęłam pewne środki ostrożności. Colin ma sporo doświadczenia w tych sprawach. No bo, widzisz, kiedy męskie nasienie...

Susanna rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Min – szepnęła – może zachowasz szczegóły na później?

– W porządku – rzuciła Minerva takim tonem, jakby chciała ją przeprosić. – Wiesz, że wspominam w nieodpowiednich chwilach o rozmaitych sprawach związanych z naturą. Ale tak czy inaczej, Kate, istnieją różne sposoby. Susanna dała mi pewne zioła. To również pomaga.

– Obie jesteście bardzo pomysłowe – uznała Kate.

Była rada, że tamtej nocy Samuel zachował się tak ostrożnie.

Nie dlatego, żeby nie chciała mieć z nim dziecka. Nic by jej bardziej nie uradowało – ale nie teraz. Serce biło jej żywiej, gdy wyobrażała go sobie jako ojca kołyszącego maleństwo w ramionach. Ale dziś, przy tak wielkiej niepewności co do losu Gramercych, ciąża byłaby czymś bardzo nie w porę.

Zwłaszcza gdy przyszedł ojciec dziecka gdzieś się zapodział.

– Kate, co ci jest? – spytała Susanna. – Wyglądasz na bardzo zgnębioną.

Kate przygryzła wargę. A potem wzięła głęboki oddech i powiedziała im wszystko. O Gramercych. O Samuelu. O portrecie, melonie, ukąszeniu żmii, odziedziczonym majątku, nocy z Samuelem i niedawnych oświadczeniach Evana w powozie. Wszystko.

– O Boże, Kate – mruknęła Minerva, poprawiając okulary. – Ależ miałaś roboty!

Kate rozbawiło to absurdalne stwierdzenie i nagle poczuła się uszczęśliwiona. Tego jej właśnie było trzeba: żeby wysłuchały jej najbliższe przyjaciółki i pomogły jasno ocenić sytuację. Susanna i Minerva nie były ani po stronie Thorne’a, ani Gramercych.

One były tylko po jej stronie.

– Zawsze wiedziałam, że kiedyś spotka cię los jak z bajki – orzekła Susanna. Zawołała niańkę i podała jej uspięone niemowlę. – Oczywiście nie przewidziałam wszystkiego. Ale my cię tak strasznie lubimy. Wiedziałam, że ktoś cię musi nareszcie zauważyć.

– Nie. To ja zawsze przyciągałam czyjaś uwagę – odparła.

Przyciągnęła przecież uwagę Samuela, i to już tamtego pierwszego dnia w Ukwieconym Byku, choć stała tyłem do niego, osłonięta indyjskim szalem. Zawsze nad nią czuwał, nie żądając niczego w zamian.

Spojrzała zadumana w mrok za oknem. Gdzie on teraz był?

– Nie wiem, co robić – powiedziała. – Samuel zniknął. Ode mnie zaś zależy obecnie los wszystkich Gramercych. Evan chce wiedzieć, czy ma oznajmić, że jestem lady Kate, czy jego przyszłą żoną, lady Gramercy. Wydaję się sobie służącą, która wślizgnęła

się na bal w sukni skradzionej swojej pani. A nie wiem, czy w ogóle nadają się na jakąkolwiek lady.

– My też tak uważaliśmy – rzekła Minerva. – Ale spójrz na Susannę i na mnie. Rok temu uznano by nas za stare panny, nie za żadne królowe balu. Dziś jednak ona jest lady Rycliff, a ja – lady Payne. Może czujemy się w tych rolach trochę niezręcznie, ale socjeta mimo to nie pozwala nam o nich zapomnieć.

– Założmy własny klub, Kate. Ligę Niedostosowanych Ladies. – Susanna usiadła przy niej. – A jeśli chodzi o to, co powinnaś zrobić... mam jakąś dziwną pewność, że w głębi serca już o tym wiesz.

Oczywiście, że wiedziała. Kochała Samuela i chciała tylko jednego: zostać jego żoną. Ale w miarę możliwości musiała też znaleźć jakiś sposób, żeby pomóc Gramercym. Byli jej rodziną. Nie mogła ich opuścić.

Minerva wpatrzyła się uważnie w gors Kate.

– Podziwiam twój brelok.

– Może wiesz, jaki to jest kamień? – spytała Kate. – Nigdy nie widziałam podobnego.

– Nie będzie trudno to określić. – Minerva przyjrzała mu się przez okulary. – Nazywają go Błękitnym Johnem. To odmiana fluorytu. Bardzo rzadka, spotykana jedynie na małym obszarze Derbyshire.

Kate zacisnęła kurczowo kamień w dłoni.

– Należał do mojej matki. Pochodziła stamtąd. Pewnie dlatego zawsze go nosiła, że przypominał jej rodzinne strony.

Dziwne więc, że zostawiła go w Ambervale. Może obawiała się, że go zgubi podczas podróży?

Minerva poklepała ją po ramieniu.

– Kate, nie sądzę, żebyś musiała się zamartwiać. Coś mi się zdaje, że twoje kłopoty skończą się same z siebie, i to niedługo.

– Chciałabym, żebyś miała rację – powiedziała Kate, lecz mimo wrodzonego optymizmu nie widziała łatwego wyjścia z tej sytuacji.

– Ano, cóż. – Susanna wstała. – Chyba zniknęliśmy ludziom

z oczu na zbyt długo. Lepiej poszukajmy naszych mężów, nim zdołają zrobić jakieś głupstwo.

– Rzeczywiście. To jest przecież bal w Summerfield – zgodziła się z nią Kate. – Najwyraźniej w ratafii kryje się coś dziwnego, co męskim namiętnościom zapewnia... siłę wybuchową.

Cierpliwość Thorne'a była na wyczerpaniu.

Chodził tam i z powrotem po małym dywanie w bibliotece sir Lewisa Fincha pełnej egipskich zabytków. Nowe buty uwierały go w stopy. Wykrochmalone mankiety ocierały mu nadgarstki. No i dokuczała mu bez przerwy pewna męczarnia.

Zwała się ona: Colin Sandhurst, wicehrabia Payne.

– Pozwól, że ci dam pewną radę – powiedział Payne.

– Nie chcę więcej żadnych rad. Nic z tego.

– Ty się tylko nie zamierzasz przyznać, że ich nie chcesz – odciął mu się z miejsca Payne. – Ale ja i tak będę mówił do ciebie, a ty możesz tu sobie stać i wcale mnie nie słuchać.

Thorne przewrócił oczami. Przez większą część ostatnich kilku dni „stał i wcale nie słuchał” Payne'a. Zajęty wypadami po zakupy, spotkaniami z doradcami prawnymi i nauką dotyczącą pewnej działalności, Thorne za nic nie chciał przyznać się do tego nawet w myśli, a co dopiero na głos.

Payne pociągnął łyk trunku z kieliszka i wsparł się butem o pokryty hieroglifami sarkofag.

– Póki nie poznałem Minervy, spędzałem noce z niejedną kobietą.

Thorne jęknął.

Miał tego dość. Całkiem dość.

– Z księżnymi i z wiejskimi dziewczynami, czy miały na sobie jedwabną suknię, czy kieckę z samodziału. Bo kiedy je z nich rozbierzesz, to...

Thorne burknął:

– Jak zaczniesz znów gadać o jedwabkach i alabastrze, to cię rąbnę pięścią.

– Spokój, spokój, mój ty Kopciuszku. – Payne uniósł dłoń. – Chciałem powiedzieć tylko tyle: obojętne, jakie szmatki mają na sobie, chcą zawsze tego samego.

Thorne zacisnął pięści tak, że mu zbieleły kostki palców.

– Co takiego? Ja myślałem o uczuciu.

Bram potarł czoło, siedząc w fotelu za biurkiem.

– Domyślam się, co mój kuzyn próbuje ci powiedzieć: mimo że ona jest teraz lady Katherine Gramercy, a nie panną Taylor, nie oznacza to, że zmieniła się wewnątrz.

Thorne znów zaczął chodzić tam i z powrotem. Może źle zrobił, przyznając się im do wszystkiego? Potrzebował ich pomocy, ale budziło w nim złość, że o tym wiedzą. Nie był przyzwyczajony, żeby czuć się słabym, i nie lubił tego. Szczerze pragnął wpaść w drzwi sali balowej, odnaleźć swoją Katie, porwać ją w ramiona, a potem zabrać do jakiegoś przyjaznego, niedużego i bezpiecznego miejsca.

Nie mógł jednak tego zrobić. W tym był właśnie cały kłopot. Miała teraz rodzinę. I nie tylko rodzinę, ale miejsce wśród angielskich arystokratów.

To jej nowe życie oznaczało, że nigdy już nie będzie w pełni należała do niego. Nieważne, że obiecywała rzucić wszystko i pożeglować z nim do Ameryki. Wiedział, że z tego nic nie wyjdzie. Jako Katherine Gramercy była częścią tej rodziny. Jako lady zawsze będzie stać wyżej od niego – przypomni mu o tym słowo widniejące przed jej nazwiskiem na każdym liście, który otrzyma albo napisze.

Nie chciał się nią dzielić z nikim, lecz musiał, jeśli zamierzał być częścią jej nowego życia. Ale przede wszystkim wiedział jedno: że w żaden sposób nie chce ściągnąć na nią hańby. Nigdy.

Dlatego właśnie krążył po dywanie w bibliotece, czekając na swoją szansę. Nie był ani trochę Kopciuszkim, ale przynajmniej wbił swoje pokryte bliznami ciało w nowy, porządny strój.

Bram przyglądał mu się zza biurka.

– Nie mogę uwierzyć, że zwróciłeś się do mojego kuzyna.

Ja też nie, pomyślał sobie Thorne.

– Gdybyś czegoś potrzebował, Thorne, wolałbym ci pomóc ja. Wystarczyłoby, żebyś poprosił.

– Milord Payne nie był tak bardzo zajęty.

Payne uśmiechnął się krzywo.

– No rzeczywiście, dopiero zakończyłem swój miesiąc miodowy. Nie mam teraz nic lepszego do roboty niż cywilizowanie szlachetnego dzikusa, zabieranie go na zakupy i uczenie tańca.

– Co? – Bram spojrzał na Thorne’a ze zdumieniem. – Nie do wiary!

Thorne odwrócił się do niego tyłem.

Pytania Brama ścigały go jednak.

– To ty chcesz tańczyć? A Colin cię tego uczy?

– Mówisz tak, jakby cała przyjemność była po mojej stronie – odparł Payne – więc ci powiem, że to się okazało raczej ciężką robotą. Ale dzięki wpływowi mojej drogiej żony nauczyłem się, jak sprostać temu obowiązkowi. Długo byłem koneserem płci pięknej. Skoro jednak zostałem szczęśliwym małżonkiem oddanym jednej tylko kobiecie, byłoby niegodziwością z mojej strony, bym zachował nagromadzoną wiedzę tylko dla siebie.

– Bez wątpienia. – Bram zaśmiał się, a do Thorne’a powiedział: – Dobry Boże. Jeśli uporasz się z tym w tydzień, musisz naprawdę kochać tę dziewczynę.

Payne podjął profesorskim tonem:

– To jest tak, Thorne. Jeśli zamierzasz zdobyć serce kobiety, powinieneś samemu podjąć to ryzyko. Prawdziwe ryzyko. A nie tylko uczyć się tańca.

Thorne zacisnął szczęki. Rzucił dla Kate dom. Przez lata głodował na wsi, potem w więzieniu, a wreszcie i głodował, i maszerował jako żołnierz.

– Poświęciłem się dla niej. Dałem jej tyle, ile tylko taki człowiek jak ja jest w stanie dać.

Payne się zaśmiał.

– Możesz sobie myśleć w ten sposób. Ale one chcą wszystkiego, człowieku. Możesz opróżnić kieszenie i oddać im własne ciało w zakład, a i tak będzie im mało, póki nie wyrwą ci twojego serca, wciąż jeszcze bijącego.

Bram westchnął.

– Jeszcze raz muszę jaśniej wyłożyć myśl mojego kuzyna.

Powiedz po prostu pannie Taylor, że ją kochasz. To wszystko, co kobiety chcą usłyszeć.

Miłość. Wszystko do tego wracało. Bez trudu mógł powiedzieć Katie, że ją kocha. Wymówienie tych słów przyszłoby mu z łatwością. Ale wymówienie ich w ten sposób, żeby obydwój w nie uwierzyli... to było wyzwanie.

– Chcesz znów poćwiczyć? – spytał Payne.

– Nie.

– Nie zamierzam odgrywać roli damy. Jestem całkiem pewien mojej męskości.

– Powiedziałem, że nie, i basta.

Payne poprawił halsztuk.

– Doprawdy, Thorne, tylko usiłuję ci pomóc. Mógłbyś być uprzejmiejszy.

– Etykieta nie jest moją mocną stroną.

– Zgoda, ale właśnie po to tu jestem. No i dlatego zwróciłeś się do mnie z prośbą o pomoc. Jeśli chcesz zdobyć tę kobietę – tę lady – i uczynić ją swoją żoną, musisz się postarać, żeby etykieta stała się twoją mocną stroną. I to szybko.

Thorne przestał go słuchać, bo mała orkiestra zaczęła grać nową melodię. Nadstawił uszu.

– To walc – potwierdził Payne. – Możesz ruszać.

Bram poklepał Thorne'a po ramieniu.

– No, to jazda.

– Nie ma pośpiechu – rzekł Payne. – Ale, jak wiesz, to twoja jedyna szansa na szczęście. Na całą resztę życia.

Thorne spojrzał na niego wrogo, idąc do drzwi.

– Poradzę sobie.

Kiedy wychodził przez dwuskrzydłowe drzwi, a później szedł krótkim korytarzem wiodącym do sali balowej, był cały spięty. Gdy jednak wypatrzył ją po przeciwnej stronie, cały jego niepokój zniknął. Zastąpił go nabożny podziw.

Nie oglądał jej przez tydzień.

A nigdy jeszcze nie widział, żeby wyglądała tak jak teraz.

Dobry Boże, ależ była piękna. Stała zwrócona do niego

profilem, zatopiona w rozmowie z Minervą Highwood, od niedawna lady Payne. Stał na chwilę bez ruchu tylko po to, żeby chłonąć ją wzrokiem. A także i po to, żeby odzyskać oddech.

Miała na sobie suknię w odcieniu nasyconego błękitu, barwy bezdenne oceanu i nocnego nieba. Ramiona, których linię podkreślała luksusowa tkanina, były samą doskonałością, gładkie i jasne. Małe brylanciki skrzyły się w ciemnych, upiętych wysoko włosach, aksamitne rękawiczki okrywały ręce aż po same łokcie. Słyszał jej melodyjny, perlisy śmiech, górujący nad muzyką.

Była zbyt wytworna dla niego, zbyt piękna, by mógł wyrazić to słowami.

Ale zabrnął już za daleko. Zamierzał, tak czy inaczej, oświadczyć się o nią.

Ruszył z miejsca. Tłum rozstępował się przed nim. Z drugiej strony sali Katie przestąpiła z nogi na nogę i rozejrzała się wokoło. Patrzyła prosto na niego, najwyraźniej go nie poznając, a potem wróciła do rozmowy.

Zmierzał świadomie w jej kierunku.

Gdy przebył połowę drogi, jej oczy znów na nim przelotnie spoczęły. Potem spojrzała na niego po raz drugi, już uważniej. Jakby próbowała sobie uświadomić, kim on jest. Zmarszczone brwi świadczyły o pewnym skupieniu. Niemalże słyszał, co sobie myślała. Kim jest ten niezgrabny, wystrojony prostak, który idzie przez salę, wpatrując się we mnie nieustannie?

Boże. Nie poznała go.

To ja, Katie, chciał powiedzieć. Przecież mnie znasz.

Spojrzenia ich się spotkały. Rozpoznała go już, poczuł to całym ciałem. Nagły dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa.

Jakaś para tańcząca walca przemknęła nieoczekiwanie między nimi, zasłaniając mu widok.

Niech to diabli.

Do licha, musi dojrzeć wyraz jej twarzy. Przecież tylko po to tu przyszedł i idzie teraz przez tę salę. Czy się z nim nareszcie przywita?

Gdy tańczący walca wrócili na miejsce, cały tłum znów się

zwarł. Torował sobie przez niego drogę, zmierzając w jej stronę. Serce biło mu tak gwałtownie, jakby chciało wyrwać się na zewnątrz.

– Samuel!

Odwrócił się.

Stała tam, wspinając się na palce i wyciągając szyję niczym łabędź, chcąc wypatrzeć go w tłumie.

Podszedł ku niej i zatrzymał się o dwa kroki przed nią.

Czekał, chcąc się przekonać, czy twarz się jej rozjaśni. Serce podjechało mu do gardła.

Nie rozpromieniła się jednak. Oczy jej nie rozbłysły. Nie było ani śladu radości na jej twarzy.

Ale za to dużo lepiej. Wszystko okazało się teraz warte zachodu – nie tylko poprzedni tydzień, lecz i całe jego poprzednie życie.

Szła ku niemu, jaśniejac bardziej niż tysiące gwiazd.

– Samuelu! To ty?

Kate usiłowała oprzytomnieć. Okazał niemałą śmiałość, skoro pozwolił jej czekać tyle czasu, a potem pojawił się, wyglądając tak jak teraz. Wciąż był niewiarygodnie przystojny, tylko że... było w nim również coś więcej.

Pod każdym względem więcej.

Przysięgłaby, że w tych nowych, wytwornych niemieckich butach wyglądał na wyższego przynajmniej o cal. Ramiona wydawały się jeszcze szersze niż zwykle w dopasowanym, czarnym fraku. Nie potrafiłaby dokładnie określić, jak bardzo bufiaste, przylegające bryczesy zmieniły wygląd jego ud, bo dostałaby chyba gwałtownego zawrotu głowy.

Włosy miał starannie rozdzielone przedziałkiem, lśniące od pomady. Pachniał wspaniale, mimo że stała na odległość ramienia od niego – skórą, wodą kolońską i czystą bielizną, z przymieszką czegoś bardzo męskiego.

Przede wszystkim zaś biła od niego jakaś szczególna aura, nie tyle elegancji czy wyrafinowania, co raczej opanowania i determinacji. Och, twarz wciąż miał zaciętą, a oczy lodowate. Ale

pod tym wszystkim krył się ogień.

– Czy mogę z panią teraz zatańczyć? – spytał. Jakże uprzejmie! Ciemny, aksamitny ton głosu sprawił, że aż po same koniuszki palców przebiegł ją dreszcz.

– Myślę, że tak.

Jak się mieli teraz zachowywać? Czy udawać, że się wzajemnie nie znają? Jediną rzeczą, jakiej pragnęła, było jednak rzucenie się prosto w jego ramiona.

Ale podała mu tylko rękę. Gdy prowadził ją do tańca, serce jej gwałtownie załomotało.

Stanęli twarzą do siebie. Objął ją w pasie z niesłychanie poważną miną.

– Wspaniale wyglądasz – szepnęła. – Jaki jesteś przystojny!

Spodziewała się, że skomplementuje jej suknię lub fryzurę, ale czekała na próżno. Wyraz twarzy miał jednocześnie i zdecydowany, i pełen niepewności. Co to znaczyło?

– Bardzo mi ciebie brakowało.

Wprowadził ją w rytm walca. Przez chwilę tańczyli w szybkim tempie. Nie powiedział ani słowa.

– Samuelu, czy... nie zmieniłeś zamiaru?

– Jakiego?

– Co do mnie.

Spojrzał na nią, marszcząc czoło, jakby miał zamiar upomnieć ją za to pytanie.

– Nie.

Czekała na dalsze zapewnienia. Nie było ich. Serce znów zaczęło jej boleśnie walić. Coś było nie tak, ale nie wiedziała co.

– Jeśli nie chcesz tu być – powiedziała – nie mam zamiaru cię do tego zmuszać.

Nie odpowiedział. Westchnął tylko ze zniecierpliwieniem i spojrzał na orkiestrę.

– Czy nie chciałbyś ze mną pomówić? Czekałam na ciebie przez cały tydzień. Spodziewałam się ciebie każdej nocy. Nie mogę uwierzyć, że mogłeś mnie zostawić, żebym czuła się zupełnie opuszczona, a teraz, kiedy wreszcie tu jesteś...

– Już od wielu godzin.

– Czemu więc zajęło ci tak wiele czasu odnalezienie mnie? Czy byłeś zakłopotany, niepewny? – Głos się jej załamał. – Spójrz na mnie przynajmniej!

Zatrzymał się.

– Niech to licho. Nie mogę tu z tobą mówić. – Rozejrzył się po sali, szukając wzrokiem wyjścia. – Musimy porozmawiać, ale gdzieś na osobności.

Kate bardzo pragnęła zapomnieć o swoich najgorszych obawach, ale dawały one o sobie znać uporczywie i ostro.

Może jej nowa tożsamość jako lady była dla niego czymś, czego nie mógł znieść? Może uznał, że nie pasuje teraz do niej?

– Tędy – powiedział tylko.

Poszła w ślad za nim. Opuściła salę najbliższymi drzwiami, a potem szła długim, wykładanym boazerią korytarzem, póki nie znaleźli się w słynnym średniowiecznym holu sir Lewisa z kolekcją dawnych zbroi i broni imponująco rozstawioną tam na stelażach.

– Tutaj jest cicho – odezwał się. – I bezpiecznie.

Kate również tak uważała. W wąskim, długim holu stało pół tuzina kompletnych starych zbroi, jakby trzymając nad nim straż. Wyglądały niby orszak rycerzy króla Artura, pełniący wartę po obu stronach pluszowego chodnika o barwie czerwonych róż.

Dwa kinkiety na obu krańcach holu były jedynym oświetleniem. Blask świec lśnił słabo na wypolerowanej powierzchni zbroi sprzed setek lat, pozwalając dostrzec zarysy mieczów i czubki ich rękojeści.

Była to niezwykle romantyczna sceneria, choć też tchnąca pewną grozą.

Samuel skinął na nią, żeby usiadła na ławce w głębi jednej z nisz. Chłód kamienia pod jej udami sprawił, że zadrzała.

Usiadł koło niej.

– Katie, pozwól, żebym ci coś wyjaśnił.

– Proszę bardzo, wyjaśniaj. Skoro jesteś w Summerfield już od kilku godzin, to dlaczego nie przyszedłeś do mnie? Dlaczego

kazałeś mi czekać przez całą noc?

– Chcesz usłyszeć prawdę?

– Oczywiście.

– Bo nie umiem tańczyć. Miałem ledwie tyle czasu, żeby się nauczyć walca. Nie mógłbym poprosić cię do żadnego innego tańca. Musiałem sterczeć w bibliotece niczym jakiś przeklęty głupiec i czekać, aż orkiestra zacznie grać walca, by tu przyjść. Bo tylko walca potrafię zatańczyć.

Serce się jej ścisnęło.

– Och.

– No i nawet z nim nie bardzo sobie poradziłem, a walc w końcu nie różni się zbyt od maszerowania. Payne mi mówił, żebym nie patrzył na nogi, ale...

– Och. Samuelu.

– ...ale ty wyglądałaś tak pięknie, że wszystkie myśli uciekły mi z głowy.

Teraz wszystko nabrało sensu. Zrozumiała, dlaczego miał tak srogą, a zarazem niepewną minę, i nic nie mówił, a nawet na nią nie patrzył. Usiłował dotrzymać jej kroku w tańcu i nie był wtedy zdolny do banalnej konwersacji.

Powiedział też, że lord Payne coś mu doradził. A przecież Samuel go nie cierpiał! Zwrócił się jednak do niego z prośbą o pomoc. No i poprosił go ni mniej, ni więcej tylko o naukę tańca!

O Boże. Choćby nawet wyznał jej miłość w pięćdziesięciu pięciu kolejnych listach lub zrobił to przy zbieżności z wizerunkiem Długiego Chłopa w Wilmington, nie byłoby to wcale bardziej oczywiste.

Szukał jej błękitnymi oczami, błyszczącymi w półmroku.

– Spójrz tylko na mnie. Spójrz, kto ci się też trafił, Katie. Toporny niezdara, co nie umie zliczyć do trzech, ale mówi ci, że jesteś piękna. Co u diabła miałabyś robić z kimś takim?

– Zakochałam się w tobie, głuptasie. I kocham cię z każdą chwilą bardziej. – Wsparała się czołem o jego pierś, nad słuchując równego bicia skrytego w niej serca. – I wiem, że ty też mnie kochasz. Nie musisz tego mówić. Czuję to. Wiem o tym.

Nabrał z trudem tchu.

– Katie, wiesz, jakie było moje życie. Brutalne, krwawe i okrutne. Nie wiem, czy mógłbym ci dać czułość, na jaką zasługujesz. Mówisz, że mnie kochasz, ale... nie byłbym tego pewien. Nie bardzo nawet rozumiem, co te słowa znaczą i czy ktoś taki jak ja mógłby w ogóle odczuwać coś w tym rodzaju.

– Nie szkodzi – odparła. – Nie trzeba mi wcale słów.

– Ale kilka ci jednak powiem. – Spojrzał na nią tymi swoimi oczami o zapierającym dech błękicie. – „Miłość składa się z jednej duszy w dwóch różnych ciałach”.

– Samuelu, to... – urwała, bo głos się jej załamał – ...coś absolutnie pięknego.

– To Arystoteles. Trochę sobie poczytałem.

Och, poczytał sobie. Serce Kate przyspieszyło swój rytm gwałtownie i boleśnie.

– Nigdy nie myślałem, że grecka filozofia będzie dla mnie miała choć trochę znaczenia. No i po większej części go nie ma, ale mają go akurat te słowa. „Miłość składa się z jednej duszy w dwóch różnych ciałach”. – Ujął ją za ramiona i przycisnął do siebie. – To mi wygląda prawdziwie, bardziej niż wszystko inne. Bo jeżeli w ogóle miałem jakąś duszę, Katie, to chyba całą ją zużyłem na czuwanie nad tobą dwadzieścia lat temu. A teraz... za każdym razem, kiedy mnie całujesz... to jakbyś mi ją po trochu oddawała.

Dotknęła nosem gładko wygolonego policzka Thorne'a, wdychając woń jego skóry. Mydła do golenia i pizmowego zapachu jego samego, a także wody kolońskiej.

Uniósł głowę.

– Ale nie chcę, żebyś mi coś dawała, tylko żebyś zyskała to nowe życie. Tę rodzinę. No i to, co ci się należy z tytułu urodzenia. Jesteś lady, a ja nie jestem dżentelmenem.

– To bez znaczenia – zaprotestowała, czując, że narasta w niej panika. – To nigdy nie miało znaczenia. Jesteś dobrym człowiekiem. Najlepszym, jakiego znam.

– Trzeba, żebyś wyszła za dżentelmena. Za kogoś, kto

zrozumie twoje nowe życie i to, czego ono od ciebie zażąda. Razem z nim wejdiesz do dobrego towarzystwa i on ci pomoże radzić sobie z majątkiem.

– Ale ja nie chcę żadnego...

– Zamierzam być tym właśnie mężczyzną, Katie. Albo też stać się nim. Będę się o to starał najlepiej, jak potrafię.

– Co masz na myśli? – spytała, z sercem pełnym nadziei.

– Ten walc to tylko część tego. Byłem przez parę ostatnich dni w Londynie z lordem Payne. Zajął się tym, żeby rządcy jego majątku w Riverchase dali mi wskazówki. Znam się na polowaniu, na koniach i na uprawie ziemi, ale muszę się jeszcze nauczyć, jak radzić sobie ze żniwami i kierować dzierżawcami. Myślałem, że pewnie będziesz miała jakąś posiadłość, a ja bym wtedy...

– Osiem – powiedziała. – Evan mówił mi o nich dzisiaj. Mam osiem posiadłości rozrzuconych po całej Anglii. Jestem tym przerażona.

– Chyba lepiej, żebym szybko się tego wszystkiego wyuczył.

– Myślę, że lepiej dla nas obojga. – Usiłowała się uśmiechnąć.

Cofnął się nieco, tak że dzieliła ich teraz większa odległość, i wyciągnął z kieszeni coś owiniętego w czarny aksamit. Gdy go rozwijał, palce mu drżały. Wreszcie kciukiem i palcem wskazującym ujął za coś cienkiego i metalowego, a potem wyplątał swój skarb z ostatniej fałdy aksamitu.

Podał go jej.

– Nie wiedziałem, co wybrać dla ciebie, ale nie chciałem, żeby zrobił to za mnie kto inny. Długo szukałem, póki nie natrafiłem wreszcie na taki, co będzie w sam raz dla twojego palca.

Spojrzała na złoty krążek w jego dłoni, okolony rzędkiem małych, okrągłych brylancików. Pośrodku tkwił duży, szlifowany kamień o blad różowej barwie.

– Czy będzie odpowiedni? – spytał.

– Och, Samuelu, to zbyt wiele. Musiał kosztować fortunę!

– Nie taką znowu fortunę. – Wydał wargi lekceważąco. – Tylko większą część tego, co mi zostało po nominacji, no i kupnie

tego. – Wskazał na frak i buty.

– Z jakiej nominacji?

– Na kapitana. Rycliff załatwił dla mnie jej kupno. Chciał sam za nią zapłacić, ale nie mogłem się na to zgodzić. Katie, ja ci dam wszystko, co tylko mogę – wszystko, czym jestem i co posiadam – ale ty musisz mnie ocenić wedle tego, ile ja sam jestem wart.

Kate zabrakło tchu. Według tego, ile sam jest wart? Ten człowiek był bezcenny.

Nie mogłaby wymyślić lepszego zakończenia tego wieczoru, gdyby nawet chciała. Mogli się teraz pobrać i pozostać w Anglii. Będzie mogła żyć z Samuelem i pomóc swojej rodzinie.

Ukląkł przed nią na jednym kolanie. Pierścionek zamigotał w jego dłoni. Twarz miał poważną, ale też pełną niepewności.

– Chcesz go nosić? Chcesz wyjść za mnie?

– Tak. Tak, jak najbardziej. – Ściągnęła rękawiczki. – Włóż mi go na palec sam, bardzo cię proszę, bo mnie się za bardzo trzęsą ręce.

Jego ręce także nieco drżały, ale ujął jej dłoń i wsunął złoty pierścionek na palec.

– Pasuje idealnie – powiedziała.

– No i wygląda prawie tak, jak trzeba. – Ujął jej dłoń w obydwie swoje ręce i ścisnął ją łagodnie. – Raz tylko widziałem porządny ślub. O czym to mówi się w małżeńskiej przysiędze? Żeby się czcić? No, to ja cię będę czcił, Katie. Przez wszystkie dni mojego życia. Jesteś czymś najcenniejszym, co kiedykolwiek miałem.

Uniósł jej dłoń do ust i ucałował.

– Będę czcił każdy cal twojego ciała.

Czułym, ostrożnym i lekkim dotknięciem warg ucałował po kolei każdy z palców Kate. Odwrócił potem jej dłoń do góry i złożył otwartymi ustami gorący pocałunek w samym środku. Musnął ustami puls w nadgarstku, przesuwał je później powolnym ruchem wyżej. Gdy dotarł do połowy przedramienia, cała dygotała z rozkoszy i pożądania.

– Samuelu, gdybyś przestał mnie czcić i przeszedł do czegoś bardziej cielesnego... byłoby jeszcze lepiej.

Zamarł z ustami wciąż przylegającymi do jej skóry.

– Po ślubie... – mruknął tuż przy wewnętrznej stronie jej łokcia.

Uniosła palcem jego gładki, świeżo wygolony podbródek, tak by musiał spojrzeć prosto w jej twarz.

– Wolalabym teraz.

Zgięła się wpół, pragnąc ucałować jego oszołomione, rozchylone wargi, nie mogła jednak ich dotrzeć. Ześlizgnęła się więc z ławki i uklękła koło niego na chodniku, wicherząc mu palcami gładko zaczesane włosy i całując go mocno.

Jęknął donośnie, a ona przesunęła palce ku wyłogom fraka, wodząc dłonią po chłodnym w dotyku jedwabiu kamizelki. Odnalazła zapięcie pośrodku. Takie małe guziczki dla tak rostełego, potężnego mężczyzny? Jak on w ogóle był w stanie je zapiąć?

Ale dla palców Kate nie był to żaden problem. Poradziła sobie z nimi z taką łatwością, jakby recytowała wierszyk dla dzieci. Jeden, drugi, trzeci... czwarty.

Rozchyliła rozpiętą kamizelkę i położyła płasko dłonie na gorsie koszuli, czując pod nimi sztywny len, a później twardą, muskularną pierś. Jego serce biło donośnie pod jej ręką. Przycisnęła ją do tego miejsca i trzymała przez chwilę nieruchomo.

Kiedy byli ze sobą po raz pierwszy, Thorne coś przed nią zataił. Dzisiaj musiał wyjawić jej wszystko. Tu, w tym holu zapełnionym zbrojami, musiał zapomnieć o tej, którą sam się opancerzył. Pragnęła czegoś dzikiego i pogańskiego. Czegoś takiego, by jego serce – ciepłe, czyste i dobre serce – mogła zatrzymać na zawsze w swoich rękach.

Pochylił głowę, dotykając nosem jej szyi, a językiem – wgłębienia pomiędzy piersiami.

– Nie przerywaj – błagała.

Powiedziała widocznie coś niewłaściwego, bo zamarł bez ruchu i uniół głowę.

– Powinniśmy tam wrócić – powiedział.

– Nie – upierała się, przywierając do niego całym ciałem. – Jeszcze nie, błagam.

Bezwstydnosc Kate zadziwiła nawet ją samą. To, co mówił, było cudowne, ale ona pragnęła też siły skrytej za słowami.

– Pragnę cię rozpaczliwie, Samuelu. Kochajmy się tutaj. Chcę tego.

Po dłuższej chwili dotknął policzka Kate i przechylił jej głowę tak, by móc ją pocałować.

– Mogę to zrobić.

Pocałował ją delikatnie. Jeden raz.

Ale na tym jego delikatność się skończyła. Drugi pocałunek był już głęboki, władczy, bezwzględny i dziki. Ich języki toczyły ze sobą pojedynek i walczyły o to, by wdzierać się coraz dalej.

Gdy Thorne zgłębił wewnątrz jej ust, położył ją jednocześnie na miękkim, pluszowym chodniku i wsunął dłoń pod suknię. Legli na posadzce, pośrodku średniowiecznego holu sir Lewisa, podczas gdy całkiem niedaleko od nich trwał w najlepsze bal.

Ktoś mądry albo zrobiłby wszystko jak najprędzej, albo nie zrobiłby nic. Ale Thorne się nie spieszył. To nie była pospieszna, skandaliczna schadzka, tylko miłość.

To było kochanie się.

Gdy unosił jej błękitną suknię z jedwabiu, zadbał, by nie zmięła się bardziej, niż musiała.

Rozgarnął ostrożnie halki, obnażając jej nogi.

Dzięki Bogu, nie miała pod spodem niczego.

Nie musiał zdejmować z niej pończoch, ale nie mógł się temu oprzeć. Przeszkadzały mu brzegi podwiązek.

Ściągnął je zębami. Po zsunięciu jednej jedwabnej pończochy z jej gładkiego, wyprężonego uda i zgrabnej łydki, z żalem dotarł do kształtnych palców u nogi. Pocieszała go tylko świadomość, że natychmiast będzie mógł powtórzyć całą tę operację z drugą nogą.

Kiedy już ją obnażył, ucałował wrażliwy łuk podbicia. Potem zaczął posuwać się wyżej, nie zwracając uwagi na słabe protesty, gdy lizał językiem wewnętrzną stronę jej kolana, a potem uda;

musiał w końcu dokonać odwetu za to, co mu przedtem zrobiła.

Kiedy dosięgnął jej najskrytszego miejsca, zaczęła się cała wić, spragniona jego pocałunku. A on uwielbiał to świadome wyprzedzenie, działające na niego równie silnie, jak sama czynność. Wynagrodził jej cierpliwość jednym powolnym, zmysłowym ruchem języka. Wygięła się cała z jękiem, błagając go o więcej.

Odchylił się do tyłu, pospiesznie rozpinając spodnie, wpatrzony chciwie w jej rozchylone nogi o jasnej skórze i mroczny trójkąt strzegący wnętrza. W tym widoku było coś niewiarygodnie podniecającego. Powyżej talii była zrównoważoną, elegancką, perfekcyjną damą. Poniżej – tylko i wyłącznie kobietą. Prawdziwą kobietą.

I należała do niego. Cała.

Wyzwolił swoją erekcję, twardą i pulsującą.

Zgięła jedną z nóg w kolanie, rozwierając się przed nim zapraszająco.

Nie mógł jej odmówić.

Ostrożnie, by nie pognieść sukni, ułożył się pomiędzy jej nogami, tuż przy ciepłym i wilgotnym skraju. Powtarzał sobie, że musi działać powoli i nie wyrządzić jej krzywdy. Ale ona rozchyliła się cała, wślizgnął się więc prosto w nią.

Była tam wąska, ale nie broniła się ani nie zwierzała boleśnie. Po prostu idealna, a on wniknął w nią głęboko, aż do samego krańca. Przyjęła go w siebie tak miękko i gładko, że zapragnął nigdy już się stamtąd nie wy dostać.

– Tak – westchnęła.

Zaczął uderzać, powoli, w zdecydowany sposób, wiedząc, że łatwiej mu to będzie robić przy umiarkowanej szybkości niż przy gwałtownym tempie. Zdobywając się na krańcową samokontrolę, nie przyspieszał go, delectując się każdym swobodnym, płynnym ruchem i każdym jedwabistym całem jej wnętrza.

Wzdychała pod nim i jęczała, coraz bliższa finału.

On zaś czuł, że o wiele za szybko zbliża się do jego niebezpiecznej granicy, ześlizgując się coraz bliżej i bliżej

nieprzewidywalnego kresu. Gdyby znalazł się na samej jego krawędzi, nie miałby już pewności, co się potem może stać.

Był bliski wpadnięcia w popłoch. Powinien się wycofać. Powinien ją chronić.

Najwyraźniej zdawała sobie sprawę z tej jego walki, bo jedną ze swoich ciepłych, smukłych nóg zarzuciła na jego nogę.

– Nie rezygnuj – powiedziała. – Chcę cię całego. Chcę wszystkiego, co mi możesz dać.

Jej słowa przynagliły go do szybszego tempa i wkrótce jego biodra zaczęły poruszać się gwałtownie, uderzając o jej uda. Kres zbliżał się szybko, a on zmierzał prosto ku niemu – na dobre i na złe, zdecydowany nie powstrzymywać się przed niczym.

Krzyknęła i objęła go mocno za szyję, wyginając plecy w ferworze spełnienia.

On zaś nie mógł już dłużej odwlekać swojego. Szczyt narastał w jego lędźwiach, czuł go u podstawy kręgosłupa. Rozkosz wzmagała się w żyłach podczas ostrych, szybkich ruchów. Zapamiętał dążył do tego, by sięgać dalej, głębiej. Tak głęboko, by poczuł się tam bezpieczny.

Zmusił się do tego, by nie zamykać oczu, i skoncentrował wzrok na jej twarzy. Byłaby dla niego jak kotwica, gdyby wyczuł, że posuwa się za daleko.

– O Boże, Katie, trzymaj mnie. Mocno.

Schwyciła go w objęcia, gdy szczytowy punkt brał go w posiadanie. Poczuł, że cały ulatuje gdzieś w dal. Ale nie była to kraina mroku, dymu i eksploracji. Przeciwnie, znalazł się w pejzażu świetlistej skóry, perfekcyjnych, różowych warg i oczu tak szeroko otwartych oraz tak głębokich, jakby były całymi oceanami miłości. Zamierzał znaleźć się w tej krainie jeszcze wiele innych razy.

Przede wszystkim było tam pięknie. Tak pięknie, że zapragnął zapłakać.

Nie chciał jednak płakać sam. Gdy zwalniał tempo aż do całkowitego bezruchu, kilka łez załśniło na jej policzkach. Nie zmartwił się tym, tylko je scałował.

– Też cię kocham – powiedziała.
Uniósł głowę zaskoczony.
– Czy ja to mówiłem?
Uśmiechnęła się.
– Nawet kilka razy.
– Och. To dobrze. – Znów ją pocałował. – Czuję, że nie wystarczyłoby i z tysiąc razy.

Pogładziła go po włosach, a on pozwolił sobie na kilka chwil odpoczynku, z głową wtuloną pomiędzy jej piersi. Jeśli już musiał być złamanym, zdruzgotanym człowiekiem, zmuszanym do wślizgiwania się na obce tereny i nieświadomym swoich tam poczynań, to z satysfakcją się dowiadywał, że mógł czasem zrobić coś dobrego i miłego.

– Powinniśmy już wracać – powiedział po oswobodzeniu się z jej objęć. – Muszę pomówić z lordem Drewe.

– Kate? – odezwał się głęboki męski głos od strony korytarza. – Kate, jesteś tam?

Niech to licha. O wilku mowa, a wilk tu.

Thorne nie uległ panice. Dźwignął się na nogi i podniósł też Katie na chwilę przedtem, nim Drewe wszedł do holu. Gdy już wstała, starannie uprzednio podwinięta suknia osunęła się płynnie na dół w fałdach o całkiem naturalnym wyglądzie. Nikt by się nie domyślił, co jeszcze niedawno działo się pod nimi.

– Jesteśmy tutaj, Drewe – powiedział donośnie Thorne, usiłując nadać głosowi swobodne brzmienie.

– My? – spytał Drewe, wkraczając do holu.

Thorne starał się zachować spokój, zapinając spodnie. Wiedział, że półmrok skryje ich jeszcze przez dłuższą chwilę, nim oczy Drewe'a przywykną do stłumionego światła kinkietów.

Jeszcze tylko jedna dziurka...

A potem guziki fraka. Drewe przebył już połowę drogi.

Jeszcze jeden guzik. Koniec.

– Lordzie Drewe. – Thorne się skłonił. – Szukałem pana.

Markiz spojrzał na niego podejrzliwie.

– Kate, o co tu chodzi?

– Och, o nic.

Protesty Kate wydawały się Thorne'owi trochę za energiczne, a Drewe stanowczo wyglądał na nieufnego. Thorne miał jednak pewność, że udało im się ukryć wszelkie widoczne dowody tego, co robili przedtem.

Póki wzrok Drewe'a nie padł na dwie rozrzucone w nieładzie na posadzce pończochy.

Niech to diabli.

Oczy Drewe'a zalśniły w mroku dzikim blaskiem.

– Ty podły bękarcie! – syknął wściekle. – Zabiję cię!

Evanie, stój! Stój! – Kate chwyciła kuzyna kurczowo za rękaw, odciągając go w tył. – Nie rób tego! Ja ci wszystko wyjaśnię. Chcemy wziąć ślub.

– Ślub? – spytał z grymasem na twarzy. – Z nim?

Thorne położył jej dłoń na plecach.

– Miałem zamiar pomówić z panem, Drewe. Chciałem poprosić o jej rękę, jak należy, ale...

– Ale co? Postanowiłeś zbezczęścić ją wcześniej w tym mrocznym kącie? Ty podły łajdaku!

Evan rzucił się na Thorne'a, lecz Kate w samą porę wpadła między nich.

– Stójcie! – krzyknęła. – Musimy pomówić ze sobą! Wszyscy! Ale nic z tego nie będzie, jeśli skoczycie sobie do gardeł!

Odepchnęła ich od siebie w dwie przeciwne strony.

– Dajcie mi chwilę!

– Doskonale! – odparł Evan i dodał groźnie – ale bardzo krótką chwilę.

W mrocznym korytarzu rozległo się kilka kolejnych głosów.

– Kate? Evan? Czy wszystko w porządku?

Harry, Lark i ciotka Marmoset ukazały się w kręgu światła tuż przy wejściu do długiego i wąskiego holu.

– Tańce na razie się skończyły, wkrótce będzie kolacja.

Mamy nadzieję, że zaraz nastąpi nasze oznajmienie – powiedziała Harry, zezując na pełne wściekłości twarze mężczyzn i na pończochy Kate. – Ale najwyraźniej jesteście... bardzo czymś zaprzątnięci. Kapral Thorne? Co za niespodzianka!

– Myśmy tylko chciały tu na chwilę zajrzeć – oświadczyła Lark.

Ciotka Marmoset rzuciła z uśmiechem:

– Słyszałam, że podadzą świeżą wazę ponczu.

– Nie! Zostańcie! – krzyknęła Kate. – Proszę was, zostańcie! Wszystkie trzy! To dotyczy również i was. – Przycisnęła dłoń do piersi, całkiem tak jak wtedy, gdy chciała coś zaśpiewać donośnie i zarazem czysto. – Kapral Thorne i ja się pogodziliśmy. Chcemy wziąć ślub.

Z drugiej strony holu Evan parsknął gniewnie:

– Kate, nie możesz tak postąpić! Czy zdajesz sobie sprawę, z kim masz do czynienia? Kazałem zasięgnąć o nim wiadomości. Gdy tylko przybyliśmy do Spindle Cove.

– Kazałeś przesledzić jego przeszłość?

– Owszem. Miałem na celu twoje dobro. A także dobro rodziny. No i całe szczęście, że tak zrobiłem. Ten człowiek to przestępca, były skazaniec. Spędził całe lata w więzieniu.

– Wiem o tym. Powiedział mi wszystko. Skazano go za młodu jako kłusownika, ale został zwolniony, gdy zgodził się zaciągnąć do armii.

– Gdzie popełnił jeszcze bardziej podłe czyny!

– O tym także wiem. Ale potem odpokutował za nie i przez całe lata służył zaszczytnie w armii pod rozkazami lorda Rycliff. Mówiłam już, że powiedział mi o wszystkim. – Zwróciła się do Thorne'a. – Przepraszam za to, że mówiłam w twoim imieniu. Może zechciałbyś bronić się sam?

– Nieważne, co powiem – odparł Thorne. – On i tak ujrzy we mnie tylko to, co sam zechce zobaczyć. Milordzie, nie dbam zanadto o to, co pan o mnie myśli, dopóki Katie...

– Jak śmiesz! – Cała twarz Evana spurpurowiała, od starannie zawiązanego halsztuka aż po linię włosów. – Jak śmiesz nazywać ją tak poufale? Powinna być dla ciebie wyłącznie lady Katherine!

– On może mnie nazywać, jak mu się podoba! – odezwała się Kate, przerażona furią w głosie Evana. – Kochamy się! Chcemy się pobrać!

– Kate, nie słyszałaś jeszcze najgorszego. Czy wiesz, skąd on się wywodzi? Jego matka była ladacznicą z ohydneho, nędznego burdelu w South...

– W Southwark – dokończyła za niego Kate. – Wiem.
– Powiedział ci o tym?
– Nie. Wiem, gdyż przypominałam sobie o tym. Bo i ja także tam żyłam.

Wszystkim trzem damom zaparło dech. Kate nienawidziła się za to, że nie może im oszczędzić tego wstrząsu, oznajmiając o wszystkim właśnie tutaj i o tej porze. Ale czy owe słowa mogłyby zabrzmieć mniej szokująco w jakiegokolwiek innej scenerii?

Evan spytał:

– Żyliście razem? Oboje? W tym...
– Obydwoje byliśmy dziećmi. Widocznie Elinor tam właśnie trafiła po opuszczeniu Ambervale. Żyła w tym miejscu pod przybranym mianem Ellie Rose. Tak, spędziłam pierwsze cztery lata życia w nędznym burdelu. Pozostały mi tylko niejasne strzępy wspomnień i dopiero przed kilkoma dniami, dzięki pomocy Samuela, zdołałam poznać prawdę.

– On kłamie – powiedział Evan, przesywając Thorne’a pełnym wściekłości spojrzeniem. – Wmówił ci jakieś kłamstwo.

– Wolalabym, choćby ze względu na moją matkę, żeby to było nieprawdą. Ale, Evanie, wiem jedno: nie rozumiem, dlaczego Elinor zakończyła życie właśnie tam. Czy nie śmiała prosić o pomoc? Czy jako córka dzierżawcy czuła, że nie potrafi być damą?

Kate rozumiała to aż za dobrze.

Podeszła ostrożnie do kuzyna.

– Proszę cię, nie martw się o rodzinę. Znajdziemy jakieś wyjście. Ja... ja po prostu podpiszę wszystko, co trzeba, jeszcze przed ślubem. Oddam wszystkie posiadłości i pieniądze.

– Akurat! Prędzej mnie piekło pochłonie! – powiedział Thorne. – Odziedziczony majątek należy ci się z prawa urodzenia, Katie. Dorastałaś samotnie, pozbawiona wszystkiego. Zasługujesz teraz na spadek. Dlatego właśnie tu dzisiaj przyszedłem. Nie pozwolę, żebyś sama się go pozbawiła. Wcale nie ze względu na mnie. Ale też na pewno nie na rzecz tego nędznego gada!

– A ja nie dopuszczę do tego, żeby podły szubienicznik niszczył resztki dobrego imienia mojej rodziny! – przerwał mu

Evan. – Jeśli ci na niej zależy – zwrócił się do Thorne’a – to dlaczego chciałeś znowu przypomnieć jej o tamtym miejscu? Spróbuj się tylko z nią ożenić, a prawda wyjdzie na jaw. Cała Anglia pozna ją jako córkę markiza, która wzrastała w burdelu!

– Nie obchodzi mnie to wcale – powiedziała Kate. – Nie obchodzą mnie czcze plotki, a Samuela także.

– Ale mnie muszą obchodzić – odparł Evan. – Nie mam innego wyjścia. Żeby mieć nadzieję na uratowanie szans Lark, musiałbym odciąć się od was obojga. Publicznie i całkowicie. Nie byłoby już żadnych wycieczek ani balów. Żadnych rodzinnych wakacji na Wielkanoc czy Boże Narodzenie. – Zaczął mówić głuchym, schrypniętym głosem. – Kate, bylibyśmy zmuszeni wyrzucić cię na ulicę. Byłoby to dla mnie czymś strasznym, bez wątplenia. Ale zrobiłbym tak, chcąc chronić swoje rodzeństwo.

Kate wiedziała, że mówił prawdę i że zrobiłby dla bliskich wszystko. Żołądek skręcił się jej w bolesny supeł.

– Ale mówiłeś mi przecież, że nie mogę zniknąć bez śladu. Nawet gdybym wyszła za Samuela, roztrząsano by publicznie mój przypadek. Nie wiem, w jaki sposób można by zapobiec ujawnieniu wszystkiego.

– Ale ja wiem. Gdy wyjdiesz za mnie, ukryjemy całą tę ohydę przed ludźmi.

– Co u licha?! – zaklął Samuel. – Ona wcale za ciebie nie wyjdzie!

Evan zignorował jego słowa i zwrócił się do Kate:

– Jeśli zawrzemy małżeństwo, nie będzie dłużej trzeba sądowego postępowania. Wszystko, co posiadasz, stanie się prawnie po ślubie moją własnością. Żadna posiadłość nie przejdzie w obce ręce. Tytuł markiza Drewe i fortuna Gramercych nie ulegną podziałowi. W ten sposób unikniemy wszelkich dochodzeń i skandalu.

– Ale... – Kate usiłowała nadać głosowi uprzejme brzmienie. – My się przecież nie kochamy, Evanie. Nie w ten sposób, co...

– Miłość! – parsknął Evan. – Miłość jest dzika i oszałamia jak trunek. Ale powiem ci coś, co znasz z własnego gorzkiego

doświadczenia: nie może ona zrównoważyć utraty fortuny, reputacji i rodziny. Podejrzewam, że twoi rodzice by się z tym zgodzili.

Po raz pierwszy słowa kuzyna zmusiły Kate do milczenia.

A on o tym wiedział.

– Simon i Elinor kochali się – powiedział cicho. – Namiętną, rozpaczliwą miłością. Wzgardzili normami społecznymi, nie słuchali swoich rodzin, chcieli tylko być razem. Spójrz, jak to się skończyło.

– Jeszcze się nie skończyło! – powiedział Samuel. – Ale ja ci powiem, jak się skończy. Tym, że ich córka zostanie prawnie uznana za lady Katherine Gramercy i odziedziczy posiadłości i fortunę.

Evan zwrócił się tylko do niej, mówiąc spokojnym, mocnym głosem:

– Kate, pomyśl o rodzinie.

Samuel chwycił ją za ramię.

– Jeśli na rodzinie Gramercych ciąży jakieś piętno, to bądź dżentelmenem, Drewe, i przyznaj, że ty – albo ktoś z twojej rodziny – wygnał jej matkę na ulicę. A ja, nędzny skazaniec, zrobiłem wszystko, żeby uratować córkę od takiego losu. I będę ją chronił aż po grób. Jeśli się ośmielisz pohańbić ją za to, co nie było jej winą, chcąc trzymać ją przez całe życie w pozłacanej klatce... zapłacisz mi za to własną krwią!

Evan rzucił się ku niemu z wściekłością.

– Przestańcie! – krzyknęła Kate. – Przestańcie, mówię wam!

Nie wiedziała, co powiedzieć ani co zrobić. Obydwaj rozumieli swoje intencje opacznie i wprost zapiekli się w tym błędnym rozumieniu. Żadnemu nie można było przemówić do rozsądku. Pragnęli tylko pretekstu do wzajemnej nienawiści. A tym pretekstem była ona.

Mogła zakończyć ten spór tylko w jeden sposób. Choć bolało ją, że musi wyznać to publicznie, doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia.

– Evanie – odezwała się – nie mogę zostać twoją żoną.

Chyba rozumiesz, o co chodzi... Samuel i ja żyliśmy już ze sobą. Muszę teraz wyjść za niego.

Evan milczał przez chwilę, która wydała się jej wiecznością.

– Nie. Nie musisz wychodzić za niego.

– Czy nie słyszałaś, co mówiłam? Ja...

– Owszem, musisz wyjść za kogoś. – Rzucił mordercze wręcz spojrzenie na Samuela. – Ale kto tym kimś zostanie, okaże się o świcie.

Harry, Lark i ciotka Marmoset jęknęły jednocześnie:

– Och, Evanie!

– Znowu? Nie!

– Sześć? Naprawdę sześć? Pięć to już niemało. A sześć razy zakrawa na oszustwo albo zły żart!

Evan zbył te protesty jednym spojrzeniem.

– Wedle reguł pojedynku, Thorne – podejrzewam jednak, że nie znasz ich, nie będąc dżentelmenem – skoro ja rzuciłem ci wyzwanie, wybór broni należy do ciebie.

Kate miała dziki zamęt w głowie. Czyż pistolety nie były tradycyjnym wyborem? Ale prawa ręka Samuela wciąż jeszcze była osłabiona jadem żmii. Gdyby ujął w nią pistolet, skończyłoby się to fatalnie. Nie miałby cienia szansy.

– Ona już dokonała wyboru – odparł Samuel. – Nie będzie żadnego pojedynku.

Och, dzięki Bogu, pomyślała.

Evan przeszedł wzdłuż holu, kołysząc zwieszonymi ramionami.

– Masz rację, Thorne. Nie trzeba pojedynku.

Naprawdę? Czyżby tak łatwo porzucił tę myśl? Kate uznała, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

No i się nie myliła.

Evan zatrzymał się przed jednym ze stelaży podtrzymujących broje i wyjął fikcyjnemu rycerzowi miecz z pancernejszej rękawicy.

– Po co czekać do rana, skoro możemy wszystko rozstrzygnąć jeszcze tej nocy?

Kate przestała się w duchu modlić z wdzięczności i spojrzała

na nich z rozpaczą.

Evan ujął w prawą rękę miecz i sprawdził jego giętkość. Choć broń musiała sobie liczyć całe setki lat, konserwowano ją starannie, tak że błyszczała niczym lustro.

– To cię cofa do ery prawdziwej rycerskości, co, Thorne? Do dni, kiedy mężczyzna dbał o reputację damy.

– Ewanie, nie bądź śmieszny – odezwała się Harry. – Wszyscy tu dbamy o jej reputację.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek bił się o mnie! – zawołała Kate. – Nie warto!

– Do diabła, warto! – Samuel odwrócił się w jej stronę. – Nie mów czegoś takiego, Katie. Jesteś warta nie byle jakiej bitwy. A nawet wojny.

Serce się jej ścisnęło.

– Samuelu...

– No co, Heleno Trojańska?

Odniosła wrażenie, że mrugnął do niej, gdy się odwrócił, żeby sięgnąć po taki sam miecz, jak Evan.

Po tym wszystkim stać go było na żarty! W takiej chwili!

– W porządku – mruknęła Lark, odciągając ją do tyłu. – To tylko takie widowisko, żeby zachować honor i uratować twarz. Wiesz przecież, jacy są dżentelmeni.

Kate nie dbała o to, jacy są dżentelmeni. Samuel nie był dżentelmenem. Nie był również typem mężczyzny, który chwytą za broń, żeby bronić honoru. On chciał walczyć.

Co gorsza, każdy zadany cios mógł go przenieść w to inne miejsce – na mroczne pole bitewne, gdzie nie czułby niczego poza instynktem przetrwania. Nawet gdyby chciał stamtąd wrócić, mógł być niezdolny do tego w ferworze walki.

A ona nie widziała sposobu, by ta walka nie skończyła się fatalnie, czyli krwawo, dla obojgu jej uczestników.

– Stójcie! – krzyknęła. – Obydwaj! – Ewanie, ty nie rozumiesz, że Samuel opiekował się mną! Poświęcił wszystko, byle tylko wybawić mnie od pozostania w tamtym okropnym miejscu.

– Ale pozbawił cię cnoty. Jest łajdakiem.

Kate pragnęła wyjaśnić, że oddała mu się dobrowolnie i że idea cnoty jako czegoś, co jeden człowiek może drugiemu odebrać, jakby to był przedmiot, wywodzi się z zamierzchłej przeszłości. Sądząc jednak ze sceny, która się rozgrywała w jej obecności, oskarżanie ich o postępek godny wieków średnich byłoby daremne.

Obydwaj mężczyźni okrążali się na środku holu niby dwie dzikie bestie ze zjeżoną sierścią, ostrzegające się wzajemnie warczeniem. Chodnik koloru krwi, po którym deptali, bynajmniej nie łagodził lęku Kate ani nie zmniejszał ich żądy przemocy.

– Naprawdę chcesz tego, Thorne? – spytał Evan.

– Nie. Bo kiedy cię zabiję, zasmuci to Katie i przyczyni wielkiego kłopotu służbie sir Lewisa.

– Przez cztery lata uprawiałem fechtunek w Oksfordzie.

– To dobre dla dzieci – zadrwił Samuel. – Ja przez dziesięć lat torowałem sobie drogę przez nieprzyjacielskie szeregi tylko za pomocą bagnetu.

Z pewnością tak robił, pomyślała Kate. Ale wtedy miał silne i zdrowe prawe ramię, nie osłabione jadem żmii.

– Nie dam sobie jej odebrać – powiedział Samuel. – Nie w mówisz we mnie, że jesteś jej bardziej godzien.

– Doskonale. W takim razie niech moje ostrze przemówi za mnie.

Kate skuliła się z przerażenia, gdy Evan zamachnął się mieczem, ale Thorne odparował cios umiejętnie. Kilka razy skrzyżowali szybko ostrza. Szczęk metalu uderzającego o metal przejął ją do głębi dreszczem.

To się cofali, to znów nacierali na siebie, ciężko dysząc. Rytuał wzajemnego okrążania rozpoczął się na nowo.

– Nie rób tego, Samuelu! – błagała. – On tylko pragnie chronić rodzinę. To jego namiętność. Chce bronić rodzeństwa i zapewnić Lark...

Samuel zaśmiał się z goryczą.

– Nie ma w tym nic szlachetnego. Czy nie widzisz, że sobie

wszystko z góry ułożył? Przez cały czas tak tobą manewrował, żebyś musiała go poślubić. Dlatego właśnie nie spuszczał cię z oka, odkąd tylko przybyli do Spindle Cove. Chce chronić, a jakże... swoje pieniądze!

– A ty nie? – Evan przestał krążyć wokół Samuela i skierował miecz prosto ku niemu. – Twoje amerykańskie ambicje dość szybko znikły, kiedy dowiedziałeś się o jej dziedzictwie! Chciwie zapragnęłaś jej pieniędzy i właśnie dlatego chcesz splugawić jej imię w rynsztoku, żeby się do nich dostać!

– To przez was znalazła się w rynsztoku! – Thorne, trzymając miecz wycelowany w samą pierś Evana, rozejrzał się wokoło, wodząc wzrokiem od jednego z Gramercych do drugiego. – Nigdy nie uwierzę, że nikt z was o niej nie wiedział. Że nie mogliście jej odnaleźć i oszczędzić jej lat poniżenia i nędzy. Jesteście albo kłamcami, albo głupcami!

– Samuelu, uważaj!

Evan skorzystał z tego, że jego przeciwnik zwrócił uwagę gdzie indziej, i zadał cios, który wyrwał Samuelowi miecz z ręki. Broń zakreśliła w powietrzu spiralną linię i padła w najciemniejszy kąt holu. Lecz nim jeszcze Evan mógł zażądać, by Samuel się poddał, ten odstał w tył i z całej siły kopnął go w nadgarstek. Evan krzyknął donośnie z bólu i upuścił miecz. Samuel nie sięgnął po niego, tylko odrzucił go kopnięciem tam, gdzie Evan nie mógł go już dosięgnąć.

Obydwaj zostali bez broni.

– Och, dzięki Bogu! – wyszeptała Kate. – Może to już koniec?

Harry pokręciła głową.

– Nie znasz dobrze mojego brata.

Evan zwrócił się ku najbliższej zbroi w szeregu. Nie było tam miecza, tylko tarcza i długi oszczep. Porwał za jedno i drugie ze słowami:

– Zawsze miałem ochotę walczyć tą bronią!

Po drugiej stronie holu Thorne podszedł do stojącej naprzeciw, podobnej zbroi i zrobił to samo.

Obydwaj identycznie uzbrojeni stanęli na przeciwległych krańcach holu, gotując się do walki.

– Teraz już bez wątpienia jesteś lady – powiedziała Harry do Kate. – Oni stworzyli prawdziwy turniej, walcząc o twoje względy.

– Ależ to śmiechu warte! – krzyknęła Kate. – Letni festyn skończył się tydzień temu! Co jeszcze zrobią? Może staną do walki z kuszami?

– Lepiej im nie podsuwaj żadnych pomysłów – szepnęła Lark.

– Odliczam od trzech, Thorne! – zawołał Evan, z tarczą w lewej ręce i oszczepem w prawej. Wsparł mocno nogi na chodniku z czerwonego pluszu.

– Trzy, dwa...

– Nie! – Kate porwała swoje pończochy z posadzki i wybiegła na środek holu, wywijając nimi niby białą flagą, znakiem kapitulacji. – Stójcie!

Mężczyźni się zatrzymali.

Wszystko zamarło w bezruchu. W holu zapanowała nagle zupełna, niesamowita cisza. A w tej ciszy rozległa się muzyka z sali balowej. Nie grała ona bynajmniej do tańca. Słyszeli tylko łagodne dźwięki fortepianu. A potem znany im głos zaczął śpiewać.

– Och! – Kate gwałtownie nabrała tchu, wiedząc, o jaką melodię chodzi. – To śpiewa panna Elliott. Dzielna, kochana dziewczyna. Wreszcie zdecydowała się na występ dla przyjaciół.

– Mozart – powiedział Evan, rozpoznając arię. – Doskonały wybór, Kate. Świetnie pasuje do jej głosu. Często bywasz w operze, Thorne?

– Nie! – uciął Samuel.

Evan, nie spuszczając oczu z przeciwnika, zwrócił się do Kate:

– Widzisz? Chcę dla ciebie jak najlepiej. Mogę ci zapewnić nie tylko opiekę, ale też partnerstwo, na jakie zasługujesz. Możemy rozmawiać o polityce i poezji, grać błyskotliwe duety. – Machnął oszczepem w stronę Thorne'a. – On może wzbudzić

dreszcz w twojej krwi, ale tego ci nie da.

Kate spojrzała zgnębiona na Samuela. Wiedziała, że słowa Evana ugodziły go boleśnie, wzmagając jego przekonanie, że nie jest nic wart.

– Cóż ty możesz jej dać? – ciągnął Evan, gdy głos panny Elliott wznosił się coraz wyżej. – Brak ci wychowania, wykształcenia, nie umiesz nawet wykonywać jakiegoś przyzwoitego fachu. Nie możesz zapewnić jej domu odpowiedniego dla lady.

– Wiem. – Twarz Samuela straciła wszelki wyraz. Była teraz jak wyciosana z kamienia.

– Nie dorównujesz jej pod żadnym względem.

– O tym także wiem.

Nie zgadzaj się z nim! – wołała do niego w duchu Kate. – Nie wierz mu ani trochę!

– A zatem dlaczego ośmieliłeś się prosić o jej rękę?

– Bo ją kocham – odparł Samuel stłumionym, ale spokojnym i równym głosem. – Mogę tej kobiecie dać więcej miłości i oddania niż jest złota w całej Anglii. Mam też na tyle dobrego wychowania, żeby nie gadać, kiedy akurat śpiewa jej uczennica. – A potem groźnie potrząsnął oszczepem. – Zamknij się teraz, bo inaczej nadzieję cię na ten szpikulec!

Po jego słowach wszyscy w holu stali bez słowa, póki panna Elliott nie wzięła ostatniej, subtelnej i czystej nuty. Kate rozpiełał dumą z uczennicy i satysfakcją z popisu przyjaciółki.

Przede wszystkim zaś miała nadzieję, że obaj mężczyźni się pogodzą.

– Dziękuję wam – powiedziała do obydwóch, patrząc to na jeden koniec holu, to na drugi. – Wiem, że rozumiecie, co to dla mnie znaczy. A także jak ciężko musiała pracować nad sobą panna Elliott.

Opuściła uniesione ręce i cofnęła się na sam skraj holu, pozwalając obydwu przeciwnikom mierzyć się wzrokiem. Z pewnością musieli już zrozumieć, że mimo wszystkiego, co ich różniło, chcieli dla niej jak najlepiej.

– A teraz – spytała – czy nie możemy zostawić w spokoju zbiorów sir Lewisa i pomówić ze sobą jak rozumni ludzie?

Najwyraźniej jednak nie było to możliwe.

– Jazda! – syknął Evan.

Obydwaj natarli na siebie i zderzyli się w samym środku holu, a ich broń wydała odrażający szczęk. Oszczepy tak mocno uderzyły o tarcze, że odrzuciło ich wręcz od siebie dzięki sile ciosów. Żaden nie został ranny, co ucieszyło Kate, ale najwyraźniej rozczarowało walczących. Odrzucili oszczepy.

Evan sięgnął po znajdujący się w pobliżu niego topór, ale zrywając go z uchwytu na ścianie, przecenił swoje siły. Przerazająca broń runęła tuż koło jego stopy i wbiła się głęboko w posadzkę.

Lark, Harry i ciotka Marmoset krzyknęły jednym głosem:

– Stójcie! Obydwaj stójcie! To jest absurdalne!

Najwyraźniej jednak miały wkrótce dojść do głosu jeszcze groźniejsze rodzaje męskiej absurdalności. Obydwaj walczący utracili rozum i logikę, a męska duma i żądza krwi przesłoniły im wszystko.

Thorne zerwał ze stelaża potężny drąg, chłopską broń średniowieczną. Było to długie, drewniane drzewce obciążone na obu końcach. Zadawane nim ciosy mogły druzgotać kości.

Evan z kolei sięgnął po morgensztern – ciężką, najeżoną kolcami metalową kulę zawieszoną na łańcuchu. Uniósł ją oburącz i zaczął zataczać nią kręgi nad głową. Rozległ się przerażający świst, gdy kula nabrała szybkości.

Wyraz twarzy Evana mówił Kate, że nawet i on czuł grozę rozpętanej przez siebie walki, nie był już jednak w stanie jej kontrolować ani powstrzymać. Jego oczy zdawały się mówić: „Czy ja to naprawdę robię? Czy rzeczywiście walczyłem z twoim narzeczonym na oszczepy, a teraz wywijam tą przeklętą średniowieczną bronią nad głową i zamierzam się nią posłużyć, nie zważając na nic, w pomieszczeniu pełnym ludzi?”

A jednak tak było.

Pragnęła, żeby oprzytomniał i zakończył całą tę groteskową

walkę.

Ale było już za późno.

Gdyby rzeczywiście puścił w ruch swoją upiorną broń, doszłoby wkrótce do przerażającej sceny. Kula siałaby zniszczenie wszędzie, gdzie mogłaby paść.

Evan powiedział uprzejmie, spokojnym, wielkopańskim tonem:

– Obawiam się, że nie utrzymam jej zbyt długo.

– Katie! – krzyknął głucho Samuel. – Padnij!

Usłuchały go wszystkie kobiety – nie tylko ona – rozbiegając się po holu i chowając, gdzie popadnie. Kate wcisnęła się za jeden ze stojących tam stelaży.

Thorne zasłonił ją jak obrońca, unosząc oburącz swój drąg, zapatrzony w wirującą metalową kulę. Wyglądał jak gracz w krykieta gotujący się do pchnięcia – i w gruncie rzeczy był nim w istocie. Dzielny, ale zaślepiiony mężczyzna.

– Samuelu, błagam cię, schyl się!

Evan z dzikim okrzykiem cisnął w powietrze swoją kulę. Kate odruchowo zasłoniła oczy. Nie mogła dłużej na to patrzeć.

Nie tylko usłyszała, ale całym ciałem odczuła straszliwe uderzenie. Najpierw nastąpił ostry i gwałtowny wstrząs, a potem rozległ się niemal melodyjny dźwięk zbitego szkła, które pękło na mnóstwo okruchów.

Kula musiała trafić w jedno z okien, a potem wpadła do ogrodu. Kate nie mogła przysiąc, czy nie uszkodziła żywopłotów, ale na szczęście nikt chyba nie został ranny.

Goście, słysząc odgłosy przerażającej walki, nadbiegali tłumnie z sali balowej. Kilkoro z nich niosło świeczniki i lampy.

– Co się tutaj, u licha, dzieje? – spytał lord Rycliff.

Było to bardzo właściwe pytanie. Kate, która po raz pierwszy od dłuższego czasu odetchnęła głęboko, podniosła się z klęczek i spojrzała na pole walki.

Evan stał, patrząc na rozbite okno. Z wąskiej rany na czole, która wyglądała jak zadana brzytwą, sączyła się krew. Poza tym najwyraźniej nic mu się nie stało.

Ale Samuel...

Och, nie! Urzeczywistniły się jej najgorsze przeczucia. Jego ciało nie odniosło rany, ale umysł... Oczy miał szeroko rozwarte, nozdrza rozdęte. Znów znajdował się gdzie indziej. Jak wtedy, gdy spadł na niego melon. Z jedną istotną różnicą.

Tym razem był uzbrojony.

Gdy Kate spojrzała na niego ze zgrozą, Samuel chwycił za drąg. Trzymał go w obydwu rękach, tuż przy piersi, równoległe do posadzki.

Z gardła wydobywał mu się głuchy, nieludzki pomruk, coraz głośniejszy, w miarę jak torował sobie drogę wewnątrz jego piersi.

Zamierzał rzucić się na Evana. Ten zaś, oszołomiony, bezbronny i nieświadomy zagrożenia, nie miał ani cienia szansy.

– Samuelu! Stój! – Kate rzuciła się ku niemu, chcąc zapobiec ciosowi, i schwyciła za drąg.

Spojrzała Thorne'owi w oczy, mając nadzieję, że ją rozpozna. „To ja! – zdawała się mówić. – Wróc tutaj!”

Coś błysnęło w jego błędnych oczach, ale nie była pewna co.

Głuchy pomruk, narastający w nim już wcześniej, wydobył się nareszcie z jego gardła. Z chrapliwym rykiem Samuel uniósł swoją broń, zamachnął się z całej siły, a potem rzucił nią tak gwałtownie, że drąg, razem z Kate, która kurczowo się go uczepliła, uderzył z całej siły w pobliską ścianę.

Kilka kobiet wrzasnęło.

Kate nie mogła jednak tego zrobić, nawet gdyby chciała. Siła ciosu sprawiła, że całe powietrze uciekło jej z płuc. Przez chwilę miała wrażenie, że znalazła się gdzieś poza własnym ciałem, nie mogąc już odczuwać niczego. Wprawdzie nie czuła, przynajmniej na razie, żadnego bólu, ale była pewna, że on w końcu nadejdzie. Równie potężny cios musiałby przecież sprawić, że coś by sobie złamała. Może kręgosłup, a przynajmniej kilka żeber.

Po chwili jednak zdołała ponownie zaczerpnąć tchu, wróciła jej też ostrość widzenia. Mogła swobodnie oddychać. A ból wciąż nie nadchodził.

Po chwili dotarło do niej, dlaczego tak się stało. Samuel rzucił nią wprawdzie o ścianę, lecz ona wpadła w niszę! A że drąg był znacznie dłuższy niż szerokość ciasnej alkowy, zatrzymał się

na obu jej brzegach, nie mogąc przedostać się do środka, sama zaś Kate zdołała wyjść z tego bez szwanku.

Tyle tylko, że doznała silnego wstrząsu. Gdyby nisza była po każdej stronie nieco szersza, drąg zdruzgotałby jej klatkę piersiową, z pewnością ciężko ją raniąc, a może nawet zabijając. Lecz nawet w najstraszniejszych chwilach swego zaślepienia Thorne zdołał ochronić ją przed sobą samym.

Uratował ją. Teraz ona musiała uratować jego.

Nie zwracała uwagi na hol pełen gapiów ani na drąg, blokujący wylot wąskiej niszy. Patrzyła tylko w oczy Thorne'a. Znalazł się znów gdzieś daleko stąd, musiała więc sprowadzić go tu z powrotem.

– Już dobrze, już wszystko dobrze – przemawiała do niego najcichszym, najłagodniejszym tonem, na jaki mogła się zdobyć. – Samuelu, to ja, Kate. Nic mi się nie stało. Tobie też. Pokłóciłeś się tylko z lordem Drewe, tutaj, w Summerfield. Ale to już minęło. Nic ci nie grozi.

Dostrzegła błysk w jego przytomniejących oczach. Odetchnęła głęboko.

– Tak! – zachęcała go. – Tak, wróć tutaj! Wróć do mnie. Kocham cię.

Gdyby go tylko mogła dotknąć! Wszystko byłoby wtedy inaczej. Ale gruby drąg nie pozwalał się im zetknąć.

– Wypuść ją stamtąd! – Przy Samuelu pojawił się nagle Evan i przyłożył mu do gardła jakieś ostrze, niweczając wszystkie jej wysiłki.

– Evanie, proszę cię, odejdz. Wszystko zepsujesz!

– Precz od niej, do diabła! – warknął jej kuzyn do Thorne'a.

– Nie rozumiesz, co się stało, Evanie! On mi nie zrobił nic złego. Nigdy by tego nie zrobił.

Kate przestała w końcu zwracać uwagę na kuzyna i znów zajrzała w oczy Samuelowi.

– Musisz do mnie wrócić. Natychmiast. Potrzebuję cię!

To podziałało.

Samuel przestał gorączkowo dyszeć i marszczyć czoło. Coś

do niego w końcu dotarło. Jego oczy spoczęły najpierw na jej twarzy, a potem na drągu i na ścianie, przy której leżał.

– Och, Jezu – wyjąkał, głucho ze zgrozą. – Katie, co ja ci zrobiłem?

– Nic – zapewniła go. – Zupełnie nic, ale wypuść mnie stąd. Nic mi nie jest.

– Akurat! – parsknął Evan. – Mogłeś ją zabić!

– Nie wierz mu! – zaprzeczyła. – Wiem, jak było. Nic mi nie zrobiłeś. Nigdy byś mi nic nie zrobił.

W holu pojawił się niespodziewanie Bram. Sięgnął po drąg.

– Wstawaj, Thorne. Walka skończona.

Samuel kiwnął wprawdzie głową, ale wciąż kurczowo ścisnął drzewce.

– Ano, rzeczywiście. To koniec – mruknął.

– Nie mów tak! – prosiła go Kate, odpychając od siebie drąg, który nie pozwalał się jej ruszyć.

Pragnęła objąć Samuela i trzymać go mocno, z całej siły. Gdyby udało się jej wziąć go w ramiona, zdołałaby uzdrowić jego umysł.

Zdawał się o tym wiedzieć.

– Nie mogę zaryzykować – wyszeptał, odsuwając się od niej. – Nie mogę. Zanadto cię kocham. Myślałem, że potrafię się stać mężczyzną, którego ci trzeba – mężem odpowiednim dla lady, ale... – Twarz wykrzywił mu grymas. To spoglądał ku Kate, to znów odwracał od niej wzrok. – Nie należę do twojego świata. Jeśli gdziekolwiek w ogóle należałem.

– W takim razie poszukamy sobie innego świata – odparła. – Razem. Wszystko zostawię dla ciebie.

Pokręcił głową, wciąż odsuwając się od niej.

– Nie pozwolę na to. Mówisz, że cię tu nic nie trzyma, ale jeśli ci to wszystko odbiorę... z czasem mnie znienawidzisz. A wtedy ja znienawidzę siebie samego. Rodzina wiele dla ciebie znaczy.

– Ty znaczysz dla mnie więcej.

– Drewe – powiedział, wciąż patrząc Kate w oczy – jak

szybko możesz wziąć z nią ślub?

– Jutro.

– A będziesz jej strzegł? Przed plotkami, przed skandalami? Przed tymi, którzy by ją źle traktowali albo źle się z nią obchodzili z powodu jej fortuny?

– Nawet za cenę życia.

– Samuelu, nie! – Kate o mało się nie rozpląkała.

Pokiwał głową, nie przestając na nią patrzeć.

– No, to bierz ten ślub. A ja wyjadę z Anglii, jak się tylko o nim dowiem. Jak tylko będę wiedział, że nic jej nie grozi.

– Nie wyjdę za niego! – sprzeciwiła się Kate. – Samuelu, nie wolno ci tego zrobić! Dzisiaj tak mówisz, ale czy jutro rano zdołasz patrzeć w kościele św. Urszuli na to, jak idę do ołtarza z innym mężczyzną?

Zawahał się.

– Nie wolno ci tego robić. Wiem, że ci nie wolno.

Ten argument zdawał się wskazywać mu inną drogę.

Tylko że, na całe nieszczęście, wiodła ona w złym kierunku.

– Bram! – zawołał.

– Jestem przy tobie – odrzekł lord Rycliff.

– Kiedy kula trafiła cię w kolano, kazałeś mi przysiąc, jeszcze na polu walki, że nie pozwolę, żeby ci odjęli tę nogę – mówił Samuel mocnym, spokojnym głosem. – Nieważne, co by tam gadali chirurdzy, ani nawet jakbyś się znalazł na progu śmierci czy bredził w delirium. Przysiągłem wtedy, że nie pozwolę, żeby ci ją urznęli. No i nie pozwoliłem! Siedziałem przy twoim łóżku z odbezpieczonym pistoletem i odganiałem wszystkich, co mieli piłę w ręce. Nawet kiedy zagrozili mi sądem wojennym i kiedy własny rozum mi nakazywał, żeby dać temu spokój. Dotrzymałem danego słowa.

Bram przytaknął.

– Prawda. Zawsze będę twoim dłużnikiem.

– No, to teraz możesz mi ten dług spłacić.

– W jaki sposób?

– Zamknij mnie w miejskim areszcie. W kajdankach. Tej

nocy. Nieważne, co bym potem robił. Nawet gdybym szalał albo błagał – nie wypuszczaj mnie, póki ona nie wyjdzie za mąż. Daj mi słowo.

– Thorne, nie mogę...

Samuel zwrócił się twarzą ku niemu.

– O nic nie pytaj. Nie zważaj na innych. Ty jesteś ty, a ja to ja – i dług, który mi jesteś winien. Zrób, o co cię proszę. Przysięgnij.

Lord Rycliff uległ.

– Dobrze. Masz moje słowo. Możesz ją teraz puścić.

– Najpierw załóż mi kajdanki.

– Na litość boską, Samuelu! – usiłowała protestować Kate. – No i skąd można by tutaj wytrzasnąć kajdanki?

Nie wzięła niestety pod uwagę zbiorów sir Lewisa Fincha. Kajdanki dało się wytrzasnąć, i to bez żadnego trudu. Ktoś je zaraz przyniósł, połączone łańcuszkiem.

Lord Rycliff nałożył je Samuelowi. Na razie na jedną rękę.

Samuel zajrzał jej w oczy.

– Dziękuję ci – wyszeptał. – Za to, że jeszcze jeden raz przywróciłaś mnie do przytomności. To było warte całej reszty.

Kate parsknęła gniewnie i kopnęła go w goleń, choć bosą stopą nie była mu w stanie zrobić wielkiej krzywdy.

– Nie udawaj, że to jest romantyczne, uparty głupcze!

Gdybym cię tak bardzo nie kochała, to – słowo daję – zniecierpliwiałabym cię na zawsze!

Zamiast odpowiedzi pocałował ją w czoło. Tak mocno, jak tylko mógł.

Gdy kajdanki zatrzasnęły się i na jego drugiej ręce, odsunął drąg, uwalniając ją z niszy.

A potem odszedł. W kajdankach.

– Nie pozwolę na to!

Lark stała pośrodku saloniku w Królowej Ruby z zaciśniętymi ustami, stanowcza jak nigdy dotąd.

– Kate – powiedziała – ogromnie cię lubię, ale jeśli spróbujesz dzisiaj wyjść za mojego brata, to ja stanę na środku kościoła św. Urszuli i głośno się temu sprzeciwię.

– Moje dziecko – uspokajała ją Harry – to nie nasza sprawa. Evan i Kate są dorośli. Poza tym pastor tylko wtedy wziąłby pod uwagę twój protest, gdyby chodziło o przeszkodę natury prawnej. A ona nie istnieje.

– Ale istnieje przeszkoda natury uczuciowej! – sprzeciwiła się jej Lark. – Kate nie może wyjść za Evana, bo kocha kaprala Thorne’a.

Kate zacisnęła mocno powieki. Oczywiście, że kochała Thorne’a. Gdyby nie była w nim bez pamięci zakochana, nie czułaby się tego ranka tak okropnie, rozważając możliwość poślubienia innego mężczyzny.

Serce się jej ścisnęło. Niedaleko stąd Samuel siedział w kajdankach, zamknięty niczym zwierzę w klatce. Całą resztę nocy spędził w areszcie.

Wiedziała, ile wycierpiał dawniej w więzieniu. Nie powinien był tam nigdy trafić po raz drugi, a co dopiero teraz. Rozpaczliwie pragnęła jego uwolnienia, a on na pewno wiedział, co ona czuje. Ale sam kazał się uwięzić – po to, żeby mogła wyjść za innego.

Nieznośny uparciuch! No i pomyśleć tylko, że według powszechnej opinii to właśnie kobiety są płcią skłoną do desperackich posunięć!

– A co więcej, Evan nie może ożenić się z Kate. No, bo co będzie z Claire?

– Z Claire? – powtórzyła jak echo Harry. – Moja droga, przecież Claire od kilku lat leży w grobie.

– Ale on ją niegdyś kochał. Więcej nie potrzebuję mówić. Mógłby się zakochać znowu.

– Miejmy nadzieję, że nie – mruknęła Harry.

Lark stanęła przed siostrą, cała czerwona ze złości.

– Doprawdy, Harriet. Nasz brat bronił cię, gdy trzykrotnie zerwałaś zaręczyny, bo nie byłaś zakochana. Wspierał cię w twoim przywiązaniu do Ames. A ty tak mu się odpłacasz? Zachęcając go do małżeństwa z rozsądku i mając nadzieję, że nigdy więcej się nie zakocha?

W miarę słuchania zarzutów Lark brwi Harry unosiły się

coraz wyżej.

– Doprawdy, moja droga, czy nie za szybko stajesz się dorosła? – Zabębniła palcami po poręczu fotela, a potem wstała. – No, dobrze. Ja też jestem przeciw.

– Myślę, że wasze wątpliwości są zbędne. – Kate przytuliła Borsuka do piersi. – Nie mam zamiaru wychodzić za Evana, jeśli da się temu zapobiec. Koniecznie trzeba znaleźć jakiś sposób.

Sama w to jednak wątpiła. O jakim sposobie można by tu mówić? Wyczerpała już wszystkie zasoby logiki, wyobraźni i desperacji, a nie nasuwało się jej, jak dotąd, żadne inne rozwiązanie.

– Harry i ja próbowaliśmy przemówić Evanowi do rozsądku – powiedziała Lark. – Gdyby zrezygnował z oferty małżeńskiej złożonej Kate, wtedy kapral Thorne mógłby wycofać swoje słowo. Ale Evan nie chciał o tym słyszeć.

– Czuje się zanadto winny – powiedziała Harry do Kate. – Postanowił, jak mówi, umożliwić ci życie, na jakie zasługujesz.

– Ależ wy wszyscy daliście mi tak wiele – odparła Kate. – Przecież odszukaliście mnie i przyjęliście z otwartymi ramionami, choć wiedzieliście, że nie można przewidzieć, jak bardzo zmieni to wasze życie. Wasza życzliwość i wiara we mnie były wielkie, a ja... ja kocham was za to ogromnie.

– Och, moja droga! – Ciotka Marmoset, siedząca na drugim końcu pokoju, przycisnęła nagle rękę do piersi. – Och, och!

– Ciotko Marmoset, co ci się stało? Boli cię serce?

– Nie, nie. Dokucza mi tylko sumienie. – Stara dama spojrzała na Kate ze łzami w oczach. – Muszę ci wyznać prawdę. To wszystko z mojego powodu! To przeze mnie zostałeś zagubiona. Nie musisz wcale być nam wdzięczna! Nie powinnam mieć do ciebie pretensji, gdybyś nawet wzięła sobie wszystko, co mamy, a nas wygnała!

Kate pokręciła głową, zmieszana.

– Nie rozumiem. Miałabym wyrzucać was na bruk? Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

Lark poklepała ciotkę po ręce.

– Z pewnością nie chodzi o nic okropnego, ciotko Marmoset.
– Ależ tak! Właśnie, że o coś okropnego! – Ciotka przyjęła chustkę do nosa od Harry. – Kiedy Simon umarł, a wasz ojciec odziedziczył tytuł, przyjechałam akurat do Rook's Fell. Siostra potrzebowała mojej pomocy. Ciebie jeszcze wtedy nie było na świecie, Lark. Ale ty, Harry, z pewnością musisz coś pamiętać. To był niełatwy czas.

Harry skinęła głową.

– W tamtym roku zaczęła się choroba ojca. Mnóstwo lekarzy kręciło się wtedy po domu. Pamiętam, że mama zawsze wyglądała na przygnębioną.

– Wasze życie zmieniło się bardzo, i to nagle. Nowa siedziba, nowe tytuły, nowa odpowiedzialność. Zaczęłam prowadzić wam dom. Doglądałam służby, prowadziłam korespondencję. Przyjmowałam wszystkich gości, jacy tylko tam przyjechali. – Zrobiła znaczącą pauzę. – No i byłam tam tego dnia, kiedy pojawiła się kochanka Simona z dzieckiem w ramionach. A ja ją wygnałam!

– Co takiego?

Na te słowa Kate poczuła się tak, jakby ktoś ją wepchnął pod wodę. Powietrze wokół niej zgęstniało. Poczowała chłód, zawirowało jej przed oczami, puls zaczął głucho dudnić w uszach. Nie mogła oddychać.

– Wygnałaś ją? – Głos Lark dochodził do Kate jakby z bardzo daleka. – Ciotko Marmoset! Jak mogłaś zrobić coś podobnego?

Kate usiłowała oprzytomnieć i słuchać.

– Nie macie pojęcia – powiedziała ciotka Marmoset, ściskając w ręce chustkę Harry – nie macie pojęcia, ilu sprytnych oszustów pojawia się po śmierci kogoś takiego jak markiz. Każdego dnia przepędzałam któregoś z nich. Niektórzy przychodzili, domagając się zaległej zapłaty albo zwrotu karcianych długów Jego Lordowskiej Mości, inni znów mówili, że przyobiecał on im jakiś zarobek. Zjawiała się u nas niejedna dziewczyna z niemowlęciem. Wszystkie kłamały. A kiedy przyszła

Elinor, mówiąc, że za niego wyszła, nie uwierzyłam jej. Markiz miałby się ożenić z córką dzierżawcy? Niedorzeczne! Nigdy nawet nie podejrzewałam, aż do dnia, kiedy odnaleźliśmy rejestr parafialny, że mogła mówić prawdę.

Palce Kate odszukały brelok na piersi. Dotknęła nimi kamienia w nadziei, że jego gładkość uspokoi ją.

– A więc to dlatego był u ciebie! Odebrałaś go jej. Miałaś go przez cały czas?

Ciotka Marmoset przytaknęła.

– Dała mi go jako dowód. Nie rozumiałam, jakie on mógł mieć znaczenie, w końcu był to tylko kamyczek. Zachowałam go jednak, na wypadek gdyby wróciła. Ale ona nigdy tego nie zrobiła. Nigdy też nie zgłosiła się do doradców prawnych. Przepadła bez śladu.

Lark krążyła po pokoju, usiłując się opanować.

– Czemu nie powiedziałaś nam tego kilka tygodni temu?

– Bo mi było wstyd! – odparła stara kobieta. – A co się stało, to się nie odstanie. Nie sądziłam, żeby mogło z tego wyniknąć coś dobrego, gdybym teraz o tym powiedziała. Wszyscy się przecież zgodziliśmy, że trzeba to Kate wynagrodzić. Chcieliśmy ją przyjąć do rodziny, dać jej wszystko, na co zasługuje. Ale zeszłej nocy, kiedy powiedziałaś o tym domu publicznym... – Oczy ciotki Marmoset znów zaszyły łzami. – Och, to była moja wina. Tak się z nią bezwzględnie obeszłam! Kiedy mnie zapytała, gdzie ma teraz pójść i z czego żyć, ja... ja jej powiedziałam, że od nas nie dostanie ani grosza i że powinna nadal być tym, czym jest, to znaczy nędzną dzirą.

– Och, nie! – Kate zakryła usta ręką. – Niemożliwe!

Patrzyła na ciotkę Marmoset, nie wiedząc, co ma mówić lub zrobić. Przez ostatnie kilka tygodni przywykła myśleć o niej jako o kimś najbliższym matki, którą chciałaby mieć. A teraz dowiadywała się, że właśnie ona odrzuciła ją już jako niemowlę.

Przez chwilę poczuła się tak, jakby jeszcze raz znalazła się w bawialni panny Paringham, znów piła wodnistą herbatę i szturchana była laską. „Nikt cię wtedy nie chciał. Kto, jak sądzisz,

chciałby cię teraz?”

– Tak mi strasznie przykro! – powiedziała ciotka Marmoset.
– Wiem, że pewnie nigdy mi nie wybaczysz, i nie dziwiłabym się, gdyby tak było. Ale ogromnie cię polubiłam, moja droga! – Pociągnęła nosem. – Naprawdę! Lubię cię, jakbyś była moją krewną. Gdybym wiedziała, że moja opryskliwość może mieć takie straszne następstwa...

Kate usłyszała nagle samą siebie mówiącą:

– Nie wiedziałaś. Nie mogłaś wiedzieć. Nie oskarżam cię o to.

– Nie?...

Pokręciła głową. Z przekonaniem.

– Nie.

Tamtego dnia wzgardliwe słowa panny Paringham zmieniły bieg jej życia. Wątpiła jednak, czy tylko bezwzględne postępowanie ciotki Marmoset wpłynęło na przyszłość matki. Aby Elinor wpadła w ostateczną rozpacz, niejedne jeszcze drzwi musiano jej zatrzasać przed nosem. Albo nie chciała po prostu żyć według cudzych reguł. Tego już ona, Kate, nie dowie się nigdy.

Ciotka Marmoset chwyciła ją kurczowo za rękę.

– Wiesz, co mi powiedziała tego dnia, kiedy ją przegnałam?

Kate pokręciła głową.

– Powiedz mi. Chcę wiedzieć wszystko.

– Uniosła dumnie podbródek i powiedziała mi: „Do widzenia”. A potem odeszła z uśmiechem. Zachowała godność, podczas gdy ja swoją straciłam. – Suchą jak papier dłonią ścisnęła rękę Kate. – Masz w sobie wiele z płomiennej dumy twojej matki.

Z płomiennej dumy matki.

Nareszcie potrafiła nazwać ten mały płomyk, który rozświetlał jej myśli. Miała w sobie coś z matki. Przechowała to w sobie. Coś o wiele cenniejszego niż wspomnienie matczynej twarzy, niż słowa piosenki, którą ta mogła jej nucić. Matka miała odwagę, żeby się uśmiechać wbrew okrucieństwu czy obojętności. Trzymała się kurczowo godności, gdy nic prócz niej już jej nie zostało. Dzięki temu wewnętrznemu żarowi żyła.

Kate powinna była znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, a nie było nim poślubienie kogokolwiek poza Samuelem.

– Czy nie należy powiedzieć o tym Evanowi? – spytała. – Może czułby się wtedy mniej zobowiązany do poślubienia mnie, gdyby wiedział, że...

– Mniej zobowiązany?! – zawołała Harry. – Chyba znasz go już na tyle dobrze, by tak nie mówić. Gdyby Evan o tym usłyszał, marny byłby nasz los. Kazałby chyba Lark wystąpić na debiucie w worku pokutnym. Z pewnością wcale nie czułby się mniej zobowiązany.

Kate przygryzła wargę. Wiedziała, że Harry ma rację.

Miała jeszcze ostatnią deskę ratunku. Susannę. Może Susannie uda się namówić lorda Rycliff, żeby wypuścił Samuela z aresztu?

W tejże chwili Susanna i Minerva weszły do salonu. Borsuk zeskoczył na podłogę, a Kate wstała, żeby się z nimi przywitać.

Susanna nie traciła czasu na wymianę uprzejmości.

– Obawiam się, że nie jest dobrze.

– Nie dał się przekonać? – spytała Kate, opadając z przygnębieniem na fotel. – Och, nie!

Susanna skrzywiła się tak mocno, że jej piegi zlały się w jedną wielką plamę.

– Co dobrego komu przyjdzie z kodeksu honorowego, jeśli sprzeciwia się on zdrowemu rozsądkowi? Bram upiera się, że musi postępować zgodnie z żądaniem Thorne'a, mimo że sam jest innego zdania. Nie chce o niczym słyszeć. Nic dla niego nie istnieje prócz honoru, braterstwa broni i zranionej nogi. Coś ci powiem: Gdy chodzi o tę przeklętą nogę, Bram nie potrafi rozumnie myśleć. Jeśli ten człowiek kiedykolwiek miał jakiś czuły punkt w swoim ciele, to jest nim rzepka w jego prawym kolanie.

Siadła tuż przy Kate.

– Jakże mi przykro. Robiłam, co tylko mogłam.

– Wiem.

Minerva dodała:

– Myślałam już, że poproszę Colina, żeby z nim

porozmawiał, ale byłaby to ostateczność i być może obróciłyby się na naszą niekorzyść.

Kate usiłowała się uśmiechnąć.

– Dziękuję, że o tym pomyślałaś.

– Z pewnością któryś z nich musi dać za wygraną po kilku dniach – powiedziała Susanna. – To nie może trwać wiecznie.

Nawet i kilku dni byłoby jednak za wiele. Nikt z nich nie rozumiał, co dla Samuela oznacza pobyt w więzieniu. Był człowiekiem, który uwiecznił datę uwolnienia na własnym ramieniu, nie zważając na dotkliwy ból, bo wiedział, że grozi mu utrata wszelkiej nadziei i resztek człowieczeństwa. Zgoda na kajdanki musiała być dla niego torturą.

– Znajdziemy jakieś wyjście – powiedziała Susanna.

Rozejrzała się po salonie, spojrzała na Lark, Harry, ciotkę Marmoset, Minervę... a wreszcie na Kate. – To przecież Spindle Cove. W tym pokoju jest nas sześć rozumnych, pomysłowych kobiet obdarzonych silną wolą. Nie możemy pozwolić, żeby nas pokonało kilku nierozumnych mężczyzn i ich niemądre żołnierskie rytuały.

– Słusznie – uznała Minerva. – Zróbmy przegląd wszystkich możliwości.

– Nie mogę uciec – stwierdziła Kate, wyliczając kolejne warianty na palcach. – Ślub z Evanem jest wykluczony, podobnie jak ślub z kimś innym.

– Już wiem! – zawołała Lark. – Kate, możesz wstąpić do klasztoru, bo wtedy nie byłoby ci wolno poślubić nikogo.

Ciotka Marmoset odkaslnęła po cukierku korzennym.

– Kobieta z rodu Gramercych miałyby iść do klasztoru? Co za niewyobrażalne okrucieństwo, przede wszystkim wobec przeorczy!

Harry uniosła palec z błyskiem w oku.

– Chwileczkę. Czy Kate nie mogłaby wyjść za Evana tylko na krótko, a potem postarać się o rozwiązanie lub unieważnienie małżeństwa?

– Nie mogę tego zrobić – wyjaśniła Kate. – Myślałam o tym,

ale pastor mi powiedział, że unieważnienie małżeństwa nie jest łatwe. Poza tym postąpiłabym nieuczciwie. Evan był dla mnie bardzo dobry, no i nie powinnam jawnie go okłamywać, składając przysięgę małżeńską, której nie miałabym zamiaru dotrzymać.

– Susanna ma dobry pomysł – oznajmiła Minerva, poprawiając okulary. – W tym miasteczku pobijemy mężczyzn ich bronią. Skoro chcą się bawić w żołnierzy, utworzymy własną armię złożoną z kobiet. Ruszymy na nich z łukami, pistoletami, strzelbami – nawet z katapultą, jeśli sir Lewis ją nam pożyczy – i zdobędziemy areszt siłą.

Ciotka Marmoset się ożywiła.

– Moja droga, twój pomysł mi się podoba.

– Nie, nie – sprzeciwiła się Kate. – Owszem, to bardzo... efektowny pomysł, Minervo, ale nie możemy tego zrobić. Zbyt łatwo ktoś mógłby zostać ranny, a poza tym ostatnią rzeczą, jakiej trzeba Samuelowi, jest kolejne oblężenie.

Jego nieprzewidywalna reakcja na eksplozje była najistotniejszym argumentem.

– Prócz tego, nawet gdyby się nam udało go uwolnić, nie zmieniłby zdania. Wróciłybyśmy do punktu wyjścia.

Kate gorąco wierzyła, że mogliby oboje z Samuelem żyć szczęśliwie. Ale zawarta przez niego zeszłej nocy umowa z Evanem dowodziła, że miał co do tego wątpliwości. Oddał ją pod opiekę innemu w ten sam sposób, w jaki oddał ją do Margate dwadzieścia lat temu. Wątpił we własną wartość. Nie uwierzył jej, gdy mówiła, że zostawi wszystko dla niego. Nie miała już sposobu, żeby przekonać go słowami.

Nadal też nie zniknęła groźba publicznego skandalu. Nie mogła przyjąć rodzowego nazwiska, a potem unurzać go w plugastwie Southwark. Nawet po wyznaniu ciotki Marmoset nie życzyła Gramercym, by ich to spotkało. Nie chciała również, by coś takiego zaciążyło na jej małżeństwie z Samuelem.

Błękitny kamień miał w sobie wewnętrzny żar. Ona również.

– No, ale musimy przecież coś zrobić – uznała Minerva. – Może wydrukujemy pamflety? Może rozpoczniemy strajk głodowy

na błoniach miejskich? To jest Spindle Cove. Niech nas Bóg broni, by etykieta i konwencja mogły odnieść zwycięstwo. Spójrz na twojego psa. Nawet on się ze mną zgadza!

Kate popatrzyła na Borsuka, który z wielką satysfakcją gryzł kolejny egzemplarz *Mądrych rad pani Worthington dla młodych dam*.

Nachyliła się i podrapała psa za jednym, zadartym do góry uchem, a potem wyszeptała:

– To wszystko twoja wina, wiesz?

Gdyby nie Borsuk, nigdy nie zmusiłaby Samuela do wyznania prawdy. Nie poznałaby jego pięty achillesowej i nie pokochałaby go za to. Melony o wiele mniej by dla niej znaczyły.

Zaczął w niej kiełkować pewien pomysł. Może... Może... Borsuk odgrywałby w nim kluczową rolę...

– Chyba wiem, co zrobię – powiedziała, rozglądając się z rosnącym podnieceniem po pokoju pełnym krewnych i przyjaciółek – ale trzeba mi będzie pomocy, żeby to urzeczywistnić.

A więc to miejsce nazywano w Spindle Cove aresztem.

Thorne zawsze był ciekaw, do czego właściwie służy malutki budynek na błoniach miejskich, niedaleko kościoła św. Urszuli. Początkowo myślał, że mieściło się tam obudowane źródło, które wyszło. Potem ktoś mu powiedział, że chodzi o baptysterium niegdysiejszego kościoła.

W każdym razie teraz był to areszt.

Nieduży, okrągły budynek bez okien miał ściany z piaskowca. Powstał pewnie w tym samym czasie co Rycliff Castle – innymi słowy, w jakichś bardzo odległych wiekach. Drewniany pułap, rzecz jasna, dawno już zbutwiał i teraz więźniów chroniła od góry tylko krata z żelaznych sztab, przez którą przenikało świeże powietrze i promienie słońca. Tu i ówdzie trochę mchu wyzierało ze spękanego muru.

Podobnie jak wszystko w tym miasteczku, areszt wyglądał staroświecko i urokliwie. Jedynym otworem w kamiennej ścianie były zakratowane drzwi zrobione z kutego metalu. Bez wątpienia wyszły spod ręki Aarona Dawesa, a Thorne wiedział, że to fachowy kowal.

Na nadgarstkach miał żelazne kajdanki połączone łańcuchem. Pochodziły z kolekcji sir Lewisa. Jedyny klucz zarówno do drzwi, jak i kajdanek znajdował się u Brama. A on dał słowo.

Thorne był solidnie i autentycznie zamknięty.

Noc nie przeszła mu łatwo. Siedział skuty w ciemności, co nękało jego nieposkromioną, dziką duszę. Ale ten brak swobody ruchów był czymś dobrym, a mury solidne. Nawet gdyby wpadł w szal i przestał zważać na to, co sobie postanowił, nie mógłby się stąd wydostać siłą.

Na całe szczęście, bo gdyby zdołał wyrwać się z tej celi, poradziłby sobie bez trudności ze strażą.

– Powiedźcie mi jeszcze raz, jak to się stało, że zostaliście dozorcami miejskiego aresztu?

Finn i Rufus Brightowie siedzieli za zakratowanymi drzwiami z talią kart. Byli bliźniakami, mniej więcej szesnastoletnimi, a Thorne nie powierzyłby im nawet na parę godzin straży nad południową wieżą Rycliff Castle. Nigdy by im też nie kazał strzec niebezpiecznego przestępcy.

– Przedtem robił to nasz ojciec – odparł Rufus. – Był oficerem kawalerii, nim został stróżem prawa, ale myślę, że lepiej by mu się opłacało przemytnictwo.

– A kiedy się przeniósł na tamten świat – ciągnął z kolei Finn – ten obowiązek przeszedł na Errola jako najstarszego syna.

– A Errol pojechał w tym tygodniu do Dover. – Rufus przetasował karty. – Ma pan szczęście, że my pana pilnujemy.

Smarkacz miał chyba na myśli własne szczęście. Thorne przez cały zeszły rok porządnie zaszedł za skórę najmłodszym członkom straży miejskiej, mógł więc sobie wyobrazić, jak się teraz radują.

Doleciał go głos Brama.

– Finn, Rufus, mam nadzieję, że dobrze traktujecie aresztanta?

– Tak jest, lordzie Rycliff.

– Thorne? – Bram zajrzał do środka przez kratę w drzwiach.

– Jak tam, nie zgniłeś jeszcze w kryminale ze szczętem?

– Nawet się na to nie zanosz.

– Nie myśl, że mnie jest łatwo. Moja żona bez przerwy nęka mnie prośbami. A gdybyś był ciekaw, panny Kate Taylor – nie, chyba powinienem ją już nazwać lady Kate – również to nie cieszy.

Thorne obojętnie wzruszył ramionami.

Kate w końcu będzie się z tego cieszyć. Z czasem zrozumie, że to najlepsze wyjście. Drewe zaopiekuje się nią i uszczęśliwi ją. Zeszłej nocy mogła wobec niego nadrabiać miną i mówić, że wszystko rzuci, byle tylko być z nim – ale zbyt dobrze ją znał. Tęskniła za rodziną przez całe życie, on zaś nie mógł jej w niczym

zastąpić Gramercych. A po ostatniej nocy wiedział, że nie nadaje się na męża lady. Nie mógłby jej nawet zapewnić bezpieczeństwa.

– No, a co się z nią dzieje? – spytał. – Czy poszli do pastora po specjalne zezwolenie?

– Nie jestem pewien – odparł Bram. – Ale ona akurat wychodzi z Królowej Ruby.

– A jak wygląda?

– Jakby szła właśnie do ślubu.

Thorne poczuł się tak, jakby stanął przed mroczną studnią bez dna. Zastanawiał się, czy w nią nie skoczyć.

– Idzie teraz w stronę kościoła – ciągnął Bram. – A wszystkie panie z pensjonatu za nią. Wszyscy Gramercy także.

– Powiedz mi, w co jest ubrana.

Bram spojrzał na niego z irytacją.

– Czy według ciebie jestem podobny do redaktora kroniki towarzyskiej?

– Powiedz mi tylko, co ma na sobie. I tyle.

– Suknię w kolorze kości słoniowej. Z dwiema wielkimi falbanami i mnóstwem koronek.

– Uśmiecha się?

Głupie pytanie. Uśmiech by nie zdradził, co czuła naprawdę. Jego Katie uśmiechałaby się dzielnie nawet w drodze na gilotynę.

– A włosy? – spytał. – Jak ma ułożone włosy?

– O Boże, człowieku – stęknął Bram – zgodziłem się zamknąć cię w mamrze, ale nie będę z tobą rozmawiał o modzie.

– Powiedz mi tylko, jak się uczesała.

– Włosy ma podniesione do góry. Wiesz, jak one to robią – mnóstwo loków na czubku głowy, przeplecionych wstążkami. Ktoś jej wpiął w te loki małe kwiatki. Nie dręcz mnie pytaniami jakie, bo tego nie wiem.

– Nieważne – wydusił z siebie z trudem Thorne. – Wystarczy.

Mógł ją sobie wyobrazić. Całą w koronkach, z kwiatami jaśminu w ciemnych, lśniących włosach. Przepiękną i kobiecą. Jeśli tak wiele starań poświęciła swojej aparycji, to szła do ślubu z radością, bez niechęci czy lęku.

To dobrze, powtarzał sobie. Wybrała najlepsze możliwe wyjście. Zmartwiłoby go, gdyby wytrzymała dłużej tylko ze względu na własny upór. Ale musiała zrozumieć, że to rozsądne wyjście, miała przecież kilka godzin do namysłu.

– Jest z nią Susanna – powiedział Bram. – Pójdę się przekonać, jakie mają plany.

Thorne krążył ciągle po celi. Unosił ramiona i wstrząsał kajdankami. Wszystkie pierwotne instynkty skryte w nim głęboko nakazywały mu je zerwać. Był gotów do tego. Ale właśnie z tej przyczyny wymusił obietnicę na Bramie. Im mniej zostawało mu czasu, tym wyraźniej czuł, że tylko więzy mogą go powstrzymać przed rzuceniem się ku niej.

Za niecałą godzinę będzie po wszystkim. A może nawet zostały już tylko minuty. Kiedy zaczną bić kościelne dzwony, zrozumie, że to koniec.

Ale zamiast głosu kościelnych dzwonów usłyszał szczęk zamka. Całe jego ciało zdawało się wołać: „Bądź gotów, jazda!”

Staął odwrócony do ściany, zaciskając pięści.

– Niech cię diabli, Bram. Mówiłem ci, żeby nie otwierać drzwi! Dałeś mi słowo!

– Wcale cię nie wypuszczam! – krzyknął Bram. – Mam tylko ze sobą nowego więźnia. Będziesz musiał dzielić z nim celę.

– Nowego więźnia? – Thorne spojrzał dzikim wzrokiem na ścianę, gdy drzwi szczęknęły. – Jestem pierwszym od lat aresztantem w tym więzieniu! A teraz ma być dwóch jednego ranka? Co on zmajstrował?

Odpowiedział mu miękki, melodyjny głos:

– Posiadanie zwierzęcia niebezpiecznego dla otoczenia. Zniszczenie cudzej własności.

Nie!

Kajdanki stały się dwa razy cięższe. Poczuł się tak, jakby zawisły na jego sercu. Odwrócił się.

Rzecz jasna, to była Katie.

Tutaj, razem z nim, w więzieniu. A Bram nie miał przed sobą żadnej przyszłości jako autor kroniki towarzyskiej, bo to, co mu

naopowiadał o jej wyglądzie, nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Całkiem jakby kometę na nieboskłonie nazwał robaczkiem świętojańskim.

Suknię miała przejrzystą jak mgiełka – uroczą i wiele ukazującą jednocześnie. Włosy były ufryzowane w mnóstwo loków i krętych pasemek, a cera taka, że anioły mogłyby zapłakać z zazdrości. Po prostu olśniewała.

Coś błysnęło ogniście na jej palcu.

Boże, zmiłuj się! Wciąż nosiła ten pierścionek od niego!

Thorne zdusił w sobie niepożądany przyływ nadziei. Jej obecność nie powinna podtrzymywać go na duchu. Nie wolno mu było pragnąć, by się tu zjawiała. Nie pasowała do żadnego więzienia – nawet tak osobliwego i względnie sympatycznego, jak to.

– No i co? – Obróciła się wokół własnej osi, usiłując wzbudzić jego uznanie. – Chciałam wyglądać jak najlepiej na swoim ślubie.

– Nie powinno cię tu być – odparł. – Co to znowu za figiel Brama?

– To nie figiel, niestety. Zostałam aresztowana.

– Za co?

Wyjęła spod pachy grubą, czarną księgę.

– Miałaś rację. Źle robiłam, pozwalając Borsukowi tarmosić książki, bo stałam się w ten sposób winną karygodnego zaniedbania. Spójrz, co ta mała bestia zrobiła.

Thorne wolał nie ryzykować zbliżenia się do niej, uniósł jednak głowę i spojrzał na księgę. Była stara, gruba i oprawiona w czarną skórę, ale złocone litery na grzbiecie uległy niemal całkowitemu zniszczeniu, a większość kart została powyrywana.

– Jezu! – stęknął, gdy zaczęło mu coś świtać. – Powiedz mi... chyba nie chodzi o?...

Kiwnęła głową.

– Owszem, to jest rejestr parafialny kościoła St. Mary of the Martyrs.

– Mam nadzieję, że nie ten, gdzie...

– Gdzie odnotowano moje narodziny. Owszem. A także ślub moich rodziców.

Thorne nie mógł uwierzyć własnym oczom.

– Pozwoliłaś Borsukowi go pogryźć? Chciałaś tego?

– Właściwie nie ma znaczenia, jak i dlaczego się to stało.

Stało się i koniec. – Wyprostowała się cała. – Znikło świadectwo istnienia Katherine Adele Gramercy. Raz na zawsze.

Znaczenie tych słów po prostu go poraziło. Usiłował doszukać się jakiegoś sensu i logiki w tym bezmiarze nonsensów.

– Nieważne! – powiedział. – Zniszczenie rejestru niczego nie zmienia. Nadal jesteś lady Katherine Adele Gramercy.

– Och, wiem, kim jestem. A Gramercy też o tym wiedzą. Ale ten fatalny wypadek – uniosła poszarpany rejestr – sprawia, że bardzo trudno będzie teraz udowodnić moją tożsamość. Evan mówi, że trzeba by znaleźć jeszcze więcej świadków, nim się choćby pomyśli o wszczęciu postępowania sądowego. Mogą upłynąć całe lata, zanim się uda wszystko należycie ustalić – mam nadzieję, że długo po sezonie Lark, no i po tym, gdy Evan zdoła uporządkować sprawy finansowe oraz przygotować mnie do objęcia dziedzictwa.

– Mówisz więc, że...

– Że wolno mi teraz postępować, jak mi się żywnie podoba. – Podeszła do niego powoli. – Że kiedyś zapewne zyskam prawo do nazwiska Gramercy, legalnie i publicznie – ciągnęła głosem schrypniętym z podniecenia – ale potrwa to długo. Mówiłam ci, że rzucę wszystko, Samuelu. Życie bez ciebie nie ma dla mnie sensu.

Thorne wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem podszedł do drzwi celi.

– Bram! – krzyknął, wstrząsając kratą. – Bram, otwieraj natychmiast te drzwi!

Bram pokręcił głową.

– Nie mogę. Dałem ci słowo.

– Do diabła z twoim słowem!

– Przeklinaj sobie i szarp za kratę, ile ci się tylko podoba.

Sam tego chciałeś. Sam mi powiedziałaś, żeby cię trzymać w

areszcie, póki panna Taylor nie wyjdzie za mąż.

– Ale ona nie może wyjść za mąż, skoro siedzi zamknięta tutaj!

– Przeciwnie – powiedziała Kate. – Uważam, że mogę.

Odwrócił się, chcąc na nią spojrzeć, i ujrzał, że patrzy na niego spod przymrużonych powiek, uśmiechając się chytrze.

– Nie. Nawet o tym nie myśl. To niemożliwe.

– Dlaczego?

– Na litość boską, przecież nie zamierzam brać z tobą ślubu w areszcie.

– Wolałbyś, żebyśmy zrobili to w kościele?

– Nie! – warknął zdesperowany.

Uniosła głowę i spojrzała na słońce, które przeświecało przez kratę nad ich głowami. Dotknęła palcami bluszczu pnącego się po ścianie.

– Jak na więzienie, jest to całkiem romantyczna sceneria. No i poświęcona ziemia, nie istnieją więc trudności pod tym właśnie względem. Zapowiedzi ogłoszono już kilka tygodni temu, jestem w odpowiednim ubiorze, a ty ciągle masz na sobie ten wspaniały strój. Nic nie stoi na przeszkodzie.

– Nie, nie, nie. To niemożliwe.

– Lordzie Rycliff, czy zechce pan łaskawie posłać po proboszcza? – spytała.

– Nie! – sprzeciwił się Thorne. – Nie wytrzymam tego!

– Spodziewałam się, że tak powiesz. – Kate usiadła na prostej, drewnianej ławce, jedynej w tej celi. – Doskonale. Mogę poczekać.

– Nie siadaj na tym! – upomniał ją. – Nie w twojej ślubnej sukni!

– Czy w takim razie mam oczekiwać pastora na stojąco?

Kiedy nie odpowiedział, wyciągnęła przed siebie nogi i skrzyżowała je w kostkach.

– Poczekać, póki nie zmienisz zdania.

Thorne prychnął ze złością. A więc to tak? W ten sposób zamierzała to rozegrać? Jako wojnę dwóch różnych postanowień

dwojga ludzi?

No cóż, popełniła pierwszy fatalny błąd w tej batalii – nie doceniła przeciwnika.

Wsparł się o ścianę i odsunął od niej tak daleko, jak tylko mógł w tej malutkiej celi.

– Nie wygrasz ze mną – powiedział. – Nie zdołasz mnie przetrzymać.

– Zobaczymy. – Spojrzała w górę, na skrawek błękitnego nieba. – Nie ruszę się stąd.

Dotrzymała słowa. Nie ruszyła się stamtąd.

On również.

Rzecz jasna, nie powstrzymało to całego Spindle Cove przed przyjściem do nich. Zdawało się, że tego dnia wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci z miasteczka po kolei wściubiali nos w zakratowane drzwi ze słowami zachęty lub też pouczeniami.

Pastor przyszedł, żeby im zaofiarować dobre rady. Gramercy przyszli porozmawiać z nimi. Evan dał im swoje pozwolenie, całkiem jakby Samuel go oczekiwał. Samuel jednoznacznie oznajmił, że wcale nie oczekuje na nie. Ciotka Marmoset podawała Kate korzenne cukierki przez kratę.

Pani Highwood zajrzała do środka i oświadczyła, w sposób całkiem wyraźny, że jeśli lord Drewe nadal chciałby tego dnia wziąć ślub, to jej Diana jest do dyspozycji.

W porze obiadu państwo Fosbury przysłali wiktuały. Kate próbowała ostrożnie podać Thorne'owi kęs ciasta, ale spiorunował ją wzrokiem.

Wsadziła więc ciasto do własnych ust, ostentacyjnie oblizując potem palce.

A on się zawziął. Po walce podczas ostatniej nocy wszystkie siły zużył na wzniesienie wokół siebie ostatniego obronnego muru. Kate pragnęła go jednak zburzyć. Nie mogła pozwolić, by żył w tym zimnym, bezdusznym więzieniu, w którym sam siebie trzymał. Nie teraz, gdy wiedziała już, ile mógł jej dać miłości i dobroci.

A gdy już to zrozumiała, zapragnęła mu tę miłość i dobroć

odwzajemnić. Nigdy nie był w stanie jej porzucić. Sumienie nie pozwalało mu uciec z Ciepłarni bez niej. Nie chciała więc opuścić tego aresztu bez niego.

Wieczorem całe miasteczko zgromadziło się na miejskich błoniach. To, że Kate i Samuel znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, posłużyło za pretekst do zaimprovizowanego festynu. Piwo lało się strumieniami dzięki dostawom z Ukwieconego Byk. Członkowie straży miejskiej podejmowali zbiorowe zakłady, jak długo uwięziona para wytrzyma w areszcie.

O zachodzie słońca przybiegł tam Borsuk. Złożył im tuż pod drzwiami dar w postaci upolowanej przez siebie polnej myszy, po czym ułożył się na trawie z mordką wspartą o łapy. Czekał. Całymi godzinami. Póki księżyc nie zaczął do nich zaglądać przez zakratowany otwór u góry.

– Pomyśl o psie – wyszeptwała. – Przesiedzi tu całą noc, bez względu na pogodę. Biedny szczeniak, cały się trzęsie z zimna.

Thorne zbył ją mruknięciem:

– Niech robi, co chce.

No, skoro nawet troska o psa nie mogła go wzruszyć...

– Zimno mi – powiedziała, drżąc ostentacyjnie dla lepszego efektu. – Może byś tak siadł przy mnie? Czy też wolisz, żebym dygotała z chłodu?

Wreszcie znalazła argument, który na niego podziałał. Z wyraźną niechęcią siadł koło niej na małej, twardej ławce.

Ujęła go za nadgarstki, nadal złączone kajdankami, i wtuliła głowę w jego ramiona. Nie odtrącił jej, gdy przylgnęła cała do jego piersi. Przycisnęła ucho do gorsu koszuli. Serce biło mu mocno, w równym rytmie.

– Powinnaś już stąd iść – mruknął. – Wracaj do Królowej Ruby i połóż się spać w ciepłym łóżku.

– Ciepłe łóżko. To brzmi cudownie. Ale zrobię tak tylko wtedy, gdy ty też się w nim położysz. Będę tu czekać, póki nie zdołam wrócić do domu razem z tobą.

Poczuła jego ręce na plecach. Zaczął przesuwać delikatnie kciukami wzdłuż jej kręgosłupa, to w górę, to w dół.

– Nie odejdę stąd bez ciebie, Samuelu. Ty nie uciekłeś z Ciepłarni beze mnie.

– To się działo całe lata temu. Byliśmy wtedy dziećmi. Teraz już mi nic nie zawdzięczasz.

Zaśmiała się z goryczą.

– Tylko życie, zdrowie, szczęście i całą miłość, którą czuję w swoim sercu. – Objęła go i spojrzała na niego, unosząc ku niemu głowę. – Nie chodzi mi wcale o przeszłość, Samuelu, tylko o przyszłość. Nie mogę sobie wyobrazić, żebym mogła być szczęśliwa bez ciebie.

– Katie, chcę, żebyś wiedziała... Bez ciebie i ja nie wyobrażam sobie szczęścia.

Zaczęła ją dławić w gardle ze wzruszenia, ale zdołała się przemóc.

– W takim razie czemu mi się opierasz? Czy chodzi tylko o twoją zawziętą dumę?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Skoro ci ona przeszkadza, w takim razie powinnaś wiedzieć, że jeśli jest we mnie w ogóle jakaś duma, to tylko dzięki tobie.

Zamknął oczy i wsparł się o nią ciałem.

– Tylko dzięki tobie – powtórzył schrypniętym z przejęcia głosem. – Słuchałaś mnie, kiedy tej dumy potrzebowałem. Śmiałaś się, kiedy jej potrzebowałem. Nie chciałaś odejść, nieważne czy skamlałem wtedy, czy szalałem. Kochałaś mnie mimo wszystko i sprawiłaś, że znalazłem w sobie siłę, żeby ci tę miłość odwzajemnić. Jestem teraz innym człowiekiem. Dzięki tobie.

Poczuła niesłychaną radość.

– Ale to nie wystarczy – ciągnął. – Mnie to nie wystarczy. A gdybym cię tak zranił zeszłej nocy? A gdyby się to kiedyś miało powtórzyć?

– Ale nie zraniłeś mnie – upierała się. – Nigdy byś tego nie zrobił. Nawet kiedy... kiedy osuwasz się chwilowo w nieświadomość, zawsze do mnie potem wracasz. Zawsze mnie chroniłeś.

– A gdyby... – Zawiesił głos. Po chwili odchrząknął i mówił dalej: – A gdyby chodziło o dzieci? Bałbym się o dzieci.

Objęła go mocno.

– Nie musimy się spieszyć z założeniem rodziny. Dopiero od roku jesteś w Anglii, po dziesięciu latach wojny. Daj sobie trochę czasu na wyzdrowienie. Nie musisz na nie czekać w bezludnej głuszy. Zamroczenie w końcu cię opuści. A gdyby nawet czasem powracało, to i tak będę zawsze przy tobie.

– Powinnaś jeszcze poczekać. Zaslugujesz na kogoś, kto nie jest rozbity, otępiały i... – Odetchnął ciężko. – I są lepsi ode mnie mężczyźni, Katie.

– Naprawdę? Już jednego znalazłam.

Gdy całowała go ostrożnie, poczuła smak zwycięstwa. Bitwa była już niemal wygrana.

Ucałowała pokryty wczesnym zarostem kant podbródka, zmieniając głos w przymilny szept.

– Wiesz co? Moglibyśmy zacząć nasz miesiąc miodowy za niecałą godzinę.

Przysunęła się jak najbliżej, pozwalając piersiom otrzeć się o jego tors. Podziałało to na obydwójce. Thorne wydał głuchy pomruk.

– Wiesz, co mi raz powiedziała ciotka Marmoset? Porównała cię do korzennego cukierka. Z początku jest przeraźliwie ostry, ale w środku cudownie słodki. Przyznam, że ogromnie chciałabym przeprowadzić pewien eksperyment. – Spojrzała na niego prowokacyjnie. – Ile razy, jak sądzisz, mogłabym cię lizać, zanim powiedziałbyś „poddaję się”?

Stężyły w nim wszystkie mięśnie.

Z uśmiechem wtuliła twarz w zagłębieniu koło jego szyi i przesunęła uwodzicielsko językiem po jej skórze.

– Raz...

– Katie! – Było to ostrzeżenie wypowiedziane zdławionym, niskim głosem.

Trąciła nosem o jego rozchyloną pod szyją koszulę, odsuwając na bok tkaninę. Znany jej, piżmowy zapach podziałała

na nią silnie i głęboko.

Poruszając szybko językiem, dotknęła nim dołka u podstawy szyi.

– Dwa...

– Finn! – zawołał donośnie, unosząc głowę. – Pędź po pastora!

Cofnęła się zdumiona.

– Tylko dwa razy, naprawdę? Nie wiem, czy powinnam czuć się dumna, czy rozczarowana.

Twarz Finna ukazała się za kratą.

– Kapralu, nie miałby pan nic przeciwko temu, żeby poczekać jeszcze pół godziny? Nie robi to panu chyba różnicy? Bo ja się założyłem, że wytrzyma pan do północy!

– Owszem, miałbym coś przeciwko temu. Dawaj tu pastora. Natychmiast!

Kate uśmiechnęła się uradowana. Taki właśnie był jej przyszły mąż. Kiedy sobie raz coś postanowił, nikt nie mógł mu się przeciwstawić. Dzięki Bogu.

Uśmiechnęła się znów do Samuela, mimo ciemności.

– Mam nadzieję, że kwiaty w moich włosach nie zwiędną za nadto.

– Są w doskonałym stanie. – Spojrzał na nią błękitnymi oczami. – Jaka ty jesteś piękna, Katie. Brak mi słów.

Nie potrzebowała ich. Któżaż kobieta pragnęłaby pochlebstw, mogąc doświadczyć czystej, intensywnej adoracji? Duma i miłość we wzroku Samuela były wręcz namacalne.

Pogładziła go po nieogolonym podbródku.

– Jesteś niewiarygodnie przystojny, jak zawsze. Nie mogłabym nawet marzyć o wspanialszym ślubie. Cała nasza rodzina i przyjaciele zebrali się już na zewnątrz. Kilka świec zamieni ten śmieszny budynek w romantyczną kaplicę. Ale jak sądzisz, czy lord Rycliff nie powinien ci zdjąć kajdanek, nim złożymy małżeńską przysięgę? Słyszałam, że mężczyźni nazywają czasem swój związek „małżeńskimi okowami”, ale to wyrażenie wydaje mi się trochę zbyt radykalne.

– Zbyt radykalne! Czy tak mówi kobieta, która przywiązała mnie do łóżka?

Zaśmiała się cicho i przytuliła do niego.

Podbródek Thorne'a, kanciasty i masywny, wsparł się na jej głowie. Czuła wyraźnie, że Samuel zamilkł, bo się nad czymś głęboko zastanawia. A kiedy znów zaczął mówić, zrobił to tonem pełnym zadumy, na jaki nigdy przedtem w jej obecności jeszcze się nie zdobył, tak że musiała odwrócić od niego wzrok. Wtuliła twarz w jego rękaw, nie chcąc zniweczyć czarodziejskiego uroku tej chwili.

– Bram nie powinien zdejmować mi teraz kajdanek – powiedział. – Złożył przysięgę, a ona w jakiś dziwny sposób dobrze do tego wszystkiego pasuje. Inni mężczyźni mogą sobie nazywać małżeństwo okowami albo więzieniem. Ale nie ja, Katie. Nie ja! – Ucałował ją w sam czubek głowy. – Dopiero po ślubie z tobą będę mógł uważać, że jestem prawdziwie wolny.

Epilog

Kilka lat później

*B*ądźcie cicho! To jego koń wjechał na podjazd.

Kate wyjrzała ostrożnie zza kotary z niebieskiego aksamitu. Istotnie, to on nadjeżdżał na swoim wałachu po wysypanej żwirem alejce, i to galopem.

Zeskoczył jednym szybkim, zwinnym ruchem i oddał lejce stajennemu. W świetle zapadającego zmierzchu mogła dostrzec dobrze jej znane, surowe rysy. Z każdym rokiem upływ czasu żłobił w nich coraz głębsze bruzdy, podkreślając tylko ich nieprzemijającą urodę. A za każdym razem, kiedy oglądała go po jakiejś rozłące, serce zaczynało jej bić tak mocno, jak młodej dziewczynie.

– Przyjechał!

Jedną ręką zebrała fałdy sukni z ciężkiego jedwabiu i prześlizgnęła się szybko przez korytarz. Wprawdzie lady nie przystoi biegać, ale lady, która ma troje dzieci, musi nauczyć się szybkiego poruszania.

Nie ona jednak jako pierwsza spotkała go u drzwi. Borsuk, mimo że wiekowy, wyprzedził ją i wcześniej od niej wpadł do przedsionka, stukając pazurami po marmurze posadzki. Obwąchał buty swojego pana, jakby chciał w ten sposób poznać przebieg całej jego podróży.

Kate uśmiechnęła się na widok tego spotkania dwóch starych przyjaciół.

– Widzę, że nie jestem pierwszą istotą, która cię wita w domu.

Samuel poskrobał jeszcze raz psa za uszami i się wyprostował.

– Ale za to najładniejszą.

Wniósł ze sobą powiew chłodnego, jesiennego powietrza. Woń leśnego wiatru przyłgnęła do jego płaszcza. Zdjął go, ściągnął też z rąk rękawiczki.

Kate odebrała od niego jedno i drugie, a potem ucałowała go w zziębnięty, wysmagany wiatrem policzek.

– Gdzie jest Williams? – spytał, rozglądając się za kamerdynerem.

Kate przygryzła wargę.

– On... on gdzieś poszedł.

Odwróciła się i powoli odwiesiła płaszczyk, obawiając się spojrzeć na męża. Bała się, że nieobecność służącego może w nim wzbudzić jakieś podejrzenia. Szybko się jednak przekonała, że nie uznał tego wcale za coś podejrzanego, lecz przeciwnie, za sprzyjającą okoliczność.

Objął Kate w tali, przyciągając ją mocno do potężnej piersi, i zmarzniętymi od wiatru wargami całował raz za razem jej kark, tak że wzdłuż kręgosłupa poczuła to zimne, to znów gorące dreszcze.

Przymknęła oczy, pełna zapamiętania. Wsparła się o jego pierś, odrzucając głowę do tyłu, ofiarowując mu się cała w tym pocałunku. Och, jakże się za nim stęskniła.

– Co zastałeś w Wimbley Park? – spytała.

– Całkowity bałagan. – Musnął zębami jej ciało nad obojczykiem.

– A na południowych polach też?

Mruknął coś twierdząco w odpowiedzi i uchwycił wargami koniec jej ucha.

– Całe zalane wodą. Sięga po kostki.

– Ach, ojej – westchnęła. – A co z zeszłorocznymi rowami melioracyjnymi? Myślałam, że...

Obrócił ją gwałtownie, tak by stanęła twarzą do niego, i spojrzał na nią w taki sposób, że wiedziała, że nie będzie już więcej mowy o kanałach melioracyjnych.

– Katie.

Porwał ją w ramiona i ucałował gwałtownie, z całej mocy. Ten pocałunek powiedział jej wszystko to, co inna kobieta pragnęłaby usłyszeć wyrażone słowami. „Pragnę cię. Potrzebuję. Kocham cię. Przez cały czas rozłąki myślałem tylko o tobie”.

– Chodźmy na górę. – Chwycił za jej suknię na plecach. – To trwało całą wieczność.

Zaśmiała się, z wargami tuż przy jego ustach.

– Nie widzieliśmy się ledwie od wtorku.

– Całą wieczność, jak już powiedziałem.

Uniósł żonę w górę, jakby chciał ją sobie przewiesić przez ramię i rzucić na najbliższy materac.

Położyła mu ręce na piersi, chcąc go powstrzymać.

– Nie możemy. Nie teraz.

Miała tak poważną minę, że musiał to zauważyć. Gdy stawiał ją z powrotem na ziemi, był zaniepokojony.

– O co chodzi? Co się stało?

– Nic, tylko... – Z trudem przełknęła ślinę. – Tylko się nie gniewaj.

Ujął ją za ramiona.

– Mów mi, o co chodzi. Natychmiast.

– Nie denerwuj się. Nikt nie zachorował, ani nie krwawi. Ale nie jest to coś, co mogłabym ci wytłumaczyć. Musisz sam zobaczyć.

Ujęła go za rękę i poprowadziła korytarzem. Szli powoli, bez słowa. Thorne wyglądał jak ktoś idący na własny pogrzeb.

– Wiem, że bardzo tego nie lubisz – powiedziała, jakby z góry go przeproszając. – Ale chłopcy nękali mnie prośbami od zeszłego lata, a potem Bryony wbiła to sobie do głowy i nie chciała zrezygnować.

Zatrzymali się tuż przed salonem.

– Coś tu jest za cicho – zauważył nagle. – Katie, mnie się to nie podoba.

– Sama nie wiem, jak do tego doszło. Po prostu wymknęło się spod kontroli i rosło, rosło. Ale proszę cię, weź pod uwagę, że oni mieli jak najlepsze intencje.

Kate pomodliła się w duchu o odwagę i pchnęła podwójne drzwi.

Salon wybuchnął orgią barw i głosów.

– Niespodzianka! – krzyknęło chórem kilka tuzinów osób z najbliższej rodziny, a także służby, sąsiadów i przyjaciół.

– Przyjęcie – wyjaśniła. – Na twoją cześć.

– A niech to diabli.

Kate aż się skuliła, patrząc ze strachem, jak Samuel wodzi wzrokiem po pokoju wypełnionym ludźmi. Zaprosiła wszystkich właścicieli sąsiednich majątków i tylu starych przyjaciół, ilu tylko udało się jej ściągnąć do Ambervale. Lord Rycliff i lord Payne przybyli razem z rodzinami. Calista i Parker też przyjechali, podobnie jak Harry i Ames. Evan, jak zawsze, powitał Samuela serdecznym uściskiem dłoni. Od dawna byli już zaprzyjaźnieni.

– Dzieci chciały świętować twoje urodziny – szepnęła, skinąwszy ręką ku ciotce Marmoset. – Zeszłego lata zamęczały mnie pytaniami, dlaczego nigdy ich nie obchodzimy, a ja nie wiedziałam, co mam im odpowiedzieć. Wybrałam pierwszą lepszą datę, bo sądziłam, że zapomną. Ale nie zapomniały. Są uparte, całkiem jak ich ojciec.

– Są przebiegłe – powiedział. – A to wszystko twoja wina.

Dzieci stały, czekając na środku pokoju. Cała trójka wręcz pęczniała z dumy, wiedząc, że udało im się wytrącić z równowagi ich wspaniałego tatę.

Bryony Claire miała prawie osiem lat.

Brent Christopher był trochę młodszy.

Najmłodszy, Benjamin Charles, przedreptał przez cały pokój i ujął ojca za kolana.

Dali każdemu z nich inicjały „B.C.” Kiedy miało się im urodzić pierwsze dziecko, Kate spytała Samuela, jak je mają nazwać. Uznał, że Simon lub Elinor, po jej rodzicach, ale ona wręcz rozpaczliwie pragnęła nadać literom uwiecznionym na jego skórze jakieś inne znaczenie.

Nie zostało w nim już nic ze Złego Osobnika, jeśli w ogóle kiedykolwiek nim był. Stał się wyłącznie Czułym Ojcem,

Uczciwym Chlebodawcą, Wiernym Przyjacielem... i Kochającym Mężem. Nie było nikogo w tym pełnym ludzi salonie, kto by go nie podziwiał.

Kate jednak uważała, że nikt nie może go kochać bardziej od niej.

Położyła dłoń na łonie. Jeśli podejrzenia, które się w niej zrodziły w ciągu kilku ostatnich pełnych mdłości tygodni, okażą się słuszne, to szybko trzeba będzie pomyśleć nad wyborem kolejnej pary imion. A że jej mąż był niezwykle męski, mogła się spodziewać, że nigdy nie będą zmuszeni nazwać żadnego dziecka Batszebą Cabbagewort.

Gdy dostrzegła jego spojrzenie, zmarszczył brwi. Ale ona potrafiła teraz odczytywać subtelne zmiany w jego srogiej minie i mogła być pewna, że już się nie gniewał.

Wziął małego Benjamina w objęcia.

– Spójrz na twoje ciasto! – Bryony pociągnęła ojca za rękaw ku stołowi. Pośrodku stało potężne, lekko przechylone na bok ciasto.

– Bryony sama udekorowała je lodami – powiedziała Kate.

Bryony wspięła się na palce, pełna dumy.

– W środku są konfitury morelowe. Później zaśpiewamy dla ciebie. Mama nauczyła nas nowej piosenki. – Obróciła się wokół własnej osi, szeleszcząc swoją najlepszą sukienką. – Podoba ci się nasze przyjęcie, papo?

– Nie. Nie podoba mi się.

Kate spojrzała na niego błagalnie. Wiedziała, że Samuelowi nie zależy na ceremoniach, a już najmniej na cieście. Miała jednak nadzieję, że jakoś wytrzyma ten jeden wieczór.

Wielką, spracowaną dłonią uniósł podbródek córki i zwrócił jej pełną nadziei buzię ku sobie.

– Jestem nim zachwycony. Uwielbiam je. I uwielbiam ciebie.

eh.

